

Polonika

26 Jahre Polonika



Österreich € 3,00

Nr. 3 (284)

Mai/Juni 2021

Erscheint seit 1995

Nr 3 (284)

maj/czerwiec 2021

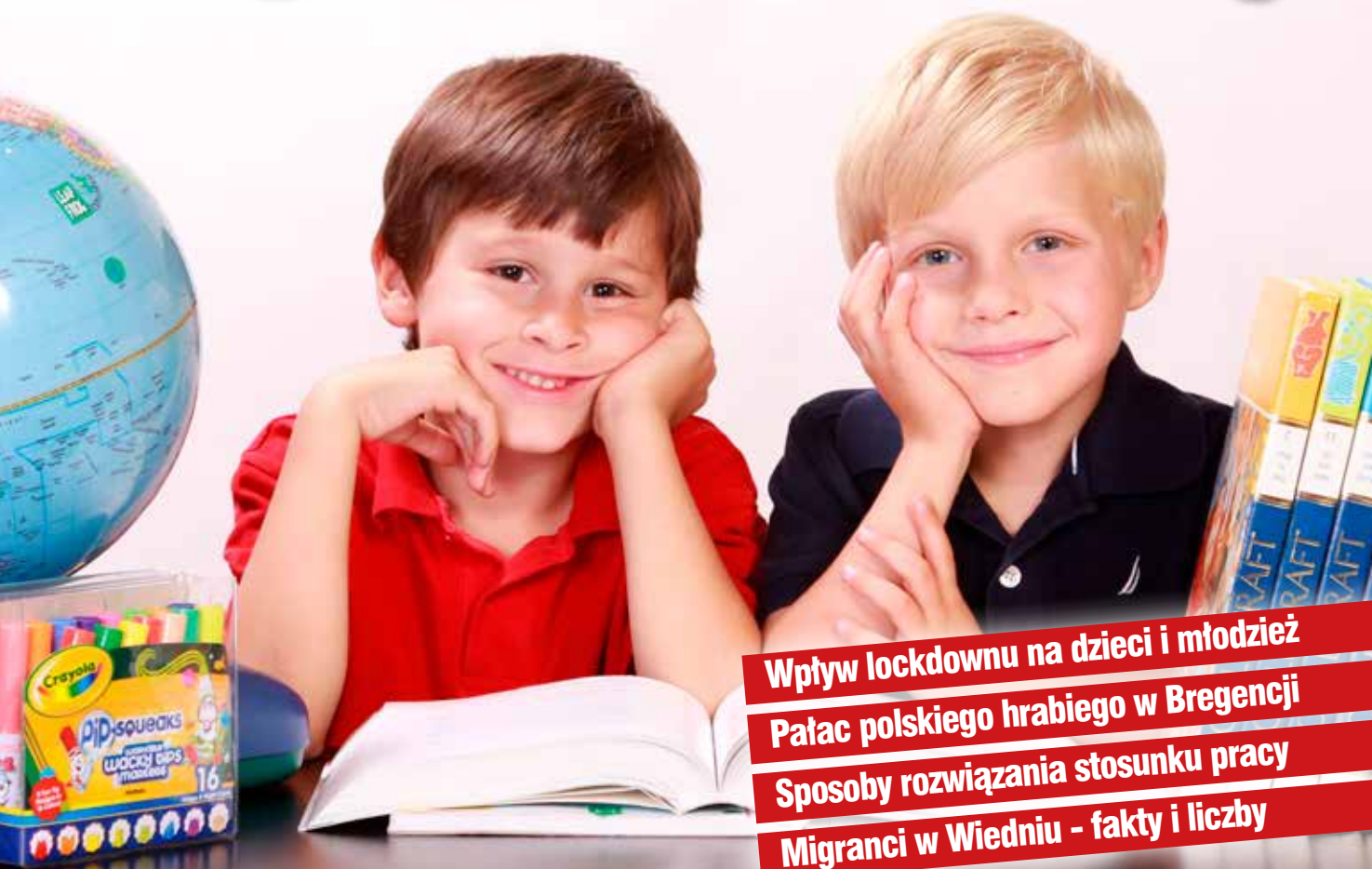
Ukazuje się od 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

ROK z pandemią



Wpływ lockdownu na dzieci i młodzież

Pałac polskiego hrabiego w Bregencji

Sposoby rozwiązania stosunku pracy

Migranci w Wiedniu - fakty i liczby



19000101100839 00284



Liebe Leserinnen und Leser!

Wir alle sind von der Pandemie betroffen, aber wie wirkt sich diese eigentlich auf Kinder und Jugendliche aus? Auf der Suche nach einer Antwort auf die Frage, welche Konsequenzen der Lockdown auf diese Gruppe und insbesondere auf ihre geistige Gesundheit hat, haben wir mit Kindern und Jugendlichen sowie mit PsychologInnen, PsychotherapeutInnen, LehrerInnen und Eltern gesprochen.

Wir präsentieren Ihnen weiterhin die neuesten statistischen Daten zu MigrantInnen in Österreich und stellen in dieser Ausgabe detaillierte Statistiken zu Wien vor.

Im vergangenen Jahr wurde Prof. Monika Köppl-Turyna zur Direktorin von EcoAustria ernannt, einem unabhängigen Institut für Wirtschaftsforschung mit Sitz in Wien. Sie gilt als eine der einflussreichsten Ökonominen in Österreich. Wir freuen uns, sie in unserer Rubrik „Polonika Gespräch“ als Gast begrüßen zu dürfen.

Bregenz ist eine der schönsten Städte Österreichs am Bodensee. In dieser Stadt, am Hang des Gebhardsbergs, befindet sich ein äußerst repräsentatives Schloss, die Villa Raczynski. Es wurde vom Grafen Karol Edward Raczynski erbaut, der es seiner Frau, Gräfin Karolina, als Zeichen seiner Liebe schenkte. Ihre Geschichte stellen wir in unserer Rubrik „Seit Generationen in Österreich“ vor.

Er war der erste Militärfieger der österreichisch-ungarischen Armee und der erste polnische Militärpilot – in dieser Ausgabe beleuchten wir das spannende Leben des Mieczysław Miller, eines europäischen Pioniers der Luftfahrt.

Angesichts der Tatsache, dass wir wieder von zahlreichen kulturellen Angeboten profitieren können, lade ich Sie herzlich zur Ausstellung *Die Frauen der Wiener Werkstätte* im MAK ein. Wie üblich empfehle ich Ihnen auch die Lektüre aller anderen Texte dieser Ausgabe aus den Bereichen Recht, Geschichte und Gesellschaft.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Po roku trwania pandemii postanowiliśmy przyjrzeć się jednej z grup dotkniętych jej skutkami, mianowicie dzieciom i młodzieży. Szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, jakie konsekwencje dla nich ma lockdown, a w szczególności, jak wpływa na ich zdrowie psychiczne? Na ten temat rozmawialiśmy z dziećmi i młodzieżą, a także z psychologami, psychoterapeutami, nauczycielami i rodzicami.

W tym numerze kontynuujemy prezentację najnowszych danych statystycznych na temat migrantów w Austrii i przedstawiamy szczegółowe statystyki dotyczące Wiednia.

Prof. Monika Köppl-Turyna objęła w roku ubiegłym stanowisko dyrektorki EcoAustria, niezależnego ekonomicznego instytutu badawczego z siedzibą w Wiedniu. Uważana jest za jedną z najbardziej wpływowych ekonomistek w Austrii. Mamy przyjemność gościć ją na naszych łamach w Rozmowie Poloniki.

Bregencja to jedno z najpiękniejszych miast w Austrii, położone nad Jeziorem Bodeńskim. W mieście tym, na zbiegu góry Gebhardsberg stoi niezwykle reprezentacyjny pałac, zwany Willą Raczynskich. Zbudowany został przez hrabiego Karola Edwarda Raczynskiego, który ofiarował go w dowód miłości swojej żonie, księżnej Karolinie. Ich historię przedstawiamy w naszym stałym cyklu pt. Polskie rody w Austrii.

Zachęcam też do poznania niezwykłych losów kapitana Mieczysława Millera, europejskiego pioniera lotnictwa, pierwszego pilota wojskowego w armii austro-węgierskiej, a zarazem pierwszego pilota wojskowego Polaka.

Ciesząc się, że znowu możemy korzystać z licznych ofert kulturalnych, zapraszam na wystawę o kobietach Wiedeńskich Warsztatów w Muzeum Sztuki Użytkowej (MAK). Jak zwykle polecam też wszystkie pozostałe teksty tego numeru z dziedziny prawa, historii czy społeczeństwa.

Stawomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Vienna Office Center, Graben 12, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Stawomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulka,
K. Sima, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji
cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej
prenumeraty Poloniki w wersji papierowej
wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesył-
ki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii
Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania pub-
licznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom
za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowi-
skiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KPRM | KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA“

Polskojęzyczna Mecenas
Aleksandra T. Fux oferuje
szybkie oraz profesjonalne
doradztwo oraz pomoc
prawną w wielu dziedzinach
prawa austriackiego.

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski,
Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at

Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczenie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-
Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18
UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

rok
założenia firmy
1986

Wszyscy płuczemy gardło!

Regularne wykonywanie testów służy bezpieczeństwu

Dzięki regularnym testom, osoby z wynikiem pozytywnym mogą przejść na kwarantannę już na wczesnym etapie zakażenia. W ten sposób chronimy nasze zdrowie i zdrowie osób wokół nas.



Fot. fernando.zimmermann | Pixabay.com

Zestaw testowy możesz otrzymać we wszystkich sklepach BIPA w Wiedniu. W tym celu musisz przedstawić jedynie kod kreskowy otrzymany przy rejestracji. Testuj się regularnie! Próbkę do testu można uzyskać, płuczając jamę ustną lub gardło.

Twój test PCR przeprowadzony za pomocą płukania gardła możesz oddać codziennie w każdym sklepie REWE w Wiedniu (Billa, Billa Plus, BIPA i Penny a także w sklepach przy stacjach benzynowych takich jak: BP-Merkur Inside, Jet-Billa Stop & Shop, SHELL-Billa Unterwegs). Jeżeli oddasz test przed godziną 9.00, to wynik otrzymasz mailem w ciągu 24 godzin.

Negatywny wynik testu umożliwi ci skorzystanie z usług fryzjera lub też innych, otwartych w przyszłości firm i placówek usługowych.

W jaki sposób otrzymam wynik testu? Szybko i niezawodnie.

Zarejestruj się i pobierz swój kod kreskowy. Upoważnia on do otrzymania maksymalnie 4 zestawów testowych w każdej filii sklepu BIPA w Wiedniu.

Łatwo i bezpiecznie

Postępuj zgodnie z instrukcją zawartą w zestawie testowym: Zarejestruj się za pomocą aplikacji lead-horizon.org/public, podając numer próbek. Po rejestracji online otrzymasz osobisty kod kreskowy, który umożliwi ci pobieranie zestawów testowych w przyszłości. Postępuj zgodnie z instrukcją zawartą w aplikacji i przeprowadź test. Zanieś test PCR przeprowadzony metodą płukania gardła do dowolnego sklepu REWE w Wiedniu (Billa, Billa Plus, BIPA, Penny, sklepy przy stacjach benzynowych takich jak: BP-Merkur Inside, Jet-Billa Stop & Shop, SHELL-Billa Unterwegs). Jeżeli oddasz test przed godziną 9.00, to wynik otrzymasz mailem w ciągu 24 godzin.

Najbliższe miejsce, w którym możesz oddać test, znajdziesz na planie miasta: www.wien.gv.at/stadtplan.

Wynik testu możesz pobrać w każdej chwili

Wynik testu możesz pobrać w każdej chwili w aplikacji lead-horizon.org/public na twoim osobistym koncie klienta.

Negatywny wynik testu zatwierdzony przez laboratorium umożliwi ci na przykład skorzystanie z usług fryzjera lub innych otwartych w przyszłości firm i placówek usługowych, a także przekraczanie granicy.

Warunkiem zatwierdzenia jest zgoda na utrwalenie przeprowadzenia testu za pomocą urządzenia rejestrującego obraz i dźwięk (video). Weź udział już teraz!

Wszelkie szczegóły znajdują się na stronie: www.allesgurgelt.at

Fot. Lead Horizon



Alles gurrrgelt! Gurgel mit!

1. **Erhalte** deinen Barcode über allesgurgelt.at
2. **Hol** dir deine **kostenlosen PCR-Gurgeltests** – in jeder Wiener BIPA-Filiale.
3. **Teste dich** regelmäßig – es kann gegurgelt oder im Mund gespült werden.
4. **Gib** deinen PCR-Gurgeltest in Wiener Filialen von **BIPA, BILLA, BILLA Plus, Penny** und bei den **REWE-Tankstellenshops** ab.
5. **Erhalte** dein Ergebnis **innerhalb von 24 Stunden** – bei Abgabe vor 9 Uhr.

Schütze dich und die Menschen in deiner Umgebung. Wir statt Virus.

#allesgurgelt

Stadt
Wien

WKO WIEN
WIRTSCHAFTSKAMMER WIEN

Alle Infos unter:
allesgurgelt.at

Leitthema Ein Jahr mit der Pandemie Einfluss des Lockdowns auf die geistige Gesundheit der Kinder und Jugendlichen	s. 10
Gesellschaft Migranten in Wien Fakten und Zahlen	s. 15
Nach Rezept, mit Liebe Traditionelle Zapiekanke (belegte Baguette)	s. 17
Polonika Gespräch Ökonomie – Wissenschaft der Entscheidungen Im Gespräch mit Prof. Monika Köppl-Turyńą	s. 19
Seit Generationen in Österreich (Teil 8) Ein Schloss als Zeichen der Liebe Geschichte von Graf Karol i Gräfin Karolina	s. 22
Recht Hilfe für LeserInnen Telefonische Rechtsberatung	s. 25
Polen, die die Welt veränderten (Teil 16) Vom Friseur zum Künstler Antoine de Paris, bekannt als Antoni Cierplikowski	s. 26
Leben in der Emigration Zwei Erzählungen Erinnerungen von Marta und Jolanta	s. 29, 32
Polnische Schicksale in Österreich (Teil 8) Der vergessene Pilot Kapitän Mieczysław Miller, Pionier der Luftfahrt	s. 30
Psychologische Hilfe Kostenlose Beratung von Psychologin Elwira Dubas	s. 33
Polnische Spuren in Wien (Teil 17) Denkmal, Gedenksteine, Gedenktafel Aus dem österreichisch-jüdisch-polnischen Grenzgebiet	s. 34
Kultur Ausstellung im Museum für angewandte Kunst Die Frauen der Wiener Werkstätte	s. 37
Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich Kündigung eines Arbeitsvertrages Möglichkeiten der Vertragskündigung und ihre Folgen	s. 39
Feuilleton Wie meine Urgroßmutter die Welt rettete Ökologie damals und heute	s. 41
Deutschsprachige Texte Aus nichts erhalten wir nichts Im Gespräch mit Dr. Georg Okulski Deckblatt: Foto: Pixabay.com	s. 42



Temat numeru Rok z pandemią Wpływ lockdownu na psychikę dzieci i młodzieży	str. 10
Społeczeństwo Migranci w Wiedniu Fakty i liczby	str. 15
Według recepty z sercem Tradycyjne zapiekanke	str. 17
Rozmowa „Poloniki” Ekonomia – nauka o wyborach Wywiad z prof. Moniką Köppl-Turyńą	str. 19
Polskie rody w Austrii, cz. VIII Pałac w dowód miłości Historia hrabiego Karola i księżnej Karoliny	str. 22
Prawo Pomogliśmy czytelnikom Telefoniczne porady prawne	str. 25
Polacy, którzy zmienili świat, cz. XVI Jak fryzjer został artystą Antoine de Paris, znany jako Antoni Cierplikowski	str. 26
Z życia na emigracji Dwa opowiadania Wspomnienia Marty i Jolanty	str. 29, 32
Polskie losy w Austrii, cz. VIII Zapomniany lotnik Kapitan Mieczysław Miller, pionier lotnictwa	str. 30
Dyżur psychologiczny Bezpłatne porady Psycholog Elwira Dubas	str. 33
Miejsca w Wiedniu związane z Polską, cz. XVII Pomnik, kamienie pamięci, tablica Z austriacko-żydowsko-polniskiego pogranicza	str. 34
Kultura Wystawa w Muzeum Sztuki Stosowanej Kobiecość Wiedeńskich Warsztatów Sztuki	str. 37
Vademecum Polaka w Austrii Rozwiązanie stosunku pracy Możliwości wypowiedzenia umowy i konsekwencje	str. 39
Felieton Jak moja prababca ratowała świat Ekologia dawniej i dziś	str. 41
Deutschsprachige Texte Aus nichts erhalten wir nichts Im Gespräch mit Dr. Georg Okulski Okładka: fot. Pixabay.com	str. 42

Mauthausen 2021



W niedzielę 16 maja 2021 r. pod hasłem „Zniszczona różnorodność” odbędzie się największa w Europie międzynarodowa uroczystość upamiętniająca wyzwolenie niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen. W tym roku, ze względu na przepisy sanitarne związane z pandemią, w uroczystości weźmie udział niewielka liczba osób. Aby mimo wszystko udostępnić ceremonię szerokiej publiczności, od godz. 11.00

prorowadzona będzie transmisja na żywo na kanałach internetowych Mauthausen Komitee Österreich www.mkoe.at oraz w ORF III.

Do wirtualnego udziału w obchodach zaproszeni są wszyscy, którzy co roku przyjeżdżają z Austrii i zagranicy, w tym ostatni ocaleni z obozu koncentracyjnego Mauthausen i jego podobozów oraz młodzi ludzie, którzy licznie uczestniczą w corocznych obchodach.

RUHDI – czyli odpoczywaj w wiedeńskich lasach

Wiedeńskie lasy i łąki przyciągają atrakcyjnymi trasami – a kolejną atrakcją są przygotowane przez Wydział Leśnictwa i Rolnictwa Miasta Wiednia drewniane meble RUHDI, zachęcające: *Ruh dich aus*, czyli odpocznij po wędrowce. RUHDI składa się z różnych kombinacji stołów i ławek, są też kanapy w formie fali – Schlafgut, drewniane stolki RUHDI Jung oraz RUHDI-Tischlein – mały stolik zamontowany

bezpośrednio na oparciu ławki, na którym można położyć smartfon czy przekąskę.

Pierwsze meble RUHDI pojawiły się w Hörndlwald w pobliżu dawnego Josef-Afritsch-Heim oraz na Joseph-Lister-Gasse w 13. dzielnicy Wiednia, a wkrótce będą następne. Do skorzystania z odpoczynku w trasie zachęca radny Miasta Wiednia ds. klimatu Jürgen Czernohorsky.

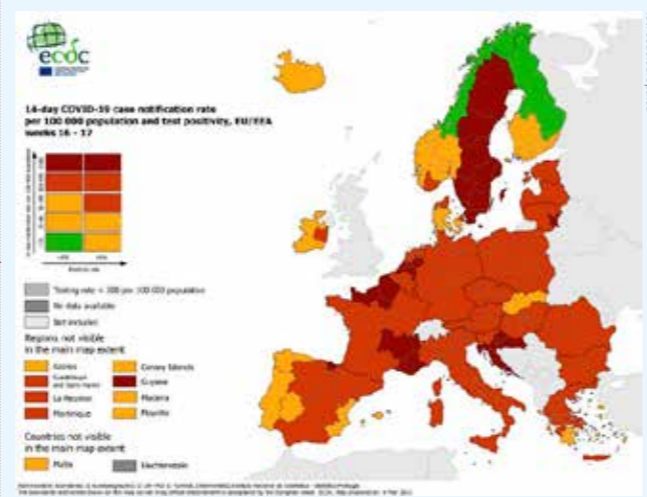


Nowe zasady wjazdu do Austrii

Podstawą do wyznaczania środków bezpieczeństwa dla poszczególnych krajów będzie od 19 maja 2021 mapa zaprezentowana na stronie Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (www.ecdc.europa.eu). Przedstawione są na niej trzy kolory. Dla poszczególnych kolorów obowiązują następujące wytyczne: zielony – wjazd wolny; czerwony – wjazd jedynie dla osób, które wykonały test, zaszczepiły się lub są ozdrowieńcami; ciemnoczerwony – wjazd jedynie dla osób, które wykonały test, zaszczepiły się

lub są ozdrowieńcami, oraz obowiązkowa kwarantanna.

To oznacza, że wjazd z krajów, dla których wskaźnik zachorowań z ostatnich 14 dni spadnie poniżej 500 (lub 250 w przypadku 7-dniowego wskaźnika) oraz nie są obszarem występowania nowej mutacji wirusa, jest możliwy bez odbywania kwarantanny. Przepisy dla osób regularnie przekraczających granicę (tzw. *Pendlerverkehr*) nadal obowiązują. Wszystkie szczegóły dotyczące nowych przepisów są aktualizowane na stronie www.polonika.at.



II Festiwal Polonijnej Piosenki

Polskie Radio w Górnej Austrii i Wspólnota Polaków w Górnej Austrii zapraszają polonijnych artystów do udziału w II Festiwalu Polonijnej Piosenki – Wiedeń 2021, który odbędzie się w dniu 18 września 2021 r. w Wiedniu. W Festiwalu mogą wziąć udział artyści polonijni mieszkający za granicą, którzy ukończyli 18. rok życia. Głównym celem jest popularyzacja polskiej piosenki w kręgach polonijnych, a także inspirowanie



artystów polskiego pochodzenia do własnej twórczości w emigracji. Warunkiem uczestnictwa w Festiwalu jest nadesłanie zgłoszenia do 30 czerwca br. na adres: radio@poloniaoberoesterreich.com, tel. 0650/9045133. Regulamin i wszelkie szczegóły: www.poloniaoeroesterreich.com

artystów polskiego pochodzenia do własnej twórczości w emigracji.

Warunkiem uczestnictwa w Festiwalu jest nadesłanie zgłoszenia do 30 czerwca br. na adres: radio@poloniaoberoesterreich.com, tel. 0650/9045133. Regulamin i wszelkie szczegóły: www.poloniaoeroesterreich.com



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prorowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.



ROK z pandemią

Jak pandemia wpłynęła na psychikę dzieci i młodzieży? O to zapytaliśmy ich samych, a także psychologów, psychoterapeutów, pedagogów i rodziców.

Anita Sochacka

Depresja, zachowania agresywne, drażliwość, nuda, trudności z koncentracją, zaburzenia jedzenia, zaburzenia snu, strach przed zakażeniem oraz lęk przed przyszłością to główne problemy psychologiczne u dzieci, jakie uwidoczniły się wskutek trwającej ponad rok pandemii. Rzecz dotyczy w podobnym stopniu dzieci przedszkolnych, szkolnych, uczniów gimnazjów, jak i studentów. Żadna z grup wiekowych nie jest wolna od symptomów, pojawiających się w różnym nasileniu. Różnica polega jedynie na podejściu i sposobach radzenia sobie z sytuacją. Psychologowie zauważają, że w obliczu kryzysu chłopcy i dziewczęta wykazują odmienne zachowania. Chłopcy w wieku od ośmiu do dwunastu lat stają się bardziej agresywni, wykazują więcej trud-

ności z koncentracją w związku ze zdalnym nauczaniem oraz niemożnością rozładowania emocji poprzez uprawianie różnych form sportu, zwłaszcza zespołowego. Z kolei dziewczęta objawiają stres emocjonalny, głównie przez problemy z zasypianiem, ból głowy, skłonność do zamartwiania się i obawę o zdrowie najbliższych.

Zarówno gabinety psychologiczne, jak i szpitalne oddziały kryzysowej psychiatrii dziecięcej notują wzmożony ruch. Dzieje się tak w każdym z krajów związkowych, począwszy od Vorarlbergu, na Burgenlandzie kończąc. Oddział psychiatrii dzieci i młodzieży wiedeńskiego AKH przyjmuje coraz więcej pacjentów, zmagających się z depresją, obniżeniem nastroju czy nawet myślami samobójczymi.

Specjaliści twierdzą, że trzeci lockdown stanowi zdecydowanie większe obciążenie dla psychiki niż dwa poprzednie. Badania sondażowe, przeprowadzone w styczniu 2021 r. przez Donau Uniwersytet w Kremse oraz Stowarzyszenie Psychologów, pokazują, że aż 20 procent respondentów cierpi z powodu depresji, a problemy z lękiem oraz ze snem zgłasza odpowiednio 15 i 18 procent badanych. Grupą wiekową najbardziej narażoną na negatywne skutki lockdownu są dzieci i nastolatki. Odporność psychiczna wzrasta z wiekiem.

Nienormalne warunki

– *Dojrzewanie nastolatków nie przebiega obecnie w warunkach normalnych* – zauważa psycholog dr Dariusz Hrynyszyn z Innsbrucka. – *Nic więc dziwnego, że wielu młodych ludzi doświadcza depresji w różnorodnym nasileniu, zaburzeń snu, zaburzeń jedzenia czy apatii. To reakcja dzieci i nastolatków na zakaz chodzenia do szkoły, przebywania w grupie rówieśników, uprawiania sportu, zwłaszcza zespołowego, uczestniczenia w życiu*

towarzyskim i kulturalnym. Nawet relacje domowe ulegają zmianie: ograniczenie możliwości swobodnego poruszania się eskaluje sytuacje konfliktowe zarówno werbalne, jak i fizyczne.

Jaką postawę należy przyjąć, jakie działania należy przedsięwziąć, by pomóc dzieciom przejść ten nadzwyczajny trudny czas? – *To trudne wyzwanie* – konkluduje ekspert prowadzący na co dzień terapię indywidualną i rodzinną. – *Wydaje się oczywiście, że najlepszym rozwiązaniem byłoby złagodzenie wprowadzonych zakazów.*

Rodzice i psychologowie mają świadomość tego, że wraz ze zniesieniem lockdownu nie wszystko i nie od razu wróci do normy. U wielu pozostaną traumy wymagające wyleczenia, coraz bardziej niezbędne wydaje się wypracowanie nowych zachowań na przyszłość, którą trudno przewidzieć w nieprzewidywalnym świecie. Tym bardziej, że propozycje rządowej pomocy nie obejmują dotowania psychoterapii. – *Aktualnie koszty leczenia nie są w pełni refundowane, nie ma też projektu zakładającego pełną refundację tych wydatków przez kasę chorych* – zauważa dr Hrynyszyn. – *A jak wiemy, psychoterapia jest bardzo kosztownym zabiegiem. Skoro w sposób instytucjonalny można to robić jedynie w ograniczonym zakresie, najstosowniej jest zwyczajnie rozmawiać, dużo rozmawiać z dzieckiem, obserwować jego zachowania, słuchać jego opinii, z empatią traktować jego emocje. To jedyne, co można teraz zrobić, by przepracować traumę. Chociaż, jak patrzę na moje życie i to, że jestem dzieckiem stanu wojennego, czyli na własnej skórze odczułem konsekwencje ówczesnych decyzji politycznych, widzę, że można z tego wyjść obronną ręką.*

Niepewność i zagubienie

Psychoterapeutka pracująca z dziećmi i młodzieżą oraz dorosłymi, Halina Pociask, ocenia panującą od kilkunastu miesięcy masową izolację społeczną: – *Taki stan odgrywa bardzo negatywną rolę w życiu człowieka, powodując rozchwianie emocjonalne i zaburzenia w rozwoju całego społeczeństwa, o daleko idących, teraz trudnych do zdefiniowania konsekwencjach. Izolacja, zakaz swobodnego poruszania się, ograniczenia w korzystaniu z dóbr kultury, jak i form sportu zespołowego to główne przyczyny zaburzeń chorobowych psychiki, zwłaszcza u młodego człowieka, czego objawami są lęki, fobie, ataki paniki, a w konsekwencji utrata pew-*

ności siebie i zagubienie. Nastolatki odczuwają niemoc, nie potrafią zmierzyć się ze strachem, do tego dochodzi poczucie winy spowodowane nieumiejętnością wywiązywania się z obowiązków szkolnych – a te są przecież inne. W środowisku domowym, pełnym podobnie zagubionych osób, dochodzi do wielu sytuacji konfliktowych, braku empatii przy jednoczesnym pragnieniu bycia zrozumianym i zauważonym. W tak ekstremalnych okolicznościach młodzi ludzie nieradko sięgają po narkotyki, alkohol i inne używki, gdyż nie radzą sobie ze sobą.

Psychoterapeutka zauważa, że na przestrzeni kilkunastu miesięcy doszło do wyraźnego spłycenia zainteresowań człowieka: teraz najczęstszą formą spędzania czasu i powszechną rozrywką jest śledzenie mass mediów. Są to zachowania z gruntu bezowocne. Halina Pociask zachęca więc do podejmowania aktywności, gwarantujących zachowanie zdrowia i równowagi, takich jak kontakt z naturą, spacer, sport czy świadomy powrót do samego siebie, autorefleksja. – *Pracuję zarówno z rodzinami polskimi, jak i innych narodowości. Pochodzenie nie ma jednak znaczenia, pracuję z ludźmi, którzy są w potrzebie, a pandemia udowodniła, że każdy ma podobną konstrukcję psychiczną, a pragnienie życia w zdrowiu i równowadze psychicznej to najważniejsze życzenie każdego człowieka.*

Nie zapominajmy również, że zagrożona jest nie tylko psychika młodych ludzi: rodzice cierpią z dziećmi solidarnie, a w przypadku pierwszego pokolenia emigrantów dochodzi poczucie winy z powodu niemożności odwiedzania pozostawionych w Polsce swoich rodzin i bliskich.

Mamy w sobie siłę

– *Nie można mówić o specyficznej symptomatyce zaburzeń, spowodowanych pandemią. Objawy, jakie występują, zarówno somatyczne, jak i psychiczne, znane są z innych sytuacji pozapalnych i kryzysowych* – uważa prof. dr Marius Nickel-Palczyński, dyrektor medyczny Kliniki AMEOS w Bad Aussee w Styrii. – *Aktualne objawy różnią się jedynie wysoką intensywnością i częstotliwością wynikającą z dużej liczby zachorowań w ubiegłych miesiącach. Mamy wciąż za mało danych, okres obserwacji jest zbyt krótki, by wyrokować o nadzwyczajności zjawiska. Więcej w tym jest publicystyki niż badań naukowych. Zatem i specjalistyczna terapia zaburzeń, rehabilitacja jest podobna, jak w przypadku*

powikłań po poważnych chorobach zakaźnych.

Prof. Nickel-Palczyński przytacza przykłady z niedalekiej przeszłości, gdy bardzo modnym pojęciem stało się wypalenie zawodowe, które opisać nie było trudno, z uwagi na liczne i wielorakie symptomy wrzucone niejako do jednego worka o nazwie „objawy burnoutu”. – *Każdy z nas posiada wewnętrzny rdzeń psychiczny, dzięki któremu rozwijamy się jako człowiek i rozwiązujemy problemy. W społeczeństwie są jednostki silniejsze i słabsze. Są przykłady wielopokoleniowych rodzin, w których rozwiązanie problemów psychicznych rozkłada się na dużą liczbę członków, różnicę lat i doświadczeń, są też liczne przykłady osób samotnych, niemających wsparcia w tradycyjnych związkach. Nasze społeczeństwo jest niczym wysokoobrotowa wirówka – ruch obrotowy staje się coraz szybszy, na masę wywiera się coraz większy nacisk, siła odśrodkowa wyrzuca coraz więcej osób z karuzeli. W ostatnich dwóch latach o 50 proc. wzrosło w naszej populacji subiektywne odczucie obciążenia psychicznego. To są jedynie odczucia, natomiast metodami naukowymi zdiagnozowano 30-procentowy wzrost stresu psychicznego i 28-35-procentowy wzrost występowania bezsenności. W przypadku leczenia traumy polockdownowej czy pokowidowej będziemy mądrzejsi dopiero po upływie 5-6 lat. Różny jest przebieg schorzeń po przebytych traumach w różnych grupach wiekowych i społecznych. Już teraz jednak obserwujemy, że lekarze i pielęgniarki są narażeni w tej konotacji w szczególnie sposób na obciążenia psychiczne.*

Prof. Nickel-Palczyński uważa, że doświadczenia nigdy nie są tylko pozytywne lub tylko negatywne, są sumą indywidualnych sytuacji oraz ich percepcji. Uważa więc, że i lockdown przyniósł coś pozytywnego, na przykład więcej czasu spędzamy z rodziną, mamy więcej czasu dla samego siebie, a tym samym na refleksję nad swoim życiem, odkrywanie nowych zainteresowań, powrócenie do dawnego hobby, szukanie i znajdowanie w sobie siły do pokonywania trudności. Lockdown może też prowadzić do wcześniejszego usamodzielnienia się młodych ludzi, gdyż przez socjalne deficyty rodzą się pomysły na znajdowanie kreatywnych rozwiązań. Ponadto odbywamy mniej podróży służbowych, firmy ponoszą mniejsze koszty ze względu na komunikację online.

Przyspieszyła też digitalizacja. – *Nie wrócimy już do tego, co było, tamtego świata już nie ma, nie ma powrotu do przeszłości i to nie jest nic złego* – uświadamia nam psychiatra i psychoterapeuta prof. Nickel-Palczyński. – *Starajmy się spojrzeć z boku na to, co było, na zmieniający się krajobraz, nadchodzą nowe czasy, nowe stosunki, inny rodzaj związków, kontaktów, podróży, przeorientowania w wielu branżach, zmian profilu działalności, zmian życia zawodowego. Starajmy się nie zostawać samemu, szukajmy wsparcia i udzielajmy go. Musimy sobie uświadomić, że mamy w sobie siłę do pokonania problemów i wyciągnięcia pozytywów z każdej sytuacji.*

Młodzież o sobie

Z uczniami wiedeńskich szkół podstawowych i średnich w wieku od 7 do 18 lat kontaktuje się na co dzień Dagmara Miedzińska, nauczycielka języka polskiego.

– *Ciekawe jest to, że indywidualne podejście uczniów się nie zmienia w wyniku pandemii: kto był spóźnialski i nieuważny, takim jest w dalszym ciągu, kto był dobrym uczniem i odrabiał zadania, takim pozostał. No może z jedną poprawką: nawet dobrzy, ale zmęczeni uczniowie nie znajdują motywacji do zdobywania lepszej oceny. Tu widać, jakie spustoszenie spowodowały okoliczności zewnętrzne* – podkreśla nauczycielka.

Nauka online to wielka próba i dla nauczycieli i dla uczniów. – *DIALOG z uczniami utrudnia brak kontaktu wizualnego. Powszechnie jest w czasie lekcji online niewłączanie kamery, wymówki, że się jej nie posiada, stary typ komputera, niestabilne łącze internetowe. Często faktycznie mamy do czynienia z problemami technicznymi, w szkołach korzysta się z różnych programów nauczania online. Czasami mam wrażenie, że mówię sama do siebie, gdyż nie widzę reakcji uczniów, na monitorze widać jedynie ich inicjały. Pandemia pokazała, że nie jesteśmy przygotowani na takie sytuacje, a przecież w przyszłości mogą się zdarzać podobne* – twierdzi Dagmara Miedzińska.

Zapowiedziane przez rząd austriacki zmiany, a przede wszystkim powrót 17 maja uczniów do wszystkich typów szkół, napawa nadzieją. – *W pierwszym tygodniu po powrocie do szkół nie będą uczniów zaskakiwała testami, dam im się wypowiedzieć, porozmawiamy na różne tematy, również o pandemii. Uczniowie muszą się ponownie odnaleźć* – zaznacza.

Lockdown zdusił w większości z nas powszechną potrzebę kontaktu, teraz, gdy jego nawiązanie jest trudniejsze i bardziej kłopotliwe, niektórym powoli nie chce się podejmować aktywności. Wypowiedzi uczniów, które przytaczamy, są niekiedy dość pesymistyczne.

Joanna, 13-latką, narzeka, że jest zdrażniona i nie może się skupić: – *Irytuje mnie brak stacjonarnego nauczania, bardzo trudno jest się w domu samemu uczyć. To może zaważyć na naszej przyszłości w dużo większym stopniu niż obowiązek noszenia maseczek. Jak się ratuje? – Sportem, bo to poprawia nastrój, i słuchaniem audiobooków, bo dzięki temu nadrabiam zaległości w czytaniu. Ten krytyczny czas to rodzaj nauki dla nas, jak życie może być smutne i monotonne, jak łatwo nas*



można zamknąć w przystawionych czterech ścianach i że ludzka psychika nie jest taka mocna.

13-letni Patryk uważa, że nasze życie bardzo zmieniło się przez pandemię: – *Mamy zajęcia online, nauczyciele komunikują się z nami mailami, a nasze biurka stały się w pewien sposób naszą całą szkołą. To sprawiło, że częściej czuję się samotny. Atmosfera „w szkole” jest przytłaczająca, na zajęcia jest o wiele ciężiej wstać z łóżka. Kiedyś wyjścia ze znajomymi były codziennością, WhatsApp czy Discord służyły do umówienia się, a teraz to nasze główne formy komunikacji. Coś pozytywnego? Częściej biegam, zacząłem również więcej rysować – to dobre zajęcia, by nie nudzić się wieczorami. Nauczyłem się też szukać pozytywów w najmniejszych rzeczach, ponieważ szukanie negatywów nie zmieni niczego, a jedynie sprawi, że będziemy czuli się o wiele gorzej. A straty? Najistotniejszą rzeczą, którą straciłem, jest*

umiejętność kontaktowania się z innymi. Do pewnego stopnia odzwyczaiłem się od codziennego spotykania się ze znajomymi, ponieważ jest to teraz tak rzadkim zdarzeniem. Już sama myśl o spotkaniu wydaje się męcząca.

Nie każdy szuka pomocy u psychologa, nie każdy odczuwa taką potrzebę. Część dzieci i młodzieży – niewątpliwie przy wsparciu najbliższych – wykształciła zdolność samodzielnego radzenia sobie ze strachem, może nieco przedwcześnie. Prawdopodobnie to jeden z pozytywnych aspektów lockdownu. Oto, co usłyszeliśmy od młodych ludzi: – *Moje samopoczucie? Sądzę, że nie jest aż tak złe, jak większość przypuszcza* – mówi Emilia, 14 lat, z wiedeńskiego gimnazjum. – *Nie mam wątpliwości, że przed COVID-19 było lepiej,*

jeśli chodzi o kontakt z ludźmi, w moim jednak przypadku wolę się uczyć online, choć czasem trudno się skoncentrować na lekcji. Największy problem stanowi to, że nie wszyscy nauczyciele odpowiadają na maile. Zdarzały się sytuacje, że nauczyciel odpowiadał na maila po miesiącu. Jak sobie radzi 14-latką? – Staram się widzieć pozytywy w całej sytuacji. Nauczyłam się cieszyć z każdej chwili spędzonej z rodziną i przyjaciółmi. Dawniej było dla mnie normalne, że widzę rodzinę i przyjaciół, teraz jest inaczej. Żał mi też wycieczek szkolnych, które nie mogły się odbyć. Pytana o konkretne korzyści płynące z tej sytuacji, odpowiada: – Nikt mnie nie dekoncentruje, mogę dłużej spać, jeść i pić, kiedy chcę. A poza tym nauczyłam się lepiej obchodzić z komputerem.

15-letniej Monice najbardziej brak spotkań ze znajomymi oraz rodziną w Polsce. Gdy potrzebuje wsparcia: – *piszę lub dzwonię do „psiapsi”, nauczyłam się*

doceniać każdą chwilę spędzoną z przyjaciółmi i rodziną.

Alek, 16 lat, uczeń wiedeńskiej HAK (Handelsakademie) zauważa, że najbardziej doskwiera mu brak siłowni. – *Szkolę się ogarnie, distance learning nie jest zły, są pozytywy: można przysypiać na lekcjach, zwłaszcza gdy włączenie kamery jest tylko opcjonalne. Najgorsze jednak jest to, że wieczorem nie mogę wyjść poćwiczyć. Domowa ławeczka i hantle to nie to samo, co w siłce. Ale to też nie powód, by wpadać w depresję. Trzeba robić to, co się lubi, wyskoczyć na miasto, spotkać się z kumplami, zresztą z kumplami to się siedzi na kompie codziennie do późna w nocy: pierwsza, druga. Alek z niecierpliwością czeka na zapowiadane na połowę maja otwarcie siłowni.*

12-letnia Karolina przyznaje, że nauczyła się doceniać najmniejsze rzeczy, jak dni spędzone w szkole z przyjaciółmi, popołudnia w kinie, wakacje nad morzem i weekendy u dziadków. Lockdown przyniósł jej zdaniem też coś pozytywnego – *Zrobiliśmy dużo dla środowiska, okazało się, że woda w Wenecji wcale nie musi być brudna.*

Klaudia, 13 lat, uczennica wiedeńskiego gimnazjum stwierdza, że noszenie masek czy ograniczony kontakt socjalny nie są zbyt przyjemne, ale nie mają negatywnego wpływu na jej samopoczucie. Co do lekcji online: – *Czasami nauczyciele zadają za dużo pracy domowej. Ale rozumiem, że dla nauczycieli to też niełatwe wyzwanie. Generalnie próbuję wyciągać z tej sytuacji to, co dla mnie najlepsze i nie tracę nadziei, że kiedyś wrócimy do normalnego życia. Teraz korzystam z możliwości dłuższego spania, gdy się lekcje później zaczynają. Moim zdaniem nauczyłam się też samo-*

dzielności i lepszego planowania czasu. Miałam dużo czasu do myślenia, na relaks, spędzałam więcej czasu z moimi najbliższymi i ogólnie odkryłam w sobie nowe strony. Pozytywne jest to, że natura mogła odpocząć, ponieważ ruch drogowy i turystyka zostały ograniczone, co ma dobry wpływ na naszą planetę. Rezulatna 13-latką zadziwia mądrością życiową: – Nauczyłam się pozytywnego myślenia i dawania sobie rady, nawet wtedy, kiedy myślę, że nie ma wyjścia z trudnej sytuacji. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Zamknięci od zewnątrz i odizolowani od innych nie powinniśmy zapominać, że wewnątrz jesteśmy istotami świadomymi, myślącymi, wciąż odpowiedzialnymi za siebie. Jesteśmy zobowiązani i zdolni do samodzielnej refleksji i reagowania na

okoliczności, które są od nas niezależne. W myśli zasady, że w sytuacji braku kontroli nad warunkami zewnętrznymi, kontrolować możemy nasze reakcje. Nie wiemy, jak długo przyjdzie nam się zmagać z obecną pandemią. Ta przemienie, po niej nadejść może inny test dla ludzkości. Lepiej, jeśli rychło uświadomimy sobie, że przenosząc odpowiedzialność na instytucje społeczne i rządowe oraz kierując pod ich adresem nasze oczekiwania, nie rozwiążemy problemu. Jak zauważa Patryk: – *Mam nadzieję, że covid będzie jedynie strzałem ostrzegawczym, dzięki któremu opracujemy strategię, która pozwoli nam uporać się z pandemią, jeżeli doszłoby do podobnej w następnych latach.*

Dzieci i rodzice o sobie

Julia Balog jest nauczycielką w szkole podstawowej w 16. dzielnicy Wiednia. – *Z moich obserwacji wynika, że dzieciom jest bardzo ciężko w tym czasie. Szcze-*

gólnie tym najmłodszym, które tak bardzo potrzebują przytulenia, podania ręki na powitanie i na pożegnanie, do czego były przyzwyczajone wcześniej. Dzieci posłusznie zniosły maseczki, dezynfekcję rąk, zachowywanie odstępów. Ale wiadomo, że ten dystans jest dla nich najtrudniejszy. W szkole podstawowej tak ważny jest ten kontakt fizyczny, przytulanie przyjaciółki, bliska zabawa... Brak kontaktów z rówieśnikami wpływa bardzo negatywnie na psychikę dziecka. Gdy po ostatnim lockdownie dzieci wróciły do szkoły, ci młodszy nie chcieli opuścić klasy, chcieli jeszcze zostać z koleżankami i kolegami. Nauczyciel w szkole podstawowej pełni dla wielu dzieci rolę trzeciego rodzica – podkreśla nauczycielka.

– *W ubiegłym roku w marcu zaczęło się niewinnie* – wspomina pani Krystyna. *Nagle trzech moi synowie zostali w domu: 9-letni Dawid, 14-letni Max i 17-letni Adrian. – Ja się na początku nawet cieszyłam – mówi Dawid, dziś uczeń 4 klasy szkoły podstawowej. – No ale potem... – wymownie zawiesza głos i macha ręką. Mama podejmuje ten wątek: – Tak, potem było coraz gorzej. Do trójki synów dołączył mąż, który przeszedł na tzw. Kurzarbeit. I zaczął się stres. Chłopcy radzili sobie coraz gorzej z przytłaczającą ilością zadań, tęsknili za kolegami, za treningami, za normalnym życiem. A mąż... Coraz częściej uświadamiałam sobie, że wszyscy podnosimy głos, że zaczynamy krzyczeć na siebie.*

Pani Krystyna miała nadzieję, że nowy rok szkolny nie przyniesie już takich niespodzianek. Ale okazało się, że jest jeszcze gorzej. – *Dawid w tym roku jest w klasie 4, musi mieć dobre świadectwo, żeby przyjeżdżać do gimnazjum. Adrian ma maturę. Ale co to za przygotowanie na odległość? Ileż oni dni byli w szkole? I do nadrobienia były zaległości z ubiegłego roku szkolnego – wylicza mama. – Wszyscy zapomnieliśmy jakoś o Maxie. No i na półrocze wyszło, że grożą mu aż dwie oceny niedostateczne... Max zniósł to wszystko najgorzej, nie miał żadnej motywacji do nauki, może jest w tym sporo mojej winy, bo najwięcej uwagi poświęcałam dwóm jego braciom? – zastanawia się pani Krystyna.*

Podobnie brzmią wypowiedzi innych rodziców. – *Młodsza córka Lenka jest w przedszkolu, starsza Laura w klasie 3 szkoły podstawowej – opowiada pani Anna. – Gdy w listopadzie zaczął się kolejny lockdown, Laura cieszyła się co rano: „Mamusiu, to co robimy na śniadanko?”*



Nauka zdalna była wyzwaniem dla dzieci, nauczycieli i rodziców

Jak to fajnie, że mamy tak dużo czasu, żeby teraz tak sobie razem jeść”. Mnie szybko zaczęło wszystko ze zmartwienia stawać w gardle, bo pojawiły się problemy związane z moją pracą, z firmą męża, no i dość szybko z Laurą – wspomina.

– Byłam jakaś smutna, coraz bardziej smutna – mówi z kolei dziewczynka. – Pomyślałam sobie, że już mam dość siedzenia w domu, że chcę znowu zobaczyć wszystkie dzieci z mojej klasy. A potem, gdy wróciłam do szkoły, to ciągle ktoś był chory. No i znowu musieliśmy być na tej... Mamo, jak to jest po polsku? – upewnia się – no na tej... kwarantannie. Laura wypowiada to słowo z wyraźnym obrzydzeniem. Czego jeszcze, oprócz kwarantanny, nie lubi najbardziej w tym czasie? – Maseczek. Nie tylko źle mi się oddycha, ale nie widzę, czy Doris, moja przyjaciółka, ma zadowoloną czy złą minę – odpowiada zdecydowanie.

– Któregoś dnia, przyglądając się temu, jak dzieci szykują się do zrobienia testu na koronawirusa, który przeprowadzany jest obecnie trzy razy w tygodniu, aż sama się przestraszyłam. Pomyślałam, że te wszystkie nienormalne do niedawna sytuacje stały się normalne – mówi Julia Balog, podkreślając, że wszyscy zadają sobie teraz to samo pytanie: jak długo jeszcze to potrwa? Nauczycielka pokreśla, że nauczanie zdalne było prawdziwym wyzwaniem dla nauczycieli, dla dzieci i rodziców. – Nie wszystkie dzieci w mojej szkole mają dostęp do komputerów, nie wszyscy rodzice są w stanie im pomóc przy odrabianiu zadań. Zdarzało się,

że dzwoniłam do moich uczniów, a oni przez telefon czytali mi zadaną czytanke, gdyż tylko w ten sposób mogłam skorygować ich błędy. Drugą poważną konsekwencją pandemii, oprócz tych kosztów psychicznych, są widoczne braki w wiedzy. Lubię porównywać nauczanie do układania wieży z klocków lego. Jeśli pierwsze klocki, te u podstawy, nie zostaną ułożone solidnie, to wieża runie. I tak właśnie jest z tą podstawową wiedzą, którą przekazujemy dzieciom w pierwszych czterech latach nauczania. Jak budować tę wieżę, skoro obserwuję duże braki w podstawowej umiejętności czytania czy pisania? – pyta nauczycielka, Julia Balog.

Obawy te podziela większość rodziców dzieci ze szkół podstawowych, którzy martwią się, że dzieci mają bardzo znaczące braki w nauce, a także o to, że nastąpiło „przerwanie” nabywania w sposób naturalny kompetencji socjalnych, konfrontowania siebie z innymi, codziennych radości i smutków wynikających z normalnego życia. – Mam nadzieję, że zmiany zapowiedziane przez austriacki rząd na drugą połowę maja przyniosą poprawę. Ale czy tak szybko nadrobimy to wszystko? A najważniejsze, jakie będą długotrwałe konsekwencje tej izolacji? – zastanawia się pani Dorota, mama 8-letniej Mileny.

– Dla nas nauczycieli nauczanie online było wyzwaniem, ale wyzwaniem jest nadal prowadzenie lekcji w maseczkach. Nauczyciel musi mówić bez przerwy, bo najmłodszy uczniowie, którzy nie widzą jego ust, nie widzą mimiki twarzy, nadal mają

spore trudności ze zrozumieniem. Brakuje nam tchu na lekcji, boli nas gardło... Ale najważniejsze jest to, żebyśmy wspólnie przetrwali ten czas próby, żebyśmy mimo wszelkich trudności uczynili wszystko, co w naszej mocy, by przekazywać dzieciom wiedzę i dawać im miłość i zrozumienie, coś, co jest obok tej wiedzy najcenniejsze – jakże pięknie i trafnie podsumowuje młoda nauczycielka, Julia Balog.

Gdzie po pomoc?

- ✓ Kindernetruf: tel. 0800 567 567. Poradnictwo telefoniczne dla dzieci, które potrzebują pomocy. Anonimowy i dostępny przez całą dobę.
- ✓ Psycholog szkolny: tel. 0800 211 320, pon–pt. 8.00–20.00, sob. 8.00–12.00 – wstępna konsultacja. Możliwość ustalenia terminu na konsultację w regionalnej poradni.
- ✓ Infolinia Austriackiego Federalnego Stowarzyszenia Psychoterapii (ÖBVP): tel. 0512 /56 17 34, czw.–pt. 14.00–16.00. Bezpłatne informacje dla dzieci, młodzieży i rodziców.
- ✓ Infolinia Związku Zawodowego Psychologów Austriackich (BÖP): tel. 01/504 8000, pon.–pt. 9.00–20.00.
- ✓ Rat auf Draht: tel. 147. Całodobowe anonimowe poradnictwo telefoniczne dla dzieci, młodzieży i ich opiekunów. Poradnictwo za pośrednictwem poczty elektronicznej i czatu pod adresem www.rataufdraht.at.

Migranci w Wiedniu: fakty i liczby

Na dzień 1 stycznia 2020 r. Wiedeń liczył 1 911 191 mieszkańców. Ok. 701,7 tys. z nich miało zagraniczne miejsce urodzenia, co stanowiło 36,7% ich ogółu.

Adam Taubowski

Wiedeń posiada więc najwyższy odsetek ludności urodzonej za granicą spośród wszystkich austriackich krajów związkowych, w całej Austrii wynosi on bowiem 19,8%.

Najwięcej, bo aż 61,6% osób urodzonych za granicą, pochodziło z krajów trzecich, 36,7% z pozostałych krajów UE i EFTA. Największą grupę stanowiły osoby urodzone w Serbii (ok. 90 tys.), na drugim miejscu są osoby urodzone w Turcji (66 tys.), na trzecim zaś znalazły się osoby urodzone w Niemczech (54,2 tys.), a na czwartym – w Polsce (49,2 tys.).

W całej Austrii w 2019 r. 23,7% osób miało pochodzenie migracyjne, 73,8% należało do pierwszego, a 26,2% do drugiego pokolenia imigrantów. W Wiedniu natomiast udział ludności o pochodzeniu migracyjnym wynosił aż 45,9%, czyli prawie dwukrotnie więcej niż średnia austriacka. W Wiedniu 75,3% to imigranci w pierwszym pokoleniu, czyli urodzeni za granicą, a 24,7% – w drugim pokoleniu.

Liczba imigrantów w poszczególnych dzielnicach Wiednia

Odsetek osób urodzonych za granicą był najwyższy w 15. dzielnicy Wiednia i wynosił 47,9%, w 20. dzielnicy – wynosił 45,4%, a w 5. dzielnicy – 44,4%. Dzielnice o najniższym odsetku imigrantów to: 22. (28,7%), 13. (26,4%) i 23. (26,2%).

Ludność według kategorii wieku

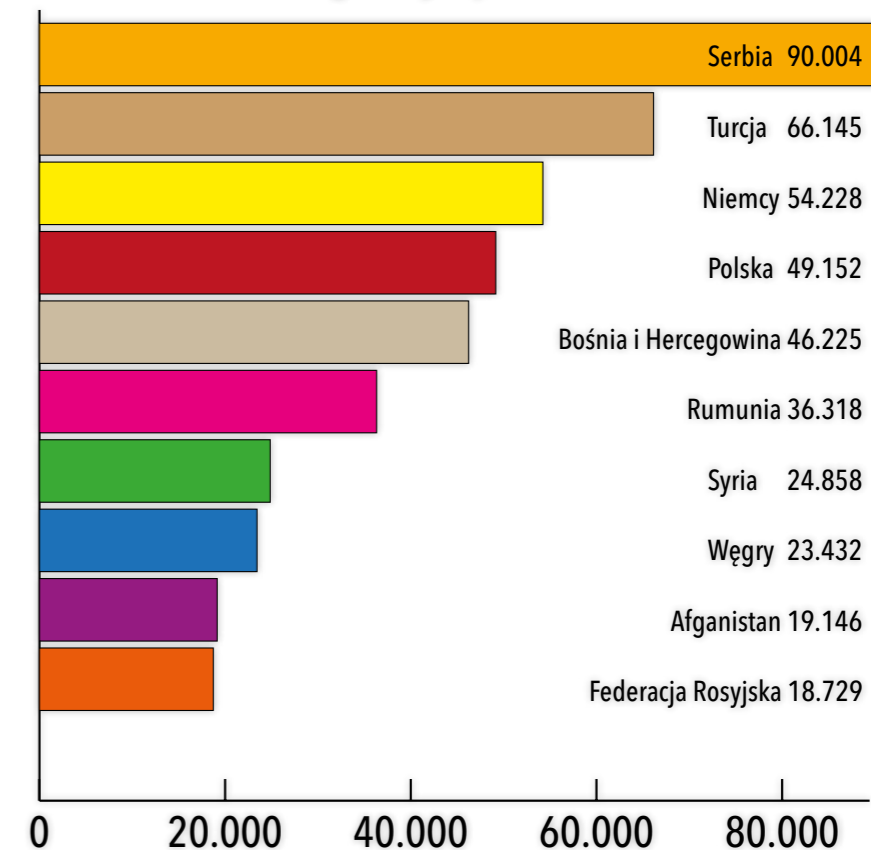
Łącznie 57,4% mieszkańców Wiednia stanowią osoby w wieku produkcyjnym

(25–64 lata). Biorąc jednak pod uwagę kraj urodzenia, uwidaczniają się istotne różnice. Największy udział w grupie wiekowej 25–64 lata mają osoby urodzone w Turcji – 82,4%. Osoby urodzone w Austrii stanowią 49,2% tej kategorii wiekowej. Najniższy udział miały osoby

urodzone w Syrii (53,5%), jednocześnie było ich najwięcej w grupie wiekowej 0–14 lat (24,1%).

Natomiast struktura wiekowa osób mieszkających w Wiedniu, a urodzonych w Polsce wygląda następująco: w wieku 0–14 lat (2,4%), 15–24 lat (6,8%), w wieku

Mieszkańcy Wiednia urodzeni za granicą według kraju pochodzenia



Źródło: STATISTIK AUSTRIA, Statistik des Bevölkerungsstandes, 1.1.2020

produkcyjnym 25–64 lat (77,0%), natomiast w wieku ponad 65 lat (13,8%).

Ludność według kraju urodzenia i płci

W dniu 1 stycznia 2020 r. w Wiedniu mieszkało więcej kobiet niż mężczyzn (51,2%). Spośród osób urodzonych w całej Austrii kobiety stanowią 51,3%, wśród osób urodzonych za granicą – 51,1%. W grupie imigrantów urodzonych w Federacji Rosyjskiej także widoczny był większy odsetek kobiet (59,8%). Kobiety stanowiły również ponad połowę imigrantów urodzonych na Węgrzech (55,6%), w Rumunii (53,8%), Serbii (52,6%), Bośni i Hercegowinie (51,8%) i w Niemczech (51,4%). Najniższy odsetek kobiet odnotowano wśród osób urodzonych w Afganistanie (37,0%). Spośród osób urodzonych w Polsce stanowią one 50,5%, natomiast mężczyźni – 49,5%.

Międzynarodowa migracja

Statystyki dotyczące migracji w Wiedniu na rok 2019 podają, iż zarejestrowano ok. 58 400 przyjazdów z zagranicy i ok. 43 800 wyjazdów za granicę. Migracja netto Wiednia z zagranicy wyniosła tym samym ok. +14 600 osób. W porównaniu z 2018 r. imigracja netto wzrosła o 25,3% (2018: +11 592 osoby).

Wysoka emigracja Austriaków

Zgodnie z długoterminowym trendem, migracja netto obywateli Austrii była w 2019 r. ponownie ujemna, na poziomie ok. -1300 osób. Natomiast migracja netto osób z obywatelstwem innym niż austriackie była dodatnia – wyniosła ok. +15 800 osób i była wyższa niż w 2018 r. (+13 100 osób).

Półowa imigrantów pochodzi z UE

Spośród 58 400 nowo przybyłych mieszkańców Wiednia w 2019 r. aż 60,9% (35 500) stanowią obywatele innych państw członkowskich UE/EFTA. Największą grupą cudzoziemców byli obywatele Rumunii, którzy napłynęli

w liczbie ok. 6100 osób, następnie Niemcy (ok. 5800) i Węgrzy (3500). Łącznie ponad 20 800 osób przeprowadziło się w 2019 r. do Wiednia z krajów trzecich, w tym prawie 4100 osób z Serbii, ok. 1400 osób z Turcji i ok. 1200 osób z Federacji Rosyjskiej.

Migracja w obrębie Austrii

W 2019 r. odnotowano ok. 32 900 przyjazdów z jednego z pozostałych ośmiu krajów związkowych do Wiednia i ok. 37 500 wyjazdów z Wiednia do jednego z krajów związkowych. Wewnętrzna migracja netto Wiednia z innymi krajami związkowymi wyniosła więc ok. -4600 osób.

W roku 2019 w Wiedniu najczęściej osiedliło się obywateli Rumunii (6069 osób), kolejne miejsca pod względem liczebności zajęli obywatele Niemiec (5833 osób), Serbii (4097), Węgier (3530), Bułgarii (3196). Polacy zajęli piąte miejsce z liczbą 2905 nowo przybyłych do Wiednia (Wiedeń w 2019 r. opuściło 2390 Polaków).

Przyznawanie obywatelstwa w Wiedniu

W 2019 r. w Austrii przyznano obywatelstwo łącznie 10 606 osobom, z czego

4669 mieszkało w Wiedniu, czyli 44,0%. W stolicy Austrii największą grupę, której przyznane zostało austriackie obywatelstwo, stanowili Serbowie (622 osoby), następnymi byli Turcy (304) oraz obywatele Bośni i Hercegowiny (274). Polacy znaleźli się na 18. miejscu (73 osoby).

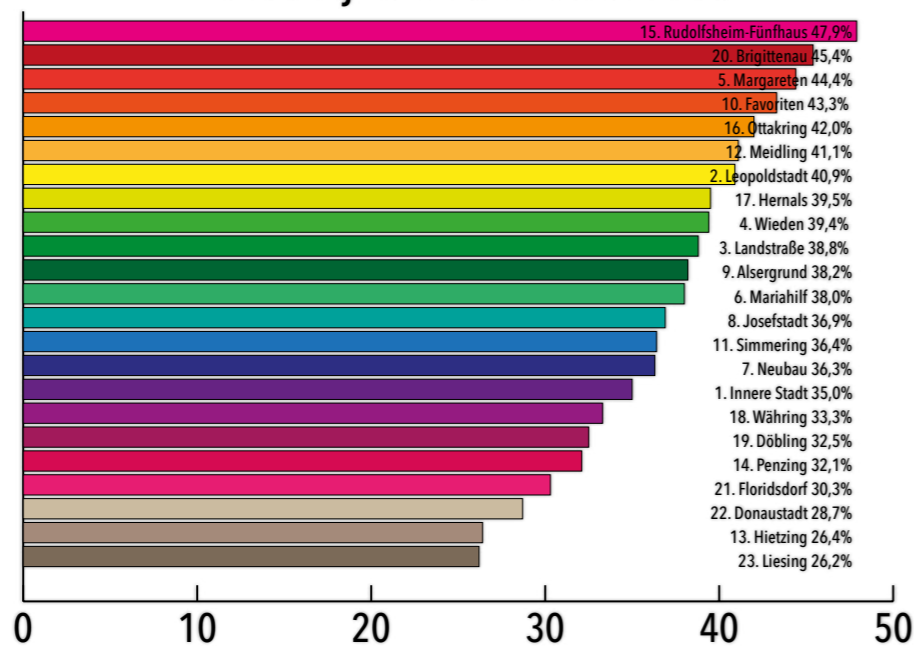
Prognoza liczby ludności na lata 2018–2060

Zgodnie z aktualnymi prognozami z 2018 r., liczba ludności Wiednia wzrośnie z ok. 1,9 mln do 2,0 mln do 2030 r., a następnie do 2,2 mln do 2060 r.

Bez imigracji do Wiednia nastąpiłby spadek liczby ludności do 1,7 mln w 2060 r. Natomiast według scenariusza wzrostu w przypadku zwiększonej imigracji, rosnącej dzietności oraz znacznie wzrastającej średniej długości życia, liczba ludności Wiednia wyniosłaby w 2060 r. ok. 2,6 mln. Zgodnie z tą prognozą udział ludności urodzonej za granicą będzie również stale wzrastał: w 2030 r. wzrośnie do 39,8%, a w 2060 r. wyniesie 43,4%.

W artykule wykorzystano dane z publikacji: „Wien, Zahlen, Daten und Fakten zur Migration & Integration“, 2020. Wydawca: Österreichischer Integrationsfonds.

Procentowy udział osób urodzonych za granicą w ogólnej liczbie mieszkańców w każdej z 23 dzielnic Wiednia



Źródło: STATISTIK AUSTRIA, Statistik des Bevölkerungsstandes, 1.1.2020

Według recepty z sercem

Czy wiecie, że zapiekanki to polski fast food, który powstał w okresie PRL-u? A czy wiecie, że jest w Wiedniu miejsce, w którym można kupić świeże, polskie zapiekanki? Postarały się o to dwie Polki mieszkające w Wiedniu: pani Bożena i pani Anna.

Patrycja Brzoza

Nasza rozmowa przed Soft Rock Cafe w 12. dzielnicy Wiednia była przerywana co chwilę. – *Ich komme gleich* – mówiły panie na zmianę do podchodzących klientów. Udało nam się jednak zadać kilka pytań.

Skąd pomysł na robienie zapiekanek?

Bożena: – Na ten pomysł wpadłyśmy podczas naszego urlopu w Polsce, który spędziłyśmy na Podkarpaciu. Pojechaliśmy tam we trzy: ja, Ania i moja siostra. Pewnego wieczoru, gdy nie miałyśmy co robić, zapytałam: „Dziewczyno, idziemy na zapiekanki?” Zjadłyśmy pyszne zapiekanki, potem usiadłyśmy sobie na ławeczce i pomyślałyśmy, że szkoda, że takich zapiekanek nie ma w Austrii! A może by tak ściągnąć dobre polskie zapiekanki do Wiednia? Lokal przecież mamy, co prawda jest lockdown, ale przecież mamy okienko do sprzedaży na wynos.

I tak to się zaczęło. Od połowy lutego 2021 r. robimy i sprzedajemy polskie zapiekanki. Oferujemy tradycyjne zapiekanki, czyli z pieczarkami, bo właśnie one są najbardziej popularne. Dostosowujemy się



Panie Anna i Bożena zapraszają na zapiekanki!

do klienta i jak przyjdą dzieci, to na życzenie robimy zapiekanki np. z salami, z szynką, z serem.

Czy sprzedajecie tylko zapiekanki?

Anna: – Oprócz zapiekanek mamy też sękacze. Równolegle zaczęłyśmy je robić z zapiekankami, żeby bardziej urozmaicić naszą ofertę. Proponujemy je głównie w zimie, bo pasują idealnie do ciepłego winka.



Na reklamie mamy napisane po polsku: „Zapiekanki”, a po niemiecku „Belegte Baguette”. Sękacze to tzw. Baumkuchen, w dosłownym tłumaczeniu z niemieckiego – ciasto nawijane na drzewie – a dokładniej mówiąc, na wałki drewniane. Sękacze, mimo że w odróżnieniu od zapiekanek są w Wiedniu znane, to również cieszą się u nas dużym powodzeniem, zapewne dlatego, że robimy je według naszego oryginalnego przepisu.

Jak opracowałyście ten przepis?

Bożena: – Gdy zamówiłyśmy specjalne drewniane wałki, na

które nakręca się ciasto na sękacze oraz piecyk do ich opiekania, to razem z tymi urządzeniami dostarczono nam gotowe ciasto i przepis, jak je robić. Ale to ciasto nam w ogóle nie smakowało. Postanowiłyśmy zrobić je lepiej. Zamknęłyśmy się na trzy dni w lokalu i zaczęłyśmy

opracowywać nasz własny przepis. I tak on powstał.

Najpierw więc robimy ciasto „po swojemu”, potem odstawiamy je na godzinę, żeby wyrosło. Następnie dzielimy je na porcje i nawijamy na drewniane wałki, na których jeszcze przez kilka minut „dochodzi”. A potem do piekarnika.

Anna: – Oferujemy dwa rodzaje sękaczy – na ostro, czyli z serem, bazylią i ziołami, dzięki czemu smak jest pikantny. A na słodko podajemy z cukrem, który po opieczieniu kotacza się krystalizuje. Jak się już opieczą, obtaczamy go dodatkowo wedle życzenia klienta, np. w cynamo-

nie, w kakao, kokosie, migdałach, nutelli, orzechach, kolorowych cukiereczkach – jest dużo możliwości. Dzisiaj np. pani zamówiła sękacz z rodzynkami w środku, a na zewnątrz z serem. Powiedziała, że jest nauczycielką i chce pokazać go swoim uczniom. Sękacze na ostro częściej wybierają dorośli, a na słodko dzieci.

Wasz lokal nazywa się Soft Rock Cafe. Skąd ta nazwa?

Bożena: – Żeby nasi goście czuli się szczególnie dobrze, postanowiliśmy, że będziemy oferować im dobrą muzykę na żywo, dlatego Rock. Jednak ulica Meidlinger Hauptstrasse róg Bonygasse, gdzie znajduje się nasz lokal, to pasaż handlowy dla pieszych i nie może być głośnej muzyki, dlatego jest Soft, czyli łagodnie. Gościliśmy wielu muzyków grających na gitarach, często z Irlandii. Dlatego też mamy duży wybór whisky i piw, w tym wiele irlandzkich. Są to piwa lane, ale mamy też czeskie, austriackie i polskie, jak Żywiec czy Tyskie.

Jak przetrwałyście lockdown?

Anna: – Miałymy zamknięty lokal do połowy lutego. Nie chcieliśmy otwierać wcześniej, bo sprzedaż nawet na wynos była ograniczona, nie można było oferować np. grzańca. Ponadto obawialiśmy się też o siebie i naszych najbliższych, mamy rodziny i dzieci. Cały czas przychodzą klienci, są maski, jest odstęp, ale nie chcieliśmy ryzykować. Finansowo było ciężko, mamy duże koszty, bo czynsz jest wysoki, nie mówiąc o całej reszcie. Na szczęście nie wydawałyśmy wszystkiego, co zarabialiśmy, i to, co miałyśmy odłożone, poszło na utrzymanie lokalu, gdy był zamknięty.

Będziecie oferować też inne kulinarne produkty popularne w Polsce?

Bożena: – Na razie nie myślimy o tym. Jeżeli tak się stanie, to raczej spontanicznie, bo doskonale się rozumiemy. Przyjaźnimy się od wielu lat. 20

lat temu w Sylwestra, siedząc przy szampanie, powiedziałyśmy sobie, że przyjdzie kiedyś taki czas, że otworzymy własną kawiarnię. I trzy lata temu tak się stało. Dojrzałyśmy do tego i gdy zwnoili się lokal przy uczęszczanej, handlowej ulicy, wynajęłyśmy go. Lokal był całkowicie pusty, nie było nawet jednego krzesła. Musiałyśmy też odmalować ściany. Gdy przyszedł malarz, zapytałam, jaki kolor by zaproponował, wtedy on na mnie popatrzył i powiedział, że najlepszy jest kolor kasztanowy, dokładnie taki, jak kolor moich włosów.

Jak reagują Austriacy na zapiekanki?

Anna: – Mamy klientów różnych narodowości. Wśród tych stałych klientów 80 procent to Austriacy. Ale dzięki zapiekankom odwiedza nas teraz wielu Polaków, i to z całego Wiednia. Poznałyśmy w ten sposób dużo wspaniałych ludzi. Nie zdawałyśmy sobie sprawy, że jest tu aż tak wielu rodaków. Pochłaniały nas cały czas praca, dom, rodzina, dzieci, nie miałyśmy więc wielu prywatnych kontaktów z rodakami. Teraz Polacy przyjeżdżają do nas nawet spoza Wiednia, ostatnio była rodzina z Dolnej Austrii. Jeżeli chodzi o kupno większej liczby zapiekanek, to lepiej nas dzień wcześniej uprzedzić, bo na każdy dzień przygotowujemy świeże ciasto i farsz. Same wszystko kroimy, bez maszyn, nie idziemy na ilość, tylko na jakość. Otwarte mamy od godz. 11.00. Do zapiekanek mam sentyment, pamiętam je ze studenckich czasów. Robiłam je jeszcze w Polsce w domu, ale nigdy nie przypuszczałam, że będę je robiła zawodowo.

Bożena: – Zanim otworzyłyśmy lokal, nie miałyśmy zawodowego doświadczenia kulinarnego. Okazało się, że nie było to konieczne, przede wszystkim włożyłyśmy w to dużo serca. I to jest według nas najlepsza recepta, dzięki której wszystko się udało.

Ekonomia – nauka o wyborach

Uważana jest za jedną z najbardziej wpływowych ekonomistek w Austrii. W zeszłym roku objęła stanowisko dyrektora EcoAustria, niezależnego ekonomicznego instytutu badawczego z siedzibą w Wiedniu. Z prof. Moniką Köppl-Turyną rozmawiamy o tym, czym jest ekonomia w państwie i w życiu przeciętnego człowieka.

Rozmawia Sławomir Iwanowski

W rankingu ekonomistów z 2020 r. zajmuje Pani 12. miejsce. Jakimi kryteriami kieruje się ten ranking?

– Organizowany jest rokrocznie przez trzy gazety: austriacką „Die Presse”, niemiecką „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i szwajcarską „Neue Zürcher Zeitung”. Myślę, że w 2021 r. może się ten ranking dla mnie poprawić. W 2019 r. urodziłam moje drugie dziecko, w związku z tym przez 10 miesięcy nie byłam aktywna naukowo, a na ranking wpływają dane z roku poprzedniego. Są trzy kryteria: po pierwsze, oceniana jest praca naukowa, a więc liczba publikacji naukowych, głównie angielskojęzycznych. Drugim kryterium jest praca medialna, czyli ilość publikacji prasowych i cytatów w mediach. Trzecim kryterium to wynik ankiety przeprowadzanej wśród polityków, zawierającej pytanie, którzy ekonomiści mają największy wpływ na ich pracę. Sama byłam zdziwiona, że aż tak wysoko udało mi się zająć w tym ostatnim rankingu.

Jak przebiegała Pani kariera zawodowa?

– W Austrii znalazłam się przez przypadek. Pochodzę

z Warszawy, studiowałam anglojęzycznie ekonomię na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, dostałam stypendium do Austrii i na piątym roku studiów mogłam na rok wyjechać do Wiednia. To był mój pierwszy kontakt z Wiedniem. Po roku miałam zamiar wrócić do Polski, jednak pod koniec roku akademickiego Uniwersytet Wiedeński, na którym studiowałam, rozpiął trzyletnie stypendium doktorskie, postanowiłam więc się zgłosić i udało mi się zakwalifikować. Tak więc gdy skończyłam doktorat, z roku zrobiły się cztery lata. Pracowałam jako wykładowca na Uniwersytecie Wiedeńskim, a później pracowałam w Portugalii, gdzie przez kolejne cztery lata byłam adiunktem w lizbońskim Instytucie Uniwersyteckim. Tam poznałam swojego męża, który jest Austriakiem. W 2015 r. postanowiliśmy wrócić do Wiednia. Tutaj podjęłam pracę jako główna ekonomistka w instytucie badawczym Agenda Austria. Pracowałam jako główna ekonomistka przez pięć lat. W 2020 r. obroniłam habilitację na Uniwersytecie Johannesesa Keplera w Linzu i od



ubiegłego roku jestem dyrektorem instytutu EcoAustria.

Czy dom rodzinny miał wpływ na Pani wykształcenie i wybór drogi zawodowej?

– Oczywiście, że miał. Wyrosłam w atmosferze naukowej. Mama jest wykładowcą na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, a tata był dziekanem tego wydziału, oboje są jeszcze aktywni zawodowo. Ja zawsze lubiłam matematykę, więc chciałam studiować kierunek, na którym ważnym elementem byłaby właśnie matematyka. Do wyboru miałam zatem matematykę, fizykę lub ekonomię. Pomyślałam, że w ekonomii jest wystarczająco matematyki, i mając 18 lat podjęłam

studia, planując potem pracować naukowo. Tak naprawdę, od kiedy jestem dyrektorem, mniej pracuję naukowo, a bardziej zarządzam firmą, ale jest to dla mnie coś nowego i bardzo mi się to podoba.

Czym zajmuje się instytut badawczy EcoAustria, którym Pani kieruje?

– Badamy różne zagadnienia związane z gospodarką narodową, np. reformy budżetu państwa i systemu emerytalnego, kwestie podwyższenia lub obniżenia podatków, zadłużenia państwa, prognozy rynków pracy. Nasze badania dotyczą przede wszystkim długoterminowych finansów państwa, a więc tego, czym interesują się rząd i politycy,

gdy opracowują poszczególne reformy.

Kto może skorzystać z waszych usług?

– Zlecenia otrzymujemy przede wszystkim z sektora publicznego. Jednym z większych zleceniodawców jest austriackie Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Gospodarki, Spraw Społecznych czy Rynku Pracy, Izba Gospodarcza, a także instytucje Unii Europejskiej, np. Komisja Europejska. Wykonujemy badania także dla przedsiębiorstw prywatnych, które zainteresowane są poszczególnymi zagadnieniami. W tym roku np. przeprowadziliśmy badanie dla A1 na temat tego, w jakim stopniu rozwój sieci komórkowych i kompu-

teryzacja wpływają na emisję dwutlenku węgla i zmianę klimatu. Pracowaliśmy też dla innych krajów, np. dla rządu Słowenii. Generalnie z naszych usług każdy może skorzystać.

Jak przebiega taka procedura?

– Przykładowo, jeśli zgłasza się Ministerstwo Finansów z konkretnym pytaniem badawczym odnośnie do systemu podatkowego, wraz z moim zespołem opracowuję odpowiedź. Przygotowując ofertę, zastanawiamy się nad wyborem metod badawczych, jakie dane są nam potrzebne, ile czasu na to potrzebujemy, jakie będą koszty i kto się tym będzie zajmował. W przypadku dużego projektu ministerstwo musi rozpiąć przetarg publiczny. Zgłasza się wówczas kilka instytutów badawczych, a poszczególne propozycje oceniane są przez innych naukowców, będących doradcami w tego typu instytucjach.

Czasami zlecenia skierowane są wyłącznie do nas, przede wszystkim od prywatnych instytucji, które nie muszą przeprowadzać przetargów. Wybierają nas, ponieważ koncentrujemy się na długoterminowych finansach państwa i opracowaliśmy modele badawcze, których inne instytucje nie mają. W związku z tym w ostatnich latach mamy stałych klientów, którzy chcą z tego typu modeli korzystać, i zgłaszają się do nas bezpośrednio.

Część naszych finansów pochodzi także z instytucji, które wspomagają prace naukowe. Przykładem może być Austriacki Bank Centralny, który dwa razy do roku rozpisuje konkurs na projekty badawcze. Są też międzynarodowe przedsięwzięcia,

w których bierzemy udział, np. obecnie zgłosiliśmy się do wspólnego projektu z partnerami w Czechach.

Czy wyniki tych badań są później ogólnie dostępne?

– Najczęściej tak. Oczywiście przedsiębiorstwo prywatne, które zamawia badanie na swoje wewnętrzne potrzeby, nie jest zobowiązane do publikowania rezultatów. Odmienne jest w przypadku przetargu publicznego. Za zgodą naszych partnerów sami publikujemy część wyników badawczych na naszej stronie internetowej. Często przeprowadzamy też badania na własny użytek, gdy stwierdzamy, że jakieś pytanie nas interesuje – niezależnie od tego, czy dostaniemy finansowanie – a wyniki publikujemy.

Jaki jest zakres Pani obowiązków w EcoAustria?

– Jestem dyrektorem, więc zakres moich obowiązków związany jest z całością funkcjonowania Instytutu. W szczególności odpowiadam za sprawy naukowe. Jestem ostatnią osobą, która kontroluje merytorycznie wszystkie oferty i badania, które przeprowadzamy. Odpowiadam też za kontakty z mediami, politykami i ogólny marketing naszych badań. Dzisiaj np. byłam w Ministerstwie Finansów i dyskutowaliśmy z ministrem Gernotem Blümelem o nowych reformach, o tym, jak po pandemii koronawirusa wspomóc kapitał przedsiębiorstw. Rozmowa była konstruktywna, Ministerstwo Finansów przygotowało kilka dobrych rozwiązań.

Przedsiębiorstwa austriackie często biorą kredyty, ponieważ mają niewiele własnego kapitału. Jednak sporo z nich jest już zbyt mocno zadłużonych, aby uzyskać kredyt. Przed kryzysem nie wyglądało to zbyt dobrze, a obecnie problem się pogłębił. Przykładem mogą być przedsiębiorstwa turystyczne w Tyrolu z bardzo niskim kapi-

tałem własnym i bez szans na dalszy kredyt, ponieważ banki przede wszystkim z powodu regulacji (np. Bazylea III) nie mogą podejmować ryzyka. Tematem dzisiejszych rozmów były możliwości poprawy kapitału własnego przedsiębiorstw.

Jak można zatem wesprzeć kapitał własny firm?

– Jeżeli przedsiębiorstwo płaci podatek dochodowy i ma kredyt, to oprocentowanie tego kredytu może odpisać od podatku. Natomiast nie może odpisać od podatku kapitału własnego. Sensowną byłaby możliwość także odpisania od podatku części kapitału własnego. Firmy miałyby wtedy więcej zachęty, aby kapitał w firmie zachować, nie wypłacać go sobie jako zysku, ale reinwestować, bo z podatkowego punktu widzenia byłoby to bardziej dla nich opłacalne. Oczywiście dotyczy to jedynie firm, które te zyski osiągają. Jednak wydaje mi się to właściwe, ponieważ jako ekonomiści nie wiemy, które przedsiębiorstwa przetrwają i kilka lat po kryzysie nadal będą funkcjonować. Gdy spojrzymy np. na turystykę, to jesteśmy pewni, że niewiele zmieni się w preferencjach konsumentów, nadal będziemy jeździć na narty, zatem musimy tak zadziałać, żeby te przedsiębiorstwa przetrwały. Ale jeżeli spojrzymy na handel detaliczny, to dostrzegamy, że coraz więcej osób robi zakupy w sklepach internetowych, bo tak jest wygodniej.

Ekonomiści są tutaj zgodni, że ten trend w przyszłości się umocni. Lockdown przyspieszył niektóre zmiany w strukturze konsumpcji i stały się one nieodwracalne. I pojawia się pytanie, czy warto utrzymywać przy życiu niektóre przedsiębiorstwa, jeżeli się okaże, że nie będą osiągały zysków. W literaturze ekonomicznej określane

są one jako „przedsiębiorstwa zombie”, tzn. takie, które nie powinny już funkcjonować, ale są utrzymywane przez kredyty bankowe. Do końca jednak nie jesteśmy pewni, które przedsiębiorstwa powinny przetrwać, a które nie. Z punktu widzenia polityki jest to problem czysto polityczny, bo kiedy część firm upadnie, wzrośnie bezrobocie, a politycy tego nie lubią. Jednak z ekonomicznego punktu widzenia to sensowna droga. I to, co Ministerstwo Finansów proponuje, jest optymalnym rozwiązaniem. Te przedsiębiorstwa, które wypracują większy zysk, będą bardziej wspomagane, nastąpi pewien automatyzm.

Czy nie doprowadzi to do tego, że przetrwają największe firmy, głównie duże koncerny?

– Częściowo będzie mieć to związek z wielkością, ale bardziej z przyjętym modelem biznesowym. O amerykańskich koncernach, np. Amazonie, czasami UE oraz poszczególne kraje członkowskie w ostatnich latach niewiele zrobiły w tym kierunku, żeby także i u nas rozwijały się technologiczne firmy. Jeżeli weźmiemy listę największą wartość giełdową na świecie, to zobaczymy, że pierwszą dziesiątkę stanowią technologiczne przedsiębiorstwa, prawie wszystkie z USA. Pierwszy koncern z UE, który pojawia się na tej liście, to Louis Vuitton, na miejscu 32. Czyli musimy długo szukać dużego przedsiębiorstwa unijnego, a gdy już się ono pojawi, to „od szampana i eleganckich torebek”. Pachnie więc to trochę dekadencją i wygląda jak upadek cesarstwa rzymskiego. Można tak powiedzieć pół żartem, pół serio, ale jest to wielki problem. UE traci pod wieloma względami, podczas gdy Chińczycy i Amerykanie

budują koncerny internetowe.

Czy istnieją jakieś rozwiązania ekonomiczne, by temu zapobiec?

– Oczywiście. Modele chiński i amerykański diametralnie się różnią, ale oba są lepsze niż to, co mamy w UE. Model amerykański bazuje na bardzo silnych rynkach kapitałowych. Każdy, kto chce tam założyć przedsiębiorstwo, nie idzie do banku, tylko przede wszystkim szuka prywatnych inwestorów. U nas jest to dużo trudniejsze i o wiele bardziej uregulowane. W Austrii zanim się założy spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, to już przechodzi ochota, żeby zakładać przedsiębiorstwo. Jest dużo regulacji związanych z koncesjami i wyższe podatki. Należałoby oddać więcej w prywatne ręce, a nie tylko sterować publicznie.

Chińczycy z kolei mają państwowe interesy, więc sterują publicznie. UE próbuje iść w tym kierunku. Jest nowy program promujący przedsiębiorstwa aktywne w branżach strategicznych, przede wszystkim technologicznych. Ponieważ państwa są bardzo ograniczone we wspomaganie przedsiębiorstw, bo nie byłoby to zgodne z prawem unijnym, opracowany jest projekt, dzięki któremu przynajmniej w części branż strategicznych Unia jako całość wspomagałaby publicznie określone technologie, np. produkcję silników elektrycznych lub napędzanych wodorem. Jest to więc próba pójscia w kierunku „chińskim”.

Uważam jednak, że model amerykański byłby lepszy. Próby sterowania gospodarką odgórnie w UE w ostatnich latach przynosiły złe rezultaty. Niestety kolejne miliardy euro w ramach programów pomocowych idą w bardzo podobnym kierunku, tzn. rządy mają zgłaszać projekty dotyczące digitalizacji czy ochrony klimatu, a UE będzie je zatwierdzać i za-

nie płacić. Mamy więc tańsze drogi, dużo rond, ale nie byliśmy w stanie dogonić ani Amerykanów, ani Chińczyków. Wręcz przeciwnie, produktywność w UE wyhamowała, nie mamy koncernów technologicznych. Tak naprawdę potrzebna byłaby diametralna zmiana polityki.

Jest Pani mamą dwojga dzieci. W swoich badaniach analizowała Pani przyczyny różnic w wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn oraz niekorzystną sytuację matek w tym kontekście.

– Jedno z podstawowych pytań badawczych, jeżeli chodzi o rolę kobiety i mężczyzny na rynku pracy, dotyczy różnicy w płacach. Przez wiele lat myślano, że główną przyczyną jest dyskryminacja, czyli kobiety zarabiają mniej, mimo że wykonują tę samą pracę. Okazało się, że różnice w płacach wytłumaczyć można przede wszystkim rolą dzieci. W Austrii kobiety po urodzeniu pierwszego dziecka przez wiele lat nie pracują na cały etat, tylko na pół etatu, i zmieniają zawody na takie, które dają więcej czasu na wychowywanie dzieci. To jest główny determinant różnic płacowych. Z badań wynika, że przed urodzeniem pierwszego dziecka nie ma wyraźnych różnic płacowych, natomiast po urodzeniu stają się one znaczące.

Austria i Niemcy to kraje, w których różnice te należą do największych w Europie. Jeżeli chcemy je wyrównać, to musimy zająć się tą tematyką, a nie twierdzić, że przyczyną jest dyskryminacja – bo tak nie jest. W tej sytuacji możemy proponować różne rozwiązania. Po pierwsze, forsować rozwój żłobków i przedszkoli, szczególnie poza Wiedniem, w rejonach wiejskich. Po drugie, podział obowiązków rodzinnych był-

by bardziej równy, gdyby więcej mężczyzn brało urlopy tacierzyńskie. Z danych badawczych wynika też, że mężczyźni są bardziej agresywni w negocjacjach płacowych i są w stanie osiągnąć więcej. Jednak największa przyczyna różnic w płacach wiąże się z faktem, że kobiety dużo więcej czasu poświęcają rodzinie. Oczywiście jest to wybór partnerów, państwo nie musi się do wszystkiego wtrącać i dzielić obowiązki po połowie. Kobieta może być szczęśliwa pracując na pół etatu, i nikomu nic do tego. Powinna jednak pamiętać, że będzie miała niską emeryturę. Najważniejsze jest, aby miała możliwość wyboru.

Dla przeciętnego człowieka ekonomia to liczby. Co Panią fascynuje w ekonomii?

– Lubię pracę metodologiczną, liczyć i odkrywać, w jaki sposób zaprojektować badania, żeby móc odpowiedzieć na dane pytanie. Tak naprawdę w ekonomii nie chodzi o pieniądze, stopy procentowe czy o kapitał własny, tylko o podejmowanie najlepszych decyzji. Na przykład jeżeli w ciągu dnia mam 10 godzin na zrobienie różnych rzeczy, ekonomia podpowiada, co powinnam zrobić, aby osiągnąć jak najwięcej. Ekonomia zajmuje się zatem wyborami, jak zalokować zasoby, które posiadamy, np. czas, fundusze przedsiębiorstwa lub budżet państwa, żeby zysk był jak najwyższy. Dokonuje się to w skali mikro, czyli decyzji poszczególnych osób, np. pracować czy nie, zakładać firmę czy nie, jak i w skali makro, np. jak zarządzać budżetem państwa, czy przeznaczyć więcej na emerytury, czy może na edukację. Problem jest zawsze ten sam – jakiego wyboru dokonać, aby zarządzając zasobami, które posiadamy, osiągnąć jak najwięcej zysku.



RACZYŃSCY

herbu Nałęcz

Bregencja to jedno z najpiękniejszych miast w Austrii, położone w Vorarlbergu, tuż nad Jeziorem Bodeńskim. W mieście tym, na zboczu góry Gebhardsberg, przy ulicy Schlossbergstraße 11, stoi niezwykle reprezentacyjny pałac, zwany Willą Raczyńskich. Zbudowany został jako dowód miłości hrabiego Karola Edwarda Raczyńskiego dla księżnej Karoliny Wilhelminy Oettingen-Wallerstein.

Sławomir Iwanowski



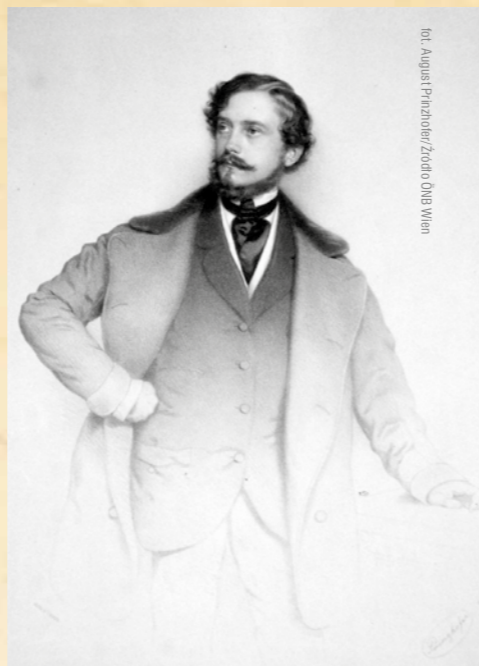
Księżna Karolina Wilhelmina Oettingen-Wallerstein

Raczyńscy herbu Nałęcz to polski ród szlachecki, który odgrywał znaczącą rolę w historii Wielkopolski, a także całej Polski. Według podań Raczyńscy mają się wywodzić od jednego z rycerzy Mieszka I. Według zachowanych dokumentów protoplastą wielkopolskiej linii rodu był Michał Kazimierz Raczyński herbu Na-

łęcz (1650–1737). Był jednym z najbogatszych magnatów Wielkopolski, posem województwa poznańskiego, piastował wiele ważnych urzędów, m.in. wojewody kaliskiego i poznańskiego. Począwszy od 1768 r. siedzibą rodzową Raczyńskich był pałac w Rogalinie koło Poznania.

Hrabia Karol Edward Raczyński herbu Nałęcz (1817–1899) odziedziczył po swoich przodkach ogromny majątek. Okazały pałac w Rogalinie, siedziba jego rodziny, znajdował się na ziemiach polskich pod pruskim zaborem, a on sam, podobnie jak jego ojciec, związał się z dworem pruskim. W parlamencie Królestwa Prus był członkiem Izby Panów, piastował urząd szambelana pruskiego dworu. Poślubił księżną Karolinę Wilhelminę Oettingen-Wallerstein (1831–1898), ze szwabsko-frankijskiego arystokratycznego rodu.

Podczas wspólnej podróży po Europie, w drodze do Włoch, hrabina Raczyńska zachwyciła się pięknym krajobrazem wokół Bregencji i pokochała to miasto. Hrabia postanowił więc, że zamieszkają w tym miejscu. Nabył dwa majątki położone na zboczu góry Gebhardsberg i na powierzchni ponad sześciu hektarów zlecił w 1874 r. praskiemu architektowi krajobrazu Bartonowi założenie rozległego parku. W centrum parku architekt Stefan Tragl wybudował w latach 1875–1877 neoroko-



Hrabia Karol Edward Raczyński

kowy pałac w stylu Ludwika XV z widokiem na Jezioro Bodeńskie. Miał to być prezent urodzinowy dla ukochanej żony.

Jest to ostatni pałac wybudowany w Vorarlbergu, chociaż w okolicy z przekąsem, wynikającym prawdopodobnie z zazdrości, nazwano go po prostu willą. W 1878 roku hrabia Raczyński podarował go żonie jako prezent na jej 47. urodziny. Przez kolejnych



Dwupiętrowy pałac dominuje nad wznoszącym się parkiem. Pod zadaszeniami okien dostrzec można herby Raczyńskich-Oettingen

21 lat Karol Edward i Karolina Wilhelmina mieszkali w swej nowej posiadłości. Mieli liczną służbę, ich pałac stał się centrum życia zamożnego dworu. Często gościli u siebie przedstawiciele europejskiej arystokracji, urządzano prywatne koncerty, przedstawienia teatralne i operowe, zwłaszcza w miesiącach letnich.

W 1898 r. hrabina nagle zmarła na atak serca. Zrozpaczony hrabia pochował swą małżonkę w krypcie rodzinnej w Galicji. Pozostał w Polsce, nie powrócił już do Bregencji. Rok później również zmarł. Małżonkowie nie mieli dzieci. Całą posiadłość odziedziczył bratanek hrabiego, jego adoptowany syn Edward hrabia Nałęcz-Raczyński. Ponieważ nie zamierzał zamieszkać w Bregencji, próbował pałac sprzedać. Nie znalazł jednak wystarczająco zamożnego kupcy, więc nieruchomość wystawiono na licytację. Siostry dominikanki z Lauterach z pomocą swojej przełożonej Luzii Weiss (córci zamożnego właściciela firmy spedycyjnej Weiss) zabiegały o zakup willi i w 1904 r. udało im się nabyć całą posiadłość na aukcji.

Pałac z przylegającymi zabudowaniami gospodarczymi służył teraz jako klasztor i budynek szkolny. Siostry nadały obiektowi nową nazwę Klasztor Marienberg. W czasie II wojny światowej mieścił się tu szpital wojskowy. W 1945 r. wojska francuskie zajęły Marienberg i założyły tu dom opieki dla matek i dzieci. W 1946 r. siostry dominikanki odzyskały swoją własność.

Dziś dawny budynek mieszkalny dla służby wykorzystują jako klasztor, a główny budynek pałacowy wynajmowany jest na organizację seminariów i wszelkiego rodzaju uroczystości. W latach 1976–1997 pałac, budynki mieszkalne i obiekty gospodarcze zostały odrestaurowane i odnowione. Od

2012 roku w budynku mieści się również prywatna szkoła podstawowa. Park w stylu neorokoka, jako zachowany oryginalny, historyczny kompleks ogrodowy, stanowi obok pałacu ważny zabytek w Vorarlbergu.

Na stronie internetowej Willi Raczyńskich znajdujemy taką zachętę do odwie-



Wystrój wnętrza jest wytworny. Na piętro prowadzi reprezentacyjna klatka schodowa ze stiukowym stropem

dzin: *Serdecznie zapraszamy do Willi Raczynskich/Marienberg! Przyjęcia, meetingi czy noclegi – w historycznej scenarii Willi Raczynskich każda uroczystość i każdy pobyt w Bregencji staje się wyjątkowym przeżyciem. Zapraszamy do zwiedzenia obiektu i parku. Znajdująca się na liście zabytków Willa Raczynskich wzbudzi Państwa zachwyt. Cieszymy się, że będziemy mogli Państwa gościć w wyjątkowej i niepowtarzalnej aurze willi.*

I na koniec jeszcze ciekawostka dotycząca hrabiego Karola Edwarda Raczynskiego.

Przez wiele lat był m.in. ambasadorem w Lizbonie i Madrycie. Z zamiłowania był kolekcjonerem sztuki i zgromadził bogate zbiory malarstwa zachodnioeuropejskiego. Otworzył galerię w swym domu w Berlinie. Król Prus, Friedrich Wilhelm IV, wysoko ceniąc zgromadzoną przez Raczynskiego kolekcję, pod budowę pałacu mieszczącego galerię podarował mu teren w centrum miasta, przy Königsplatz (dziś Platz der Republik). Postawił jedynie warunek: zbiory powinny być dostępne dla wszystkich, którzy chcieliby je zobaczyć. Tak więc



Łazienka zachwyca wyposażeniem w stylu neorokokowym. Wanna wmurowana w podłogę została wyrzeźbiona z marmuru karraryjskiego

Jego ojciec, Atanazy Raczynski herbu Nałęcz (1788–1874), w czasach wojen napoleońskich wstąpił w 1806 r. do polskiej formacji wojskowej Legia Nadwiślańska, a w 1809 r. pod dowództwem Józefa Poniatońskiego walczył w obronie Księstwa Warszawskiego. Po rozpadzie Księstwa Warszawskiego wstąpił do służby dyplomatycznej na dworze pruskim.

w 1842–1844 wybudowany został budynek, zwany „Palais Raczynski”. Po śmierci Atanazego Raczynskiego, w roku 1881 jego syn Karol Edward sprzedał pałac państwu niemieckiemu, które z kolei przeznaczyło ten teren pod budowę budynku Reichstagu (obecnie Bundestag). W miejscu po dawnym „Palais Raczynski” stoi dziś gmach parlamentu Niemiec.

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandra T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Mam zamiar rozwieść się z mężem i stresuję się moją sytuacją mieszkaniową. Mąż otrzymał mieszkanie jeszcze przed naszym ślubem w prezencie od rodziców, a ja nie mam własnych dochodów, ponieważ ustaliliśmy, że przejmę opiekę nad naszym rocznym dzieckiem i zajmę się prowadzeniem domu. Co mogę w tej sytuacji zrobić?

– Mażeńskie prawo majątkowe reguluje stosunki majątkowe

między małżonkami. Według austriackiego prawa, jeśli Państwo nie spisałiście umowy małżeńskiej, w której uzgodniono wspólnotę majątkową, obowiązuje ustawowo tzw. *Gütertrennung*, czyli podział majątkowy.

W przypadku rozwodu ustawa o małżeństwie (*Ehegesetz*) przewiduje w paragrafie 81 podział majątku małżeńskiego, w tym gospodarstwa domowego/mieszkania oraz podział oszczędności małżeńskich. Kwestia mieszkania, które zostało wniesione do małżeństwa, jest jednak bardziej skomplikowana. Paragraf 82 ustawy o małżeństwie jasno określa, że majątek wniesiony przez jednego z małżonków do związku (np. właśnie mieszkanie własnościowe, zakupione samemu, otrzymane w spadku lub jako prezent) generalnie nie podlega podziałowi.

Istnieją jednak wyjątki od tej reguły, na które można się przed sądem powołać. Ustęp drugi paragrafu 82 ustawy

o małżeństwie stanowi, że mieszkanie, które zostało wniesione do małżeństwa, nabyte w ramach spadku lub przekazane przez osobę trzecią, zostaje objęte podziałem podczas rozvodu w trzech przypadkach, a mianowicie: jeśli wcielenie mieszkania do owego podziału zostało uzgodnione (tzw. *opt-in*), jeśli drugi małżonek jest zależny od dalszego korzystania z niego w celu zabezpieczenia swoich potrzeb życiowych lub jeśli istnieje istotna potrzeba wspólnego dziecka, aby nadal z niego korzystać.

W Pani przypadku, jako osobie niepracującej, zajmującej się domem i małym dzieckiem, może mieć zastosowanie ustęp drugi, w pierwszej kolejności jako małżonkowi, który jest uzależniony od dalszego korzystania z mieszkania, ale także na korzyść Państwa dziecka, zwłaszcza jeśli opieka nad nim miałaby nadal pozostać w Pani pieczy. Podczas podziału majątku sąd może zarządzić przeniesienie własności lub prawa rzeczowego na Panią albo ustanowić Panią jego najemcą.

Znalazłem kupca na mój samochód, który jednak upiera się, aby zapłacić za pojazd w czterech ratach. Boję się, że jak mu przekażę samochód, to nie spłaci wszystkich rat. Czy mogę się na taki wypadek jakoś zabezpieczyć?

– Jak najbardziej! W prawie austriackim istnieje możliwość tzw. zastrzeżenia prawa własności, czyli *Eigentumsvorbehalt*, zgodnie z którym przedmiot zakupu pozostaje własnością

sprzedającego aż do momentu całkowitej zapłaty ceny zakupu oraz wszystkich związanych z tym kosztów i wydatków.

Celem ustalenia zastrzeżenia własności jest właśnie ochronienie się na wypadek niewypłacalności kupującego. Zgodnie z prawem, w przypadku rzeczy ruchomych własność przechodzi na kupującego na ogół w momencie jej wydania, i to niezależnie, czy cena zakupu została już (w całości) zapłacona, czy nie. W tym momencie kończy się możliwość wniesienia powództwa windykacyjnego (*Eigentumsklage*) według paragrafu 366 kodeksu prawa cywilnego (ABGB). Jeśli dojdzie do późniejszej niewypłacalności kupującego, sprzedawca może jedynie dochodzić swojego roszczenia z tytułu umowy sprzedaży. Niestety w przypadku upadłości roszczenie to konkuruje z innymi niespłaconymi zobowiązaniami kupującego, co oznacza, że sprzedający otrzyma tylko ułamek własnego roszczenia.

Tutaj właśnie znajduje zastosowanie zastrzeżenie prawa własności. Uzgadniając je, własność pozostaje w naszych rękach, aż do momentu otrzymania pełnej zapłaty, mimo że towar został już przekazany kupującemu. Pozostając właścicielem, sprzedający ma cały czas możliwość wniesienia powództwa windykacyjnego według paragrafu 366 kodeksu prawa cywilnego (ABGB) i w ten sposób odzyskać towar, jeśli kupujący zalega ze spłatą. Sprzedawca nie jest jednak uprawniony, aby odebrać towar na własną rękę, musi to nastąpić na drodze sądowej.

Ważnym punktem jest fakt, że zastrzeżenie własności opiera się na obopólnym porozumieniu. Oznacza to, że samo odniesienie do niego na fakturze, rachunku czy potwierdzeniu odbioru dostawy (*Lieferschein*) jest niewystarczające, gdyż nie

można wyjść z założenia, że druga strona wyraziła swoją zgodę. Zastrzeżenie własności musi stanowić część umowy, aby było prawnie wiążące. W momencie, kiedy kupujący akceptuje je w zmienionej postaci, staje się ono częścią umowy.

W związku z pandemią i dużym ryzykiem zarażenia się Covid-19 chciałbym się dowiedzieć, czy istnieje możliwość, aby prawnie zabronić lekarzowi podłączenia mnie do aparatury podtrzymującej funkcje życiowe, gdyż jest to wbrew moim przekonaniom.

– W takim przypadku istnieje możliwość sporządzenia pisemnej deklaracji woli, czyli tzw. *Patientenverfügung*. Jest to deklaracja, za pomocą której przyszły pacjent może odrzucić leczenie, np. właśnie środki przedłużające życie albo transfuzję krwi. Deklaracja ta wchodzi w życie w momencie, kiedy pacjent nie jest w stanie podjąć już sam decyzji na temat leczenia, np. w stanie nieprzytomności lub w śpiączce.

Aby taka deklaracja woli miała charakter wiążący,

muszą zostać spełnione warunki przewidziane w ustawie o deklaracji woli (*Patientenverfügungsgesetz*). Ustawa ta przewiduje w pierwszej kolejności konieczność szczegółowego opisanie odrzuconych zabiegów medycznych, lub alternatywnie muszą one jednoznacznie wynikać z ogólnego kontekstu dyspozycji. Nieodzowne jest również wyczerpujące wyjaśnienie medyczne, w tym informacje o charakterze i skutkach dyspozycji. Lekarz musi udokumentować przekazane informacje oraz zdolność pacjenta do podjęcia takiej decyzji. Ostatni, ale nie mniej ważny punkt to wymogi paragrafu 6 ustawy o deklaracji woli. Deklaracja ta musi być zawsze sporządzona na piśmie wraz z datą. Jest przy tym konieczna obecność prawnika, notariusza, prawnie wykwalifikowanego pracownika przedstawicieli pacjentów lub prawnie wykwalifikowanego pracownika stowarzyszenia ochrony osób dorosłych. Pacjent musi być również poinformowany o możliwości odwołania deklaracji w każdym momencie. Tak sporządzona dyspozycja obowiązuje przez okres ośmiu lat, chyba że pacjent określił krótszy okres. Po upływie tego czasu musi zostać ona przedłużona, czego warunkiem jest ponowne wyjaśnienie medyczne dokonane przez lekarza. W sytuacji, kiedy dyspozycja woli nie spełnia wszystkich opisanych powyżej warunków, nie ma charakteru wiążącego. Niemniej jednak może być wykorzystana jako podstawa do określenia woli pacjenta.

Kolejny dyżur prawny:

środa, 19 maja 2021 r.
Od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Jak fryzjer został artystą

Wśród jego sławnych klientek były Mata Hari, Eleonor Roosevelt czy Brigitte Bardot. Artystki i królowe. Jak ubogi chłopak z Sieradza stał się królem fryzjerów?

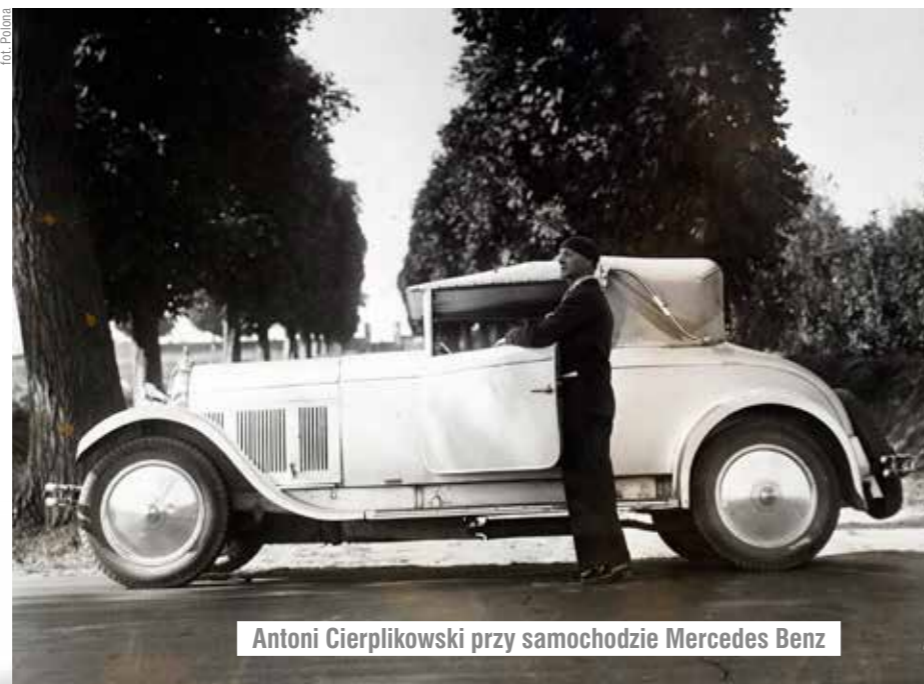
Tomasz Jacek Lis

Antoine de Paris, znany jako Antoni Cierplikowski, sprawił że fryzjerstwo zaczęło się kojarzyć nie tylko z rzemieślniczym zajęciem, lecz i ze sztuką.

Chłopiec z Sieradza

Antoni urodził się w Sieradzu w 1884 r. w niezbyt zamożnej rodzinie. Jego rodzicami byli Antoni i Joanna z d. Majchrzak. Rodzina, chociaż robotnicza, ojciec chłopca był szewcem, matka zaś krawcową, miała raczej chłopskie tradycje. Jego estetyczny zmysł i umiłowanie piękna były więc wrodzonymi talentami, a nie czymś, co wyniósł z domu. Ojciec w życiu Antoniego był raczej typową głową rodziny z tamtego okresu – ciężko pracował na swoją rodzinę, zaś głos zabierał głównie wtedy, gdy dzieci coś przeszkrobały i należało im w odpowiedni sposób wyperswadować ich błędy. Dlatego dużo lepsze relacje łączyły go z matką. To z nią przebywał najwięcej czasu, tym bardziej że zupełnie nie pasował do „męskiego” świata. „Z niego nie będzie chłopca – mawiała Joanna – to artysta”. Rzeczywiście Antoni nie odnajdywał się w brutalnym robotniczym świecie. Kochał piękno, dużo lepiej czuł się wśród kobiet niż mężczyzn, coraz częściej zaś dało się zauważyć jego zniewieściałość, do czego jeszcze wrócimy.

Widząc, że chłopiec nie przejmie warsztatu ojca, matka wysłała go na nauki wpraw do felczera, który obok rwania zębów zajmował się obcinaniem włosów, a następnie, już jako kilkunastoletnia, do Łodzi, gdzie u boku wuja, mającego własny zakład fryzjerski, mógł szlifować swoje niezwykle umiejętności. Chociaż Łódź była miastem zdecydowanie większym niż Sieradz, dla młodego wrażliwego człowieka miejsce to było równie ciasne co rodzinne strony. Dlatego, by się rozwinąć, obrął swój azymut na... Paryż!



Antoni Cierplikowski przy samochodzie Mercedes Benz

rozeszła się po całym mieście. Jak można domniemywać, do perukarni nie powrócił już nigdy.

Wkrótce zakład zaczęły odwiedzać coraz znamienitsze matrony, wśród których znalazła się Lily de Moure, kochanka jednego z najzamożniejszych paryżan. Kobieta zgubiła swój kapelusz, natomiast wieczorem odbyć miała się impreza, na której to jej gwiazda miała świecić pełnym blaskiem. Dzięki umiejętnościom Cierplikowskiego Lily nie potrzebowała kapelusza, zaś jej fryzura spowodowała szybsze bicie serca u panów i iskrę zawiści w oczach pań. Czyli dokładnie taki efekt, jaki de Moure chciała uzyskać. Od tej chwili Paryż leżał już u jego stóp.

Twórca symbolu kobiecości

Począwszy od XIX w. istnieje między historykami spór, czy za bieg wydarzeń odpowiadają procesy historyczne, które są nieuniknione, czy może wybitne jednostki kreujące otaczającą rzeczywistość. Odpowiedź wciąż jest kwestią otwartą. Procesy są zauważalne, jednak to wybitne indywidualności tworzą coś wyjątkowego, co stanowi kamień milowy. Przykładowo w medycynie to pionierska operacja z udziałem jednego lekarza lub grona le-



Antoni Cierplikowski

karzy stanie się namacalnym przykładem postępu. Podobnie jest w wojskowości, gdzie zastosowanie nowego manewru czy wprowadzenie nowego rodzaju broni zrewolucjonizuje dotychczas prowadzone walki. Nie inaczej jest również z modą, gdzie konkretne osoby sterują jej rozwojem, wprowadzając styl będący symbolem swojej epoki.

Takim właśnie symbolem okresu międzywojennego stała się fryzura *a la garçonne*, tj. chłopczycy. Powstała ona z przypadku w 1912 r., a więc jeszcze przed wybuchem wojny, i wprawdzie miała na celu odmłodzenie klientki. Jej inne walory, o których będzie jeszcze mowa, zostały zauważone dopiero później. Otóż do zakładu, gdzie pracował Cierplikowski, któregoś dnia wpadła Eve Lavalliere. 45-letnia wówczas aktorka, wiedząc o „cudotwórczych” umiejętnościach Polaka, chciała, by ten ją odmłodził. Dzięki fryzurze „na chłopczycę” to się udało, zaś styl Antonio de Paris, jak Cierplikowski wkrótce zaczął się mianować, stał się symbolem nowych powojennych czasów.

Wówczas to największe gwiazdy kina, raczkującej dopiero 10. muzy, zdobywały sobie serca widzów krótko ściętymi, filuternie pofalowanymi włosami. Należały tu Eve Lavalliere, Greta Garbo czy

Marlene Dietrich. Fryzura ta podkreślała silną osobowość ówczesnych kobiet, które w zakończeniu I wojny światowej widziały symboliczny kres męskiego patriarchy. Ówczesne gwiazdy kina były więc indywidualistkami, twardo stąpającymi po ziemi, chociaż niepozbawionymi przy tym wdzięku. Tak naprawdę dopiero rewolucja seksualna lat 60. spowodowała odejście od tego kanonu na rzecz pokolenia romantyczek, oczekujących na pojawienie się księcia, jak Marilyn Monroe za oceanem czy Roma Schneider, filmowa Sisi, bezpamiętnie zakochana w swoim Franciszku Józefie.

Styl chłopczycy, chociaż powstał na krótko przed wybuchem I wojny światowej, przyjął się dopiero po jej zakończeniu. Nie tylko odzwierciedlał cechy charakteru największych gwiazd, ale był on również, a może przede wszystkim – praktyczny. Krótkie włosy można było dużo łatwiej utrzymać w czystości, zaś ich pielęgnacja zajmowała mniej czasu. Odpowiadała więc idealnie na potrzeby epoki. Elitaryzm, charakterystyczny dla *belle époque*, runął wraz z XIX-wiecznymi mocarstwami w 1918 r. Skończył się więc czas secesji, który mogliśmy obserwować zarówno w architekturze, jak i ubiorze. Do lamusa odeszły niepraktyczne gorsety, wielowarstwowe suknie czy właśnie wymyślne fryzury, które

należało „konstruować” przy pomocy kilku odzwierciedlających swoją panią na wieczorny bal. Od teraz liczyć się już miały praktyczność i wygoda. Kobiety przestały być wyłącznie żonami swych mężów, zatroskanymi o swój wygląd i wieczorne menu. Pauperyzacja mieszkańców Europy na skutek wojny światowej powodowała, że musiały one wchodzić coraz częściej w męskie role: urzędników, pracowników naukowych czy polityków.

Styl a la garçonne był więc nie tylko modą elit. Stał się on głosem całego pokolenia kobiet, które za sprawą tego, co noszą na głowie, demonstrowały światu swoją niezależność, siłę, stając się wraz z upowszechnieniem noszenia spodni symbolem nowych czasów.

Warto przy tym jeszcze dodać jedną rzecz. Otóż oprócz wprowadzenia stylu chłopczycy, Antoni dokonał jeszcze jednej kopernikańskiej rewolucji we fryzjerstwie. Mianowicie konsekwentnie promował higienę głowy. Jako esteta brzydził się pracy z włosami tłustymi i brudnymi, dlatego zawsze podkreślał potrzebę częstego, cokoludniowego mycia głowy. Dzisiaj wydaje się to standardem, ale w epoce przed Cierplikowskim kobiety myły głowy raz na kilka tygodni, a nawet miesięcy! Co warto podkreślić, tyczyło się to nie tylko ubogich dziewcząt, ale również sławnych kobiet, w tym szlachcianek, które często miały za złe polskiemu fryzjerowi, że ten wprawdzie wymaga od nich czystych, wymytych włosów, zanim pojawią się w jego zakładzie. Tak więc, chociaż to nie od Polaków, a Włochów, Francuzi nauczyli się postugiwać widel-



Mistrz fryzjerski Antoni „Antoine” Cierplikowski podczas pobytu w Nowym Jorku

cem, to już na pewno od nas przejęli dbanie o higienę głowy...

Antonie de Paris

Trudno sobie wyobrazić oszalałą wręcz popularność Cierplikowskiego bez jego... żony. Otóż czuł on się we Francji samotny, brakowało mu przede wszystkim ciepła rodzinnego. Tę pustkę w życiu Antoniego wypełniła Marie-Berthe Astier (1887–1969). Dziewczyna z zawodu była manikiurzystką, jednak jej prawdziwa natura bizneswoman została uwolniona dopiero pod wpływem swojego kolegi, a później męża.



Mistrz fryzjerski Antoni „Antoine” Cierplikowski, który w drodze z Paryża do Moskwy zatrzymał się w Warszawie

Jak to się stało, że stroniący od kobiecych wdzięków Cierplikowski ożenił się z Marie-Berthe? Otóż zaszła ona w ciążę. Jako że była bliską przyjaciółką Antoniego, ten postanowił wziąć z nią ślub, by zaopiekować się obydwójkiem. Niestety chłopiec zmarł krótko po urodzeniu. Para już nigdy nie miała dzieci, zresztą wkrótce obydwójko skupili się na rozwoju sieci salonów fryzjerskich, które przyniosły im sławę i bogactwo. Byli jednak ze sobą do końca, tj. jej śmierci, która miała miejsce w 1969 r. Przez cały ten czas był to otwarty związek, w którym każde mogło robić, co tak naprawdę chciało. Marie-Berthe orientacja męża nie przeszkadzała, dała mu w tej kwestii pełną dowolność. Nawet gdy ten utworzył w Fire Island w USA pierwszą homoseksualną komunę, nie miała o to do niego pretensji. Zresztą Cierplikowski

traktował swoją orientację bardzo naturalnie, nie ukrywał się z nią, ale również nie emanował tylko po to, by budzić kontrowersje. Była to jego sfera prywatna, i tak też do tej kwestii podchodził.

Cierplikowski pierwszy salon fryzjerski założył w 1909 r. Jednak dopiero po wojnie zyskał sławę najślynniejszego salonu fryzjerskiego w Europie. By korzystać z usług ekscentrycznego Polaka (co objawiało się choćby w jego wyglądzie: jaskrawych lub białych garniturach, farbowanych na błękit włosach lub butach na diamentowym obcasie, a także zachowaniach), przyjeżdżały do niego wspomniane sławy, aktorki, koronowane głowy, żony i córki najważniejszych osób na świecie. Gdy któraś pani nie mogła pojawić się w paryskim salonie, Antonie de Paris jeździł na specjalne zamówienie. W ten sposób zwiedził pół Europy, od Wiednia, poprzez Wenecję czy Londyn, gdzie czuwał m.in. nad fryzurą króla Jerzego VI w czasie jego koronacji w 1937 r., a także ponad 400 pań zaproszonych na uroczystości koronacji Elżbiety II.

Marie-Berthe, chociaż stała w cieniu słynnego męża, była głową całego interesu, jak sam Cierplikowski mówił: „jego osobistym ministrem finansów”. To ona czuwała nad harmonijnym rozwojem marki *Antonie de Paris*. Ta zaś stała się symbolem luksusu, jak dziś Coco Chanel. Pod szyldem Cierplikowskiego pojawiły się nie tylko salony fryzjerskie, których miał prawie setkę, gdzie pracowali jego uczniowie, ale również kosmetyki, peruki, kapelusze, lakiery i farby do włosów. On to wprowadził na rynek ekstrawaganckie farby w kolorach turkusowym, fioletowym czy czerwonym. Ponadto desygnował czasopismo o modzie „Antonie-Document”.

Od lat 30. zaczął współpracę z przemysłem filmowym w Stanach Zjednoczonych, którą kontynuował także po II wojnie światowej. Polak odpowiadał za image największych gwiazd Hollywood, wydatnie przyczyniając się do sukcesu tego przedsięwzięcia. Działalność fryzjerska przyniosła mu wielką sławę i pieniądze, za które mógł pozwolić sobie na prywatne jachty czy samoloty. Jednym z nich w okresie międzywojnia udał się do Polski, gdzie latając nad rodzinnym Sieradzem zrzucił białe lilie. Ponadto był mecenasem sztuki. Wspierał również młodych fryzjerów z Polski, którzy chcieli iść jego śladem.

Cierplikowski cały czas pozostawał w kontakcie z krajem, gdzie mieszkał jego wielki przyjaciel, artysta Xawery Dunikow-

ski, który pomagał mu projektować salony fryzjerskie desygnowane marką Antoniego. Jednak dopiero po jego śmierci zdecydował się przyjechać do kraju. Siermiężna Polska Ludowa zupełnie nie interesowała się Cierplikowskim, gdyż uważany był za dziwaka, zepsutego Zachodem. Gdy jednak pojawił się w Polsce w 1965 r., spotkał się z życzliwym przywitaniem ze strony mieszkańców rodzinnego miasta. Poza tym był apolityczny, nie krytykował nigdy Polski Ludowej, zaś jego przyjaciel Dunikowski był jednym z czołowych artystów ówczesnej Polski. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, który otrzymał, był jednak odpowiedzią na francuską Legię Honorową, którą został odznaczony. Wszak jakby to wyglądało, że Zachód odznacza najwyższym orderem Polaka, a PRL pozostaje w tyle?

Po śmierci żony Cierplikowski zdecydował się ostatecznie powrócić do rodzinnego Sieradza. Chociaż mógł wybrać sobie każdy możliwy pałac na świecie, postanowił ostatnie lata spędzić w rodzinnych stronach, w skromnym domu. Do końca pozostawał jednak ekstrawagancki, sypiał w szklanej trumnie, nierzadko także się malował i chodził w futrze.

Z drugiej strony za sprawą ks. Apolinarego Leśniewskiego (represjonowanego w okresie stalinowskim kapelana Armii Krajowej) bardzo zbliżył się do Kościoła Katolickiego, co tydzień uczestnicząc w nabożeństwie niedzielnym. Zmarł w 1976 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu jednak... nie w całości, gdyż jego prawa ręka, którą wielu uważało wręcz za boską, spoczęła na paryskim cmentarzu Passa.

Antoniego Cierplikowskiego możemy z pewnością zaliczyć w poczet najwybitniejszych Polaków żyjących w poprzednim stuleciu. Był człowiekiem, który wymyślił styl całego pokolenia. Bez niego cała „złota era” Hollywood wyglądałaby inaczej. To jego fryzury odpowiadały za wizerunek wyzwolonej, niezależnej matrony tamtych czasów. Jest to postać wybitna, o której możemy przeczytać w każdej monografii na temat historii mody. W Polsce, poza rodzinnym Sieradzem, gdzie ku jego czci organizuje się Open Hair Festiwal i stoi jego pomnik, jest raczej postacią anonimową. Dlatego warto przypomnieć sobie o tej niezwykle inspirującej postaci, która stała się symbolem, tworząc z zawodu rzemieślnika, jakim było fryzjerstwo, zajęcie dla artystów.

Miałam dużo szczęścia

Wspomnienia Marty

Siedziałam w niewielkiej odległości od stołu sędziowskiego. Rząd długich, drewnianych ław, zajętych w większości przez rodzinę pokrzywdzonego i znajomych oskarżonego Staszka. Obecność dwóch policjantów świadczyła o powadze sytuacji i współdecydowała o przygnębiającej, pełnej niepokoju atmosferze w sali.

Młody wiek, niekaralność, uraz głowy w dzieciństwie – obrońca robił, co mógł. Rozmawiałam z nim przed rozprawą. Powiedział, że wyrok powinien zmieścić się w przedziale od czterech do ośmiu lat i zależy przede wszystkim od postawy oskarżonego. Zakładał cztery do pięciu lat, i może po dwóch warunkowo zwolnienie.

Z niepokojem obserwowałam Staszka, któremu udzielono głosu. Rozejrzał się po sali, zatrzymując przelotne spojrzenie na mnie i swoich kolegach. Potem zwrócił się do sędziego.

– A pan, Wysoki Sądzie, może mi, no wie pan, co... – Głos miał mocny, zdecydowany.

Na sali zapanowała martwa cisza. Tłumacz w pierwszej chwili nie mógł, albo i nie chciał zdecydować, jak i co ma powiedzieć. Przetłumaczył, niestety, w miarę dokładnie. Zauważyłam ironiczny uśmiech na twarzy pokrzywdzonego, koledzy Staszka patrzyli na niego z dumą i aprobatą. Chciałam się zapaść pod ziemię ze wstydu. To było bardzo przykre. Mnie na pewno nie za imponował, sędziemu – sądząc po wyroku – też nie. Osiem lat pozbawienia wolności, w tym rok za obrazę sądu.

Rozmowa w pokoju odwiedzin nie kleiła się.

– Żałujesz? – Patrzyłam z nadzieją, że uniesie opuszczoną głowę.

– Niby czego? – rzucił butnie. Nie poznawałam go. Zupełnie jakby siedział przede mną obcy człowiek.

– Jak się czujesz? – spytałam beznaście głupio, i w tym momencie zorientowałam się, że niewiele mamy sobie do powiedzenia. Nie odpowiedział.

– Potrzebujesz czegoś? – Kolejne stereotypowe pytanie. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

– Nic nie chcę. – Sprawiał wrażenie, jakby miał żal do całego świata i do mnie o to, że się tu znalazł.



– Za tydzień przyniosę ci świeżą bieliznę. – Wstałam bardzo powoli, licząc na jakiś gest, słowo, choćby spojrzenie. Nic takiego nie nastąpiło.

Odwiedziłam go jeszcze kilka razy. Nawet się nie odezwał, siedział cały czas ze spuszczoną głową, jakby czekając, a wreszcie sobie pójdę.

Z gmachu sądu wychodziłam zapiłkana. Nie sądziłam, że tak się do niego przywiążę – znaliśmy się tylko trzy miesiące. Był ochroniarzem w polskiej dyskotekie. Zarabiał dosyć dobrze. Planowaliśmy wynajęcie ładnego mieszkania, założenie rodziny.

Pewnego dnia wrócił do domu z ręką na temblaku. Bójka „na bramce”, stracił pracę. W dodatku okazało się, że właścicielka klubu nie ubezpieczyła Staszka. Utrzymanie domu, koszty leczenia – wszystko było na mojej głowie. Nie narzekałam, ale on powoli popadał w depresję. Próbowaliśmy okazywać mu więcej czułości. Zapewniałam, że to tylko przejściowe kłopoty.

Staszek zaczął pić. Od znajomych dowiedziałam się, że któregoś dnia poszedł do klubu, w którym pracował przed wypadkiem. Pożyczył od kogoś pistolet gazowy. Zaczął przetrząsać pomieszczenia w poszukiwaniu właścicielki. Na szczęście

jej nie znalazł. Pijany wyszedł na ulicę. Przypadkowym przechodniom przystawiał broń do głowy, żądając pieniędzy. Za trzecim podejściem trafił na policjanta w cywilu. Po chwili siedział już w policyjnym radiowozie. Zdążył jeszcze uderzyć jednego z interweniujących.

Mineło pięć lat. Nie byłam już sama. Dzwonek do drzwi. Otworzyłam. Stałam jak zamurowana. Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie. Nie zdołałam wykrztusić ani słowa. On też nic nie powiedział. W jego wzroku jakby cień nadziei. Nie reagowałam. Trwało to dłuższą chwilę. Odwrócił się i poszedł. Wróciłam do pokoju, wyjrzałam przez okno. Szedł drugą stroną ulicy. W pewnym momencie z rozmachem uderzył w lusterko jednego z zaparkowanych samochodów.

Miałam szczęście...

Przytoczone wspomnienia to jedno z opowiadań wydanych przez Kongres Polskich Kobiet w Austrii w książce pt. „Polka na wiedeńskim szlaku”.

„Książka ta została napisana przez kobiety pochodzące z różnych rejonów Polski, o różnym wykształceniu i światopoglądzie. Łączy je emigracja i działalność na rzecz kobiet” – czytamy w przedmowie wydanej w 2017 r. publikacji.

Zapomniany lotnik

Poznajcie niezwykle losy kapitana Mieczysława Millera, europejskiego pioniera lotnictwa, pierwszego lotnika wojskowego w armii austro-węgierskiej, a zarazem pierwszego pilota wojskowego Polaka.

Jerzy Butkiewicz

W pierwszej dekadzie XX wieku, obok nabierającej tempa fascynacji automobilizmem, pojawia się nowa – awiacja. Prasa donosi o wyczynach braci Wright w USA, Bleriota i Farmana we Francji i Hansa Gradego w Niemczech. Fascynacja awiacją udzieliła się również skromnemu porucznikowi piechoty armii monarchii Austro-Węgierskiej, służącemu w Batalionie Pionierów nr 10, stacjonującym w galicyjskim garnizonie w Przemyślu.

Porucznik Mieczysław Miller, Polak i krakowianin, postanowił swoje awiacyjne marzenia urzeczywistnić. Wielokrotnie wysyłał raporty do władz wojskowych z prośbą o skierowanie go na kurs pilotażu. Początkowo traktowano to jako ekstrawagancję, gdyż w tym okresie prymitywne jeszcze samoloty w żadnym kraju nie interesowały władz wojskowych. Szybko jednak awiacja przestała być postrzegana jako rodzaj cyrkowej rozrywki – zwróciły na nią uwagę armie, chcąc wykorzystać ją do swoich militarnych celów. Również i armia austro-węgierska.

Pierwszy pilot wojskowy

Na początku 1910 r. prośby Mieczysława Millera zostały spełnione: jako pierwszy oficer służby czynnej armii austro-węgierskiej został skierowany do francuskiej szkoły pilotów Louisa Blériota, tego, który w 1909 r. wstąpił się jako pierwszy pokonaniem kanału La Manche na samolocie własnej konstrukcji, tzw. Bleriocie. Mieczysław Miller szkolenie odbył bez jakichkolwiek problemów i po zdaniu egzaminów teoretycznych i praktycznych otrzymał w dniu 22 czerwca 1910 r. dyplom pilota nr 5, wystawiony przez cesarsko-królewski Aero-Club, będący

członkiem FAI (Fédération Aéronautique Internationale – Międzynarodowa Federacja Lotnicza). Tym samym stał się pierwszym austro-węgierskim pilotem wojskowym (pierwsza czwórka licencjonowanych pilotów to cywile). Stał się także pierwszym pilotem wojskowym Polakiem, wyprzedzając dwóch innych Polaków – oficerów armii rosyjskiej Bronisława Matyjewicza-Maciejewicza i Grzegorza Piotrowskiego, którzy dyplomy pilotów wojskowych uzyskali po nim.

Będąc licencjonowanym pilotem, wszedł Mieczysław Miller do ekskluzywnego, elitarnego klubu austro-węgierskich, ale także europejskich pionierów lotnictwa, i zamienił Przemyśl na Wiedeń, europejską stolicę. Jego nazwisko wymieniane było w prasie razem z braćmi Warchałowskimi, Karlem Illnerem, Igo Etrichem, Philippem von Blaschke i innymi awiatorami. Tak jak i oni zaczął brać udział w konkursach, zawodach, pokazach, m.in. w Wiener Neustadt, Aspern, Krakowie, Lwowie, jak również za granicą, budząc entuzjazm publiczności swoimi wyczynami. Ale nie to było podstawą zasług Mieczysława Millera.

Instruktor kursów lotniczych

Gdy Sztab Generalny wydał rozkaz o utworzeniu w Wiener Neustadt pierwszego oddziału lotniczego Wojskowego Zakładu Aeronautycznego (Militär-Aeronautische Anstalt), jego komendantem mianowany został porucznik Miller. Jego zadaniem było zorganizowanie oddziału, budowa koniecznej infrastruktury, pola wzlotów, a w perspektywie podjęcie szkolenia nowych pilotów dla armii. Energicznie prowadzone prace szły szybko i 15 wrze-

śnia 1910 r. zorganizowany oddział wizytował szef Sztabu Generalnego Cesarskiej i Królewskiej Armii Conrad von Hötzendorf. Wielkie było znaczenie tej wizyty dla dalszego rozwoju austro-węgierskiego lotnictwa wojskowego, gdyż w jej następstwie Sztab Generalny do Ministerstwa Wojny (Kriegsministerium) wystąpił o dodatkowe środki finansowe dla szkolenia pilotów i na zakup samolotów.

Przełomem okazał się jednak zorganizowany 3 dni później (18.09.1910 r.) wielki pokaz lotniczy w Wiener Neustadt, który zgromadził wielotysięczne tłumy widzów. Gościem honorowym był cesarz Franciszek Józef I. Monarcha znany ze swojej rezerwy i powściągliwości wobec nowinek technicznych, tym razem okazał wielkie zainteresowanie lotnictwem. Opuścił specjalnie przygotowaną dla niego trybunę honorową i przeszedł się wzdłuż szeregu ustawionych do pokazu samolotów, rozmawiając z pilotami i konstruktorami. Pierwszym, który dostał zaszczytu rozmowy z cesarzem, był Mieczysław Miller, a fotografia dokumentująca ten fakt ukazała się w wielu gazetach i czasopiśmie, trafiając nawet na strony tytułowe. Zachwycony pokazami cesarz następnego dnia wydał rozporządzenie, na mocy którego członkowie oddziałów lotniczych mieli nosić na kołnierzu munduru odznakę przedstawiającą stylizowany balon, dla odróżnienia od innych rodzajów wojsk.

Minęły uroczystości i rozpoczęła się codzienna ciężka i żmudna praca nad organizacją i rozwojem austro-węgierskiego lotnictwa wojskowego. Na początku kwietnia 1911 r. armia zakupiła pierwsze samoloty typu Etrich Taube, a już 19 kwietnia rozpoczął się w Wiener Neustadt pierwszy w monarchii kurs na pilotów wojskowych pod kierownictwem por. Millera, który był jednocześnie instruktorem. Zakwalifikowało się 27 oficerów, a ukończyło go 16.

Komendant oddziału lotniczego

Następne lata to konsekwentna budowa austro-węgierskiego lotnictwa wojskowego w ramach ogólnej modernizacji armii

prowadzonej przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i Conrada von Hötzendorfa. W ramach tej modernizacji przyjęto, że podstawową jednostką lotniczą jest tzw. Flugpark, obejmujący lotnisko z infrastrukturą i zapleczem technicznym, samoloty oraz personel latający i naziemny. Na terenie Austro-Węgier do 31.01.1914 utworzono 10 Flugparków, a Mieczysław Miller posiadający od 20 września 1911 r. zaszczytny tytuł pilota polowego (Feldpilot) został mianowany komendantem najważniejszego z nich, Flugparku 2 w Wiener Neustadt.

W latach 1912–1913 Polak wziął udział w mobilizacji sił zbrojnych monarchii Austro-Węgierskiej, wprowadzonej w związku z wojną na Bałkanach, i został mianowany na stopień kapitana. Zgodnie z rozporządzeniem szefa Sztabu Generalnego, w razie zagrożenia wojennego Flugparki miały stać się bazami, w których formowane byłyby lotnicze jednostki bojowe (tzw. Fliegerkompanie, w skrócie Flik), przydzielane do poszczególnych armii. Składać się one miały m.in. z dowódcy, 7 pilotów, 8 obserwatorów, 163 osób obsługi naziemnej. Wyposażenie jednostki stanowić miało 6 samolotów gotowych do natychmiastowego użycia, 2 samolotów rezerwowe, 45 konnych wozów transportowych, 2 samochody ciężarowe i samochód osobowy.

Bardzo szybko przyszedł moment na wcielenie w życie rozporządzenia sztabo-

wego: zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żony w Sarajewie i związane z tym ultimatum Austro-Węgier wobec Serbii zwiastowały rychłą wojnę.

Dowódca lotnictwa frontu serbskiego

Już 28 lipca 1914 roku, w dniu wypowiedzenia przez Austro-Węgry wojny Serbii, przetransportowano na utworzony front serbski dwie kompanie lotnicze: Flik 1 do Bawanište i Flik 2 do Brezovo Polje nieopodal Brčko. Dowódcą lotnictwa całego frontu serbskiego został mianowany najbardziej doświadczony oficer lotnictwa, kapitan Miller.

Wczesnym rankiem 29 lipca 1914 r. wyruszył on samochodem z Wiener Neustadt, aby objąć nowe stanowisko na froncie. Już na terenie Węgier kapitan zmienił zmęczonego kierowcę, forsując szybkie tempo jazdy. Prowadzony przez niego osobiście samochód, 25 kilometrów od Szombathely, nieopodal dzisiejszej granicy z Austrią, wpadł w koleinę i przewrócił się. Kapitan Miller przygnieciony karoserią zginął na miejscu. Miał 38 lat.

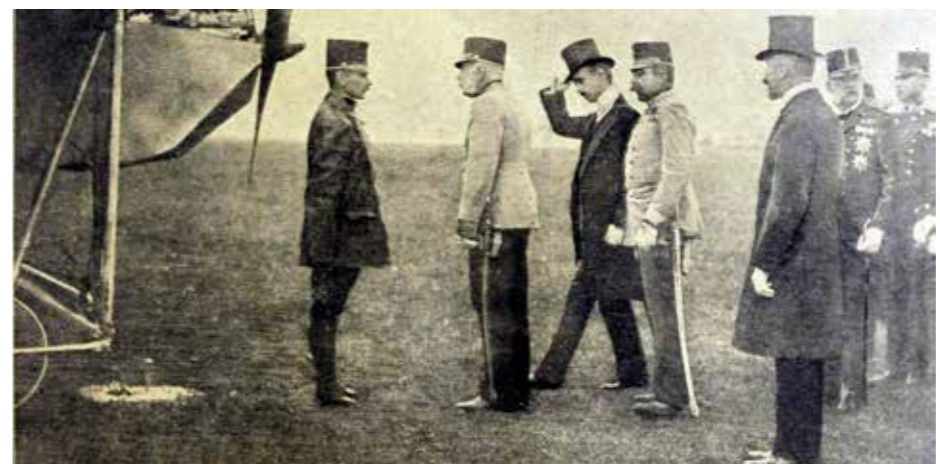
Była to ogromna strata dla lotnictwa austro-węgierskiego. Pismo lotnicze „Österreichische Flugzeitschrift” zamieściło na pierwszej stronie nekrolog kapitana Mieczysława Millera, pisząc o nim m.in.: „W wieku 38 lat zginął jeden z naszych najlepszych pilotów wojskowych”, „naj-

Mieczysław Miller przy swoim aeroplanie

dłuższy stażem oficer lotnictwa naszej armii”. Podobne informacje ukazały się w prasie galicyjskiej. Nekrolog zamieszczony w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” informował, że „ze śmiercią jego traci Austria jednego z najzdolniejszych lotników, wyszkolonego jeszcze na Bleriocie, w czasie, gdy nikt jeszcze w Austrii nie interesował się awiatyką. Kapitan Miller pochodził z Krakowa, gdzie ojciec jego jest emerytowanym radcą sądownym, jeden z braci kapitanem artylerii polowej, drugi kapitanem klubu sportowego „Cracovia”. Zmarły liczył 38 lat, dokonał przeszło tysiąc wzlotów i wyszkolił cały szereg lotników”.

Za swoją działalność Mieczysław Miller był odznaczony Brązowym Medalem Zasługi Wojskowej, „Signum Laudis”, Brązowym Medalem Jubileuszowym Pamiątkowym dla Sił Zbrojnych i Żandarmerii, Krzyżem Jubileuszowym Wojskowym oraz Krzyżem Pamiątkowym Mobilizacji 1912–1913.

Długotrwała i wyczerpująca wojna i podział w jej efekcie monarchii Austro-Węgierskiej na państwa narodowe spowodowały, że o Mieczysławie Millerze zapomniano i w Austrii, i w Polsce, gdzie poza Galicją jego działalność była zupełnie nieznana. Jego dokonania jako jednego z europejskich pionierów lotnictwa były ogromne, zasługuje więc na to, aby teraz, po latach, wydobyć z zapomnienia jego postać, również jako Polaka, pierwszego pilota wojskowego.



Mityng Awiatyczny w Wiener Neustadt 18.09.1910. Cesarz Franciszek Józef I rozmawia z Mieczysławem Millerem



Wspomnienia Jolanty

Żyję na emigracji już dwadzieścia jeden lat. Dużo widziałam, dużo słyszałam i ciągle sobie zadaję pytanie: czy zostając w Polsce byłabym szczęśliwsza wśród najbliższych przyjaciół, koleżanek z pracy, w mojej dawnej szkole, w małym prowincjonalnym miasteczku?

Tam każdy każdego zna, wszystko jest przewidywalne; tam mieszka moja kochana mama, a w innym mieście żyje ze swoją rodziną moja siostra.

Odpowiedź brzmi: nie.

Bo wyjeżdżając dwadzieścia jeden lat temu, właśnie tam się dusiłam, w tym małym miasteczku. Czułam się niespełniona, niedoceniona, niekochana, stłamszona konwenansami, małym drobnomieszczańskim życiem, tym zakłamanym, obłudnym, zaściankiem, stereotypami uniemożliwiającymi życie samotnej matce.

Miałam tego dość i chciałam uciec jak najdalej!

Jako samotna matka nie miałam ani łatwo, ani lekko. Dlatego wydawało mi się, że poznając dobrego, uczciwego, dojrzałego mężczyznę, starszego już singla z Berlina, dostałam przepustkę do wolności.

Co z tego, że bez miłości, uniesień, żaru serca. Tego już doświadczyłam w pierwszym, krótkim i nieudanym małżeństwie, którego owocem była moja córeczka. Gdy nawiązywałam nowy związek, te uczucia

wydawały mi się mało istotne. Najważniejsze było to, że dziecko zaakceptowało mojego nowego przyjaciela i że nie muszę bać się o przyszłość, dotychczas niejasną.

On miał być moim zabezpieczeniem na starość i spokojne życie. Dwa samotne okryty spotykają się, by żeglować razem, żeby nie być dalej samotnym w pojedynkę, lecz we dwoje.

Tak oszukałam samą siebie, sprzedałam duszę za mrzonki i lepsze jutro na Zachodzie.

Wtedy wydawało mi się, że ta letniość serca to jedyna słuszna, dobra droga. Że nie muszę kochać i czuć, że praktycyzm i rozsądek to recepta na długie i udane życie w spokojnym związku – bez rozczarowań i kłótni, choć także bez miłości, prawdziwej radości duszy. Letnie uczucie, letnie życie i letnia, monotonna jednostajność.

Bardzo się zawiodłam i rozczarowałam.

Takie życie okazało się uludą, zwyczajną mrzonką, sztuką teatralną z dwojgiem aktorów grających rodzinę. Pobożne życzenie nigdy się nie spełniło i nie miało szans się spełnić.

Zrozumiałam to stosunkowo szybko, ale wtedy wydawało mi się, że już nie ma odwrotu. Jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć też B, więc grałam dalej.

The show must go on.

Po dziewięciu latach małżeństwa byłam wrakiem i cieniem samej siebie z okresu polskiego.

Czekałam, aż moja córka osiągnie pełnoletniość. O wiele za długo. Ona to widziała, czuła, cierpiała, obwiniła się za to, że jesteśmy nieszczęśliwi. Zrozumiałam to po latach, kiedy już jako nastolatka w kłótni wykrzyczała mi to kilka razy w twarz.

Bolało jak cholera. Ale było potrzebne, żeby się oczyścić, wyjaśnić i przebaczyć. I zacząć znowu wszystko od początku. Od nowa. Zacząć budować życie oparte na czystych relacjach, zgodnych z własnymi przekonaniem i przede wszystkim własnym sercem.

Bo gdy coś się kończy, to zaczyna się coś...

Bo gdy odchodzi stare, zwalnia się miejsce dla czegoś nowego, lepszego.

Napisałam więc za namową ówczesnej przyjaciółki, Filipinki, na portalu internetowym dla singli krótkie „halo”, które zapoczątkowało coś zupełnie nowego...

Ale to już całkiem inna historia.

Wspomnienia te ukazały się w książce pt. „Polka na wiedeńskim szlaku” wydanej przez Kongres Polskich Kobiet w Austrii. „Książka ta została napisana przez kobiety pochodzące z różnych rejonów Polski, o różnym wykształceniu i światopoglądzie. Łączy je emigracja i działalność na rzecz kobiet” – czytamy w przedmowie do wydanej w 2017 r. publikacji.

Dyżur psychologiczny

– Proszę pani, ja już nie mogę wytrzymać. To mnie przerasta, nie radzę sobie... To najczęstsze wypowiedzi osób, które dzwoniły do mnie podczas ostatniego dyżuru.

Elwira Dubas



foto: materiały prasowe

Myszę, że podstawą radzenia sobie przez pary w czasie pandemii jest umiejętność zachowania równowagi pomiędzy życiem osobistym i zawodowym. Niestety w ostatnim czasie się to zatarło, wiele par się zastanawia, czy ja właściwie jestem w domu, czy w pracy? Tych obowiązków domowych, przebywając w mieszkaniu, niestety dochodzi, i później mamy wrażenie, że nie wyrabiamy się ze wszystkim. Dlatego dobrze, aby zastanowić się, co można by było oddelegować innym domownikom, jak można zaangażować dzieci w prace domowe, oddając im stosownie do wieku odpowiedzialność za część zadań, np. wyprowadzanie psa, wyrzucanie śmieci, pomoc w przygotowywaniu posiłków. To właśnie proponowałam moim rozmówcom.

Wszyscy pytają, kiedy to się skończy, kiedy znów będzie normalnie. Niestety, większość z nas jest w jakimś stopniu wykończona psychicznie. Izolacja, ograniczenia dały się nam w kość. I choć zdarzają się osoby, które dziękują w duchu za home office, to większość – i właśnie takie osoby dzwoniły – ma już tego dosyć.

Osoby dzwoniące pytały rozżalone, jak mają pogodzić pracę zdalną, zarówno swoją, jak i partnera, z ciągłą obecnością dzieci, które również uczą się online i na dodatek często nie radzą sobie, oczekując naszej pomocy. Co więcej, to wszystko rozgrywa się w przestrzeni małego mieszkania, bez możliwości wyjścia, spotkania się ze znajomymi. Do tego dochodzi lęk przed chorobą, niepokój o przyszłość firmy, a także obawa, że możemy stracić pracę. Wszystko to rodzi wiele trudnych emocji, które chcąc nie chcąc skupiają się na najbliższych osobach, czyli domownikach. To na nich odreagowujemy własne niepokoje i frustracje, jednocześnie szukając w nich wsparcia, pomocy i ukojenia. Tego oczekujemy od partnera, a z kolei dzieci oczekują tego od nas. No i jak z tym wszystkim sobie poradzić...?

Drugim ważnym aspektem jest ograniczenie naszej osobistej autonomicznej przestrzeni. Ponieważ spędzamy coraz więcej czasu razem, obok siebie, często nie mając własnego kąta, nic dziwnego, że ta sytuacja nas męczy i przerasta. Każdy z nas tak naprawdę potrzebuje czasami chwilę samotności, oddechu, pobycia samemu ze sobą, ze swoimi myślami. Niestety, kiedy jest to naruszone, odbieramy to czasami jak atak na naszą wewnętrzną przestrzeń, a to rodzi chęć odcięcia, uniknięcia kontaktu. Dodatkowo, jeśli spojrzymy na to z punktu widzenia dzieci i nastolatków, którzy doświadczają uczucia osaczenia, uwięzienia, co przejawia się często złością, nie będzie dziwił fakt, że jest tak ciężko znieść te wszystkie buzujące się w rodzinie emocje.

Niestety pandemia obnaża deficyty w związku, ale może to jest właśnie ten czas, kiedy możemy na to spojrzeć i dojść do wniosku, że czas zadbać o relację i naprawić to, co nie działa. Zrozumieć powracające trudności, które nas dzielą, i razem stawić im czoło. Nauczyć się szacunku do siebie, wyrażania swoich potrzeb, mówienia o swoich zranieniach,

ale bez obwiniania i ranienia drugiej osoby. W dzisiejszych czasach nie sprawdza się już związek pozorny, który jest oparty na interesie organizacji życia rodzinnego, zapewnieniu jej bezpieczeństwa finansowego. To już nie wystarcza, aby być razem. Dzisiaj partnerzy są coraz bardziej świadomi i oczekują od związku czegoś więcej: wzajemnego zainteresowania, wsparcia, realizacji wspólnych celów, zaufania, bliskości emocjonalnej i oczywiście miłości.

Dlatego związki, które nie są oparte na takich wartościach, niestety rozpadają się, grzęzną, bo niszczą je wzajemna przemoc i pretensje. Dla innych par pandemia może być sprawdzianem ich wzajemnej miłości i umiejętności wsparcia, co finalnie może tylko wzmocnić bliskość w ich relacji. Takie małżeństwa wykorzystują fakt, iż mają teraz więcej czasu dla siebie, że mogą obecnie więcej rozmawiać, zainteresować się życiem partnera lub dzieci i dzięki temu jeszcze bardziej zbliżyć się jako rodzina.

Czego tak naprawdę wszystkim życzę.

Pamiętajmy, że WSZYSTKO, CO NAJGORSZE, KIEDYŚ RÓWNIEŻ PRZEMINIE, i pewnie, kiedy artykuł pojawi się w druku, już będzie lepiej i troszeczkę lżej.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek 25.06.2021 r.

W godz. 18.00-19.00,

pod numerem

0669/136 26 390

bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, terapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

Miejsca w Wiedniu związane z Polską

cz. XVII

W siedemnastej części cyklu artykułów przedstawiających miejsca związane z polską historią nadal pozostajemy w centrum Wiednia.

Tym razem w 1. dzielnicy natrafiamy na polskie ślady z obszaru austriacko-żydowsko-polskiego pogranicza.

Sławomir Iwanowski

Nazwy miejscowości na Pomniku Ofiar Holokaustu

Pomnik znajdujący się na Judenplatz w 1. dzielnicy Wiednia, odsłonięty w 2000 roku, upamiętnia 65 tysięcy austriackich Żydów zamordowanych w czasie Zagłady. W formie sześciennego bryty przedstawia bibliotekę z grzbietami książek skierowanymi na zewnątrz. Półki zapelnione są, zdawało-

by się, nieskończoną ilością egzemplarzy tej samej książki, co symbolizuje ogromną liczbę ofiar, za którymi stoją ich biografie. Żaden grzbiet książki nie jest czytelny, wartość pozostaje więc ukryta. Pozycja książek na półce jest nienaturalna, tak jak nienaturalna była śmierć upamiętnionych.

Choć ta „beziemienna” biblioteka ma symboliczne wejście, nie ma do niej dostę-

pu. Podwójne drzwi, sugerujące możliwość wejścia i wyjścia, są zamknięte, a brak klamek podkreśla, że jest to stan nieodwracalny. Przed zamkniętymi podwójnymi drzwiami znajduje się tekst w języku niemieckim, angielskim i hebrajskim, który odnosi się do zbrodni Holokaustu i liczby austriackich ofiar.

Na cokole wokół pomnika wyryte zostały nazwy 45 miejscowości, w których ginęli austriaccy Żydzi. W latach 1933–1945 istniały tam niemieckie nazistowskie obozy koncentracyjne i zagłady, getta oraz miejsca deportacji utworzone i zarządzane przez władze państwowe III Rzeszy Niemieckiej. Wypisane na pomniku polskie nazwy (lub niemieckie odpowiedniki polskich nazw), znajdujące się na terenie dzisiejszej Polski, to: Auschwitz, Bełżec, Chełmno, Groß-Rosen, Izbica, Kielce, Łagów, Łódź, Lublin, Majdanek, Modliborzyce, Nisko, Opatów, Opole, Rejowiec, Sobibór, Stutthof, Trawniki, Treblinka, Włodawa, Zamość. Pozostałe miejscowości znajdują się w Austrii, Białorusi, Bośni i Hercegowinie, Chorwacji, Czechach, Francji, Litwie, Łotwie, Niemczech, Serbii i we Włoszech.

W 1938 roku, przed wkroczeniem wojsk Wehrmachtu do Austrii, w Wiedniu mieszkało około 200 tysięcy Żydów. W społeczności żydowskiej liczną grupę stanowili Żydzi galicyjscy, z których większość była obywatelami Polski lub miała polskie pochodzenie i posługiwała się językiem polskim. Posiadali oni własne stowarzyszenia, szkoły, domy modlitwy. Na przykład w 2. dzielnicy Wiednia przy Leopoldsgasse 29 w latach 1893–1938 znajdowała się „Polska Synagoga”. Nazywana była także „Szkołą Polską”, ponieważ w pobliżu, przy dzisiejszej Obere Donaustraße 79, istniała szkoła dla dzieci żydowskich polskiego pochodzenia. Podczas pogromu z 9 na 10 listopada 1938 roku synagoga została spalona. Obecnie na jej miejscu stoi budynek mieszkalny,



Kamień Pamięci

a zawieszona na jego fasadzie tablica informuje, że znajdowała się tu „Polnische Synagoge in Wien”.

Od 12 marca 1938 roku, czyli aneksji Austrii do III Rzeszy Niemieckiej, prześladowania Żydów stały się codziennością na ulicach Wiednia: atakowano ludzi, niszczone sklepy, domy, szkoły, cmentarze. Kulminacyjnym wydarzeniem był listopadowy pogrom, który przeszedł do historii jako „noc kryształowa”. Z 9 na 10 listopada 1938 roku wiedeńskie synagogi zostały podpalone, a żydowskie sklepy i domy splądrowane i zdewastowane, zarówno przez oddziały SS i SA, jak i cywilów. Uwięziono ponad 6 tysięcy Żydów, z których większość wywieziona została do obozów koncentracyjnych.

1 września 1939 roku, wraz z niemiecką inwazją na Polskę, rozpoczęła się II wojna światowa w Europie. W tym czasie w Wiedniu żyło jeszcze około 70 tysięcy Żydów. Już 11 września, a więc zaraz po napaści Rzeszy Niemieckiej na Polskę, wiedeńska policja rozpoczęła aresztowania m.in. „polskich Żydów”, tj. głównie Żydów z Galicji przebywających w Austrii bez obywatelstwa lub z dawnym obywatelstwem polskim. Po zapelnieniu więzień zostali internowani na stadionie Prater, a następnie deportowani do gett oraz niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady na tereny okupowanej Polski. Z ponad 65 tysięcy wiedeńskich Żydów deportowanych na Wschód przeżyło zaledwie 2 tysiące.

Do końca wojny w Wiedniu udało się ukryć jedynie kilkaset osób. Z około 200 tysięcy Żydów mieszkających w Wiedniu

ponad 130 tysięcy, po uprzednim pozabawieniu majątku, zostało wypędzonych, a ponad 65 tysięcy zamordowanych. Miejsca ich zagłady wypisane są wokół pomnika na Judenplatz.

Kamień Pamięci

Dla wielu mieszkańców przechodzących ulicami Wiednia, zapatrzonych przed siebie, są niedostrzegalne, mimo że jest ich wiele. Wystarczy uważnie spoglądać pod nogi, a wtedy dostrzec można niewielkie, złotej koloru płytki umieszczone w chodnikach. Są to tzw. Kamienie Upamiętnienia Żydowskich Ofiar Holokaustu (Steine der Erinnerung an jüdische Opfer des Holocausts), a na wielu z nich widoczne są nazwy polskich miejscowości.

Wielu właścicieli kamienic sprzeciwia się lokowaniu tablic pamiątkowych na elewacji budynku, dlatego kamienie pamiątkowe umieszczane są najczęściej w chodniku przed danym domem, w którym mieszkały osoby wypędzone czy zamordowane. W ten sposób symbolicznie oddawany jest hołd ofiarom w ich rodzimych dzielnicach, a ich bliscy mają możliwość ich upamiętnienia.

Kamień Pamięci można spotkać w wielu dzielnicach Wiednia, także w centrum miasta. Najczęściej umieszczone są w chodniku, sporadycznie na ścianie budynku. Lista miejsc w 1. dzielnicy, gdzie widnieją nazwy polskich miejscowości lub ich niemieckich odpowiedników: Annagasse 3a (Łódź), Ballgasse 4 (Auschwitz), Biberstraße 22 (Łódź), Börsegasse 10 (Treblinka), Drahtgasse 3 (Auschwitz), Fleischmarkt 20 (Auschwitz, Sobibór), Fleischmarkt 22 (Auschwitz),

Franz-Josefs-Kai 19 (Auschwitz, Treblinka), Franz-Josefs-Kai 21 (Litzmannstadt), Gonzagagasse 8 (Chełmno, Łódź), Heinrichsgasse 3 (Izbica), Johannesgasse 18 (Treblinka), Judengasse 5 (Chełmno, Łódź), Passauer Platz 6 (Auschwitz, Izbica), Petersplatz 3 (Auschwitz, Treblinka), Rabensteig 2 (Auschwitz), Rotenturmstraße 21 (Treblinka), Schottenring 35 (Auschwitz, Izbica, Treblinka), Spiegelgasse 3 (Auschwitz), Sterngasse 2 (Auschwitz), Stoß im Himmel 3 (Auschwitz), Tuchlauben 18 (Auschwitz), Werdertorgasse 4 (Auschwitz, Łódź, Treblinka), Werdertorgasse 15 (Łódź), Werdertorgasse 17 (Nisko), Wipplingerstraße 13 (Auschwitz), Zedlitzgasse 8 (Auschwitz).

Dla potomków osób deportowanych i zamordowanych w obozach koncentracyjnych tabliczka taka jest jak nagrobek ich bliskich, ponieważ nie mają oni żadnego innego. Jak głosi sentencja: „Ludzie żyją tak długo, jak długo inni pielęgnują o nich pamięć”.

Tablice wewnątrz budynków

Nie zawsze tablice pamiątkowe umieszczane są na zewnętrznych fasadach budynków. Można je także spotkać wewnątrz nich, na dziedzińcach lub klatkach schodowych. Przykładem może być tablica zawieszona na ścianie klatki schodowej, na parterze kamienicy przy Neutorgasse 15. Upamiętnia ona żydowskich mieszkańców tego domu. Na tablicy, oprócz nazwisk mieszkańców tego budynku, wymienione są miejsca, w których zginęli, m.in. Auschwitz czy getto Litzmannstadt/Łódź.



Pomnik na Judenplatz

Tekst w języku niemieckim zamieszczony na tablicy brzmi: *Ku pamięci. Z historią tego budynku związane są tragiczne losy wielu ludzi. Dla wielu był to ostatni adres przed śmiercią w nazistowskich obozach koncentracyjnych i zagłady. W latach 1939–1943, po utworzeniu zbiorowego zakwaterowania, pod tym adresem zameldowanych było łącznie 39 osób, które zgodnie z norymberskimi ustawami rasowymi uznawane były za Żydów. 27 kobiet i mężczyzn zostało deportowanych spod tego adresu do gett lub obozów koncentracyjnych między październikiem 1941 r. a październikiem 1942 r. i zamordowanych. 6 osób zginęło w tym domu, kolejnych 5 zostało najpierw przewiezionych do innych zbiorowych mieszkań/obiektów w Wiedniu, a następnie deportowanych do obozów koncentracyjnych i zamordowanych. Tylko jeden z dawnych mieszkańców przeżył Holokaust. Dla przypomnienia o okrucieństwach narodowego socjalizmu, o rabunku i wywłaszczeniu, wypędzeniu i zamordowaniu ludności żydowskiej w Wiedniu i Austrii. Nigdy nie zapominać! Miasto Wiedeń, wrzesień 2015 r.*

Leon Zelman

Na fasadzie pałacu Epstein w 1. dzielnicy Wiednia przy Dr.-Karl-Renner-Ring 1 umieszczona jest tablica pamiątkowa poświęcona polsko-austriackiemu publicyście Leonowi Zelmanowi.

Urodził się w 1928 r. w Polsce, w Szczekocinach, mieście w woj. śląskim, w rodzinie żydowskiej. W czasie wybuchu II wojny światowej miał 11 lat, z licznej rodziny ocalał jedynie on. Przeżył getto w Łodzi, niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady Auschwitz, selekcję, marsze śmierci i pobytu w kolejnych obozach: Falkenberg, Wolfsberg, Schönberg, Mauthausen. W chwili wyzwolenia obozu w Ebensee, który był ostatnim miejscem jego uwięzienia, miał 17 lat. Wycieńczony fizycznie i psychicznie przez wiele miesięcy poddawany był leczeniu. Od 1946 r. zamieszkał w Wiedniu. Postanowił przezwyciężyć traumatyczne przeżycia, ukończył studia na wydziale dziennikarstwa, uzyskał tytuł doktora. Obok pracy zawodowej angażował się w działalność społeczną. Już podczas studiów, w 1947 r., wspólnie z Alexandrem Guttmanem, również Żydem polskiego pochodzenia, założył Stowarzyszenie Studentów Żydowskich, opiekujące się studentami – byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, będącymi bez rodziny, środków do życia,

ponadto obciążonymi obozowymi przeżyciami. W 1951 r. był jednym ze współzałożycieli czasopisma „Das Jüdische Echo” i od początku istnienia pisma aż do śmierci w 2007 r. jego redaktorem naczelnym. W 1980 r. wspólnie z burmistrzem Leopoldem Gratzem i radnym miasta Wiednia Heinzem Nitteltem założył stowarzyszenie Jewish Welcome Service Vienna. Stowarzyszenie, którym Leon Zelman przez wiele lat kierował, wyznaczyło sobie za zadanie doprowadzenie do pojednania ocalałych żydowskich wiedeńczyków i ich potomków z tym miastem, które w latach 1938–1945 było dla nich miejscem prześladowań.

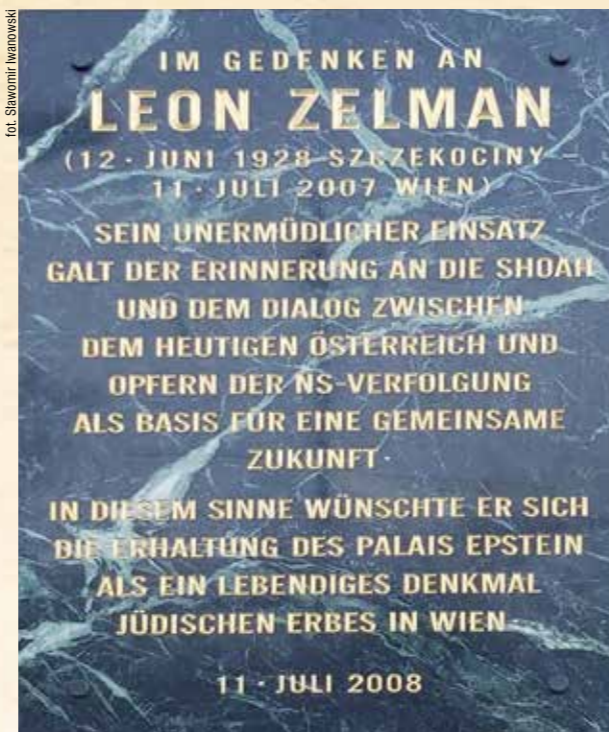
Praca Leona Zelmiana znalazła uznanie, a on sam uhonorowany został najwyższymi odznaczeniami, m.in. Wielką Odznaką Honorową za zasługi dla Republiki Austrii (Großes Ehrenzeichen für die Verdienste um die Republik Österreich), Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla kraju związkowego Wiedeń (Goldenes Ehrenzeichen für Verdienste um das Land Wien) i Złotą Odznaką „Rathausmann” miasta Wiednia (Goldener Rathausmann der Stadt Wien).

Na tablicy pamiątkowej jemu poświęconej, ufundowanej przez Parlament Austrii i miasto Wiedeń, widnieje napis w języku niemieckim: *Pamięci Leona Zelmiana (12 czerwca 1928 Szczekociny – 11 lipca 2007 Wiedeń). Jego niestrudzone wysiłki poświęcone były pamięci o Shoah i dialogowi między dzisiejszą Austrią a ofiarami nazistowskich prześladowań, jako podstawie do wspólnej przyszłości. W tym duchu pragnął zachować Palais Epstein jako żywy pomnik dziedzictwa żydowskiego w Wiedniu. 11 lipca 2008 r.*

Dla upamiętnienia jego działalności w 2013 r. ustanowiona została też Nagroda im. Leona Zelmiana. Rokrocznie przyznawana jest osobom i organizacjom, które promują dialog między współczesną Austrią a ofiarami narodowo-socjalistycznych prześladowań i ich potomkami. Natomiast w 3. dzielnicy Wiednia przy Rubin-Bittmann-Promenade znajduje się Leon-Zelman-Park.

Leon Zelman pochowany jest na Cmentarzu Centralnym w Wiedniu (w kwaterze żydowskiej, IV brama, grupa 7, rząd 11, nr 1). W wywiadzie

udzielnym „Polonice” w czerwcu 2007 r. Leon Zelman powiedział m.in.: *– Polska to moje dzieciństwo i szkoła. A moje dzieciństwo było szczęśliwe. W Szczekocinach, miasteczku, w którym wyrosłem, Żydzi i Polacy żyli bardzo dobrze ze sobą. Nie odczuwałem swojej inności. Chyba tylko na Boże Narodzenie: kiedy pytałem rodziców, dlaczego nie mamy choinki. Rozmawiałem przeważnie po polsku, bardzo dużo czytałem, głównie Sienkiewicza... Byłem bardzo dobrym uczniem. Zostałem wychowany w świecie, w którym ludzie mający inne wyznanie byli traktowani z szacunkiem. Ja czuję się Polakiem, wychowałem się na polskiej literaturze, znam dobrze historię polską. Polska, niegdysiejsze tak ważne centrum Żydostwa wschodnioeuropejskiego stała się po wojnie krajem, z którego Żydzi zniknęli. Częściowo, bo wyjechali, ale głównie, bo zostali przez Niemców wymordowani w obozach zagłady. Tego, co przeżyłem w czasie wojny – tego nie można wybaczyć. Ale – i to jest ważne – tego nie można przenosić na młodych, na kolejne pokolenia. Czy wspominam czas wojny, przeżycia obozowe? Tak. Wspominam. Mówię i piszę o nich, mimo że takie wspomnienie boli. Ale tak musi być, bo tylko ciągłe przypomnienie może zapobiec, żeby się ten koszmar nie powtórzył. Wszystko, co złe na świecie, ma swoje źródło w nienawiści. Przeciw niej trzeba się bronić. Nie wolno lekceważyć jej przejawów.*



Tablica pamiątkowa Leona Zelmiana

Kobiecość Wiedeńskich Warsztatów Sztuki

W wiedeńskim Muzeum Sztuki Użytkowej (MAK) od maja do października trwa bardzo ciekawa wystawa. Pokazuje dorobek 180 kobiet związanych z Wiedeńskimi Warsztatami (WW). Zobaczyć można aż 800 różnych eksponatów, w tym wiele pokazanych po raz pierwszy.

Ewa Steinhardt

Artyści i rzemieślnicy Wiedeńskich Warsztatów (WW) całą swoją twórczość poświęcili estetyce dnia codziennego, zarówno w aspektach wygody, jak i dekoracyjności. Chociaż działalność ta trwała tylko 30 lat, ich design i styl ukształtował cały wiedeński modernizm. Kobiety artystki przyczyniły się znacząco do sukcesów kierunku, chociaż nie zawsze i wystarczająco podkreślano ich rolę. Za prawdziwe ikony uważane są Gudrun Baudisch, Mathilde Flögl i Vally Wieselthier, ale były jeszcze tworzące w ich cieniu: Martha Alber, Rose Krenn czy Anna Wirth.

Filozofia WW

Artystki wiedeńskich WW tworzyły we wszystkich dziedzinach sztuki, nie tylko użytkowej i rzemieślniczej. Ich zachwycające projekty szybko przyczyniły się do rozkwitu rzemiosła artystycznego. W większości ukończyły one artystyczne wiedeńskie szkoły, w których nauka była dla kobiet dozwolona. Początkowo kształcono tam studentki w zakresie malarstwa dekoracyjnego i floralnego. Stopniowo jednak poszerzano obszar kształcenia o tematykę tkactwa koronkowego, techniki ceramiczne, szklarskie i techniki emaliowania. W 1899 roku Wiedeńska Szkoła Sztuk Stosowanych, znana także jako Artystyczna Szkoła Rzemieślnicza pod kierownictwem Kolomana Mosera i Josefa Hoffmanna, obejmuje zakresem nauczania wszystkie dziedziny sztuki i rzemiosła, hołdując idei sztuki całkowitej i jej syntezie. Rezultatem poszerzenia obszaru nauk staje się współpraca z producentami – i tak produkty trafiają prędko do wiedeńskich domów.



MAK- Sala wystawowa

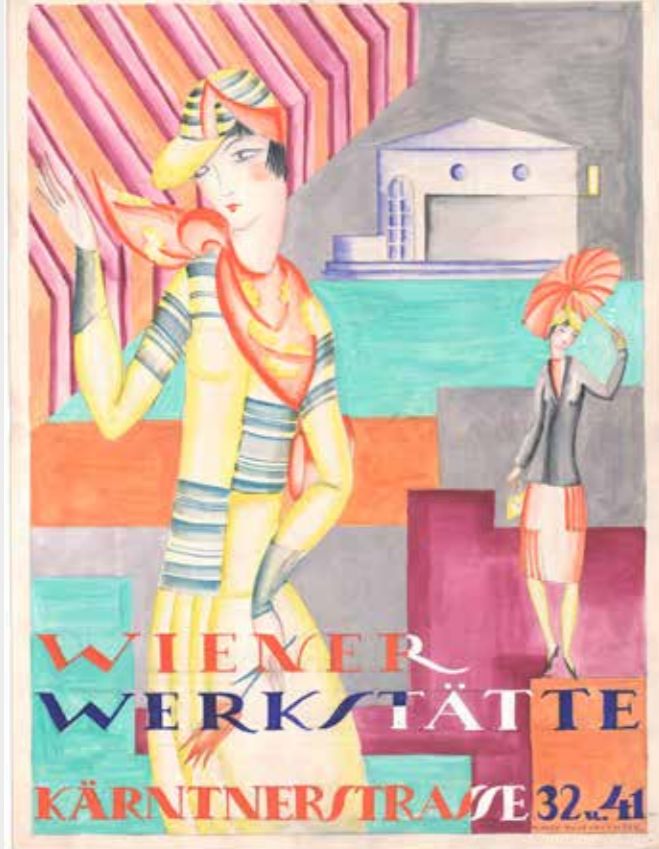
i szachownicy. Styl ten był alternatywą wobec bujnego Art Nouveau i miał duży wpływ na współczesnych projektantów.

W 1916 roku WW zakłada osobny Warsztat Artystyczny, który zwraca na siebie uwagę prasy i społeczeństwa z racji zatrudnienia kobiet. Padały dziennikarskie określenia, że WW to „kuchnia” pełna młodości, śmiechu, czaru, gdzie rzadko spotkać można było męskiego osobnika. Pojawiły się produkty „delikatnej ręki”, początkowo prace graficzne: kartki pocztowe, życzenia, krajobrazy, ale wnet dołączyły moda, biżuteria, ekstrawagancka ceramika, produkcja ciekawych wzorniczo materiałów tekstylnych.

W 1911 roku powstaje osobny oddział mody WW, który wydaje katalogi „Mode Wien”, organizuje pokazy w obecnym budynku MAK-u. Poczynania te odbywają się w trudnym okresie pierwszej wojny światowej. Sprzedaż produktów WW, w tym koronki, lampy i materiały, prowadził oddział stowarzyszenia przy Kärntner Straße 32.

Krytyka i moda

Projekty kobiece WW były ostro krytykowane, ale też spotykały się z uznaniem. Sytuacja ekonomiczna po pierwszej wojnie światowej ukształtowała wizerunek samodzielnej i pomysłowej: krótkie włosy, papieros w dłoni, ekstrawagancja. Sztuka było jednak zajęciem elitarnym, a same artystki



Vally Wieselthier, reklama mody dla Wiener Werkstätte, Kärntnerstrasse 32 i 41, Wiedeń, ok. 1928 r.



Gabi Möschl, Projekt pocztówki ok. 1913

często wywodziły się z zamożnych rodzin. „Znudzone panny, które zajmują się batikowaniem tekstylnym” – tak określa je Adolf Loos i złośliwie dodaje: „panny, które chcą się nazywać artystkami”. Julius Klinger, znany grafik, określa ruch kobiecy WW jako „babska sztuka rzemieślnicza”. Tymczasem dokonania artystek były ekspresyjne, ale wcale nie tak „słodko kobiece”. Zwłaszcza tworzona przez nie moda wnosi duży powiew nowoczesności.

Ciekawe, że projektowanie było domeną kobietą, ale odbierane jako męski sukces.

W pierwszych dekadach XX w. moda damska zmienia się zasadniczo. Spodnie awansują do codziennego ubioru, także zawodowego i sportowego. Pionierskie prace wykonywały siostry Flögle. One to pracowały nad projektami razem z Gustawem Klimtem i Juttą Sika. Spokrewniona z Kolomanem Moserem Magda Mautner-Markhof nie tylko wykłada w Artystycznej Szkole Rzemieślniczej, ale i organizuje w 1908 roku z innymi artystkami Kunstschau wystawę ubrań.

Po 1914 roku Muzeum Sztuki i Przemysłu (współcześnie MAK – Muzeum Sztuki Stosowanej) inscenizuje wystawy, które mają na celu ożywić osłabiony rynek tekstylny. Wystawy te mają zachęcić do zakupów patriotyczno-rodziny. Ukazują się katalogi prezentujące modę różnych salonów w ciekawej i ekspresyjnej formie graficznej „Życie damy”, „Jesienna moda 1918”. Kata-

logi wyróżniały się artystycznymi projektami, zarówno jeśli chodzi o krój, jak i dobór materiałów. Valerie Petter, Vally Wieselthier, Gertrud Weinberger, Rose Krenn, Mathilde Flögle – to nazwiska, które ciągle powtarzają się w dokonywaniach artystycznych dla WW. Szczególnie Mathilde Flögle odznaczała się w swoich pracach różnorodnością, tworząc zarówno kostiumy, jak i kapelusze, torebki, modne dodatki. Maria Likarz pracuje dla teatru i rewii, wykonuje biżuterię. Likarz była artystką polskiego pochodzenia, urodzoną w Przemysłu w 1893 roku. Wyróżniała się w swoich pracach nad wzornictwem tekstylnym dużym smakiem, wyczuciem koloru i wrażliwością artystyczną. Projekty tkanin WW były zresztą skarbnicą graficznych możliwości. Wyroby modowe WW odznaczają się dopracowanymi detalami, każdy z nich jest swoistym, bardzo przemyślanym, dziełem sztuki.

Odważna i niekonwencjonalna ceramika

Obok mody prężnie rozwija się odważna, ekspresyjna ceramika. Prowadząca warsztaty ceramiczne WW w latach 1927-1928, wielokrotnie już wspomniana Vally Wieselthier i jej protegowane artystki, Kitty Rix i Gudrun Baudisch, tworzyły wazy i rzeźby, które nie dały się podporządkować przyjętym normom. Szczególnie zachwyca odwagą cykl „Głowy” Vally Wieselthier,

przedstawiający kobiece głowy. Widać na nich wyzywająco wymalowane usta, twarze kobiet wyrażają silną osobowość.

Formalne eksperymenty, rewolucyjne podejście do rzeźby i ceramiki, nawet odejście od dokładności warsztatowej z zaznaczeniem siły wyrazu stały się nowym wyznacznikiem tego stylu.

Kobiece „WW”

Okres po I wojnie światowej to okres emancypacji artystycznej kobiet, manifestowany poprzez wygląd, a także w sferach seksualności i obyczajów. Działalność artystyczna, jak i życie prywatne kobiet WW było pełne ognia. Złośliwi krytycy ubolewali nad zbyt kobiecym charakterem zakładów, a niektórzy posunęli się jeszcze dalej. Kiedy porażką zakończyło się uczestnictwo WW w Międzynarodowej Wystawie Przemysłowej w 1925 roku w Paryżu, winą obciążono właśnie kobiecego skład.

Odejście od funkcji użytkowej na korzyść indywidualizmu i wyszukanego smaku sprawiło, że artystki WW stworzyły niezapomniany styl dawnego Wiednia, który dzisiaj jeszcze możemy spotkać w wiedeńskich mieszkaniach, antykwariatach i urzędach.

Die Frauen der Wiener Werkstätte
5.05.2021-3.10.2021
MAK, Stubenring 1, 1010 Wien

Sposoby rozwiązania stosunku pracy

Co do zasady rozwiązanie umowy o pracę dokonuje się na trzy sposoby: *einvernehmliche Auflösung* (za porozumieniem stron), *Arbeitsnehmerkündigung* (wypowiedzenie umowy przez pracownika) i *Kündigung durch den Arbeitgeber* (wypowiedzenie umowy przez pracodawcę).

Agata Wolińska-Umschaden

Rozwiązanie umowy o pracę od zawsze budzi wiele emocji i jednocześnie generuje wiele związanych z nim pytań prawnych. Kto i w jaki sposób może wypowiedzieć umowę? Jak długi jest okres wypowiedzenia? Czy rodzaj umowy o pracę ma znaczenie w odniesieniu do możliwości rozwiązania stosunku pracy? Jakie roszczenia przysługują pracownikowi? Odpowiedzi na zadawane pytania nierozdzielnie związane są ze sposobem rozwiązania stosunku pracy. Poniżej przedstawię trzy sposoby rozwiązania umowy: a) za porozumieniem stron, b) wypowiedzenie umowy przez pracownika, c) wypowiedzenie umowy przez pracodawcę.

Rozwiązanie umowy za porozumieniem stron

Najkorzystniejszym i chyba najprostszym sposobem rozwiązania stosunku pracy jest jego zakończenie za porozumieniem stron (*einvernehmliche Auflösung*). Rozwiązanie umowy o pracę następuje na skutek wspólnie wypracowanego porozumienia zawartego jednogłośnie przez pracodawcę i pracownika. Istnieje tu pełna dowolność formy oraz postanowień. Oznacza to, iż umowa może zostać rozwiązana zarówno ustnie, jak i pisemnie. Dla celów dowodowych zaleca się jednak formę pisemną, opatrzoną podpisem pracodawcy i pracownika. Wyjątek stanowią poszczególne grupy pracowników, podlegające szczególnej ochronie, np. kobiety ciężarne czy przyuczający się do zawodu (*Lehrlinge*).

Ostatnim dniem pracy jest dzień wspólnie uzgodniony przez strony. Nie istnieje

żadne narzucone ustawowo terminy, które muszą zostać dochowane, ani okresy, które muszą upłynąć, aby umowa prawnie została rozwiązana.

W zależności, z czyjej inicjatywy dochodzi do wypowiedzenia za porozumieniem stron, pracownikowi przysługuje bądź też nie roszczenie do czasu wolnego od pracy, celem poszukiwania nowego zatrudnienia. I tak w przypadku, gdy wypowiedzenie za porozumieniem stron następuje z inicjatywy pracownika, niniejsze roszczenie mu nie przysługuje. W razie wątpliwości zawsze warto zweryfikować postanowienia umowy zbiorowej (*Kollektivvertrag*), ponieważ mogą być korzystniejsze w tym zakresie.

W przypadku rozwiązania stosunku pracy za porozumieniem stron, po jego faktycznym zakończeniu pracownikowi przysługuje prawo do zasiłku dla bezrobotnych (*Arbeitslosengeld*), oczywiście wyłącznie w przypadku spełnienia wymaganych przesłanek.

Wypowiedzenie umowy przez pracownika

Rozwiązanie stosunku pracy może również nastąpić na skutek wypowiedzenia umowy o pracę, dokonanego przez pracownika. Tu pojawia się zasadnicze pytanie: czy pracownik zawsze ma do tego prawo? Otóż ogromne znaczenie ma charakter umowy o pracę. O tyle, o ile umowy zawarte na czas nieokreślony nie wyłączają takiej możliwości, to umowy zawarte na czas określony możliwość jej wypowiedzenia przez pracownika przewidują wyłącznie w przypadkach wyraźnie



wskazanych w umowie (jeżeli w postanowieniach umownych taka możliwość została przewidziana).

Ustawa nie przewiduje specjalnej formy dla wypowiedzenia umowy, zatem zarówno ustna, jak i pisemna forma są dopuszczalne. Odstępstwa od tej zasady może przewidywać umowa zbiorowa (*Kollektivvertrag*) lub umowa o pracę (*Dienstvertrag*), które to dla ważności wypowiedzenia umowy mogą wymagać określonej formy.

Bieg okresu wypowiedzenia liczony jest od momentu przekazania wypowiedzenia pracodawcy (przekazanie = data przekazania informacji ustnie lub data otrzymania przez pracodawcę pisma). W przypadku przesłania wypowiedzenia drogą pocztową, bieg okresu wypowiedzenia rozpoczyna się od momentu doręczenia pisma pracodawcy, a nie od daty jego nadania.

W odniesieniu do wypowiedzenia umowy niezbędne jest rozróżnienie dwóch pojęć: *Kündigungstermin* i *Kündigungsfrist*. *Kündigungstermin* oznacza moment, w którym ustaje stosunek pracy. Jest to ostatni dzień pracy, a nie dzień, w którym wypowiadamy umowę. *Kündigungsfrist* natomiast oznacza okres między dniem wypowiedzenia umowy a ostatnim dniem pracy (*Kündigungstermin*).

Jeżeli nic innego nie zostało ustalone (w umowie/umowie zbiorowej), rozwiązanie umowy przez pracownika (*Arbeitsnehmer*) następuje z końcem miesiąca,

przy zachowaniu miesięcznego okresu wypowiedzenia.

W trakcie okresu wypowiedzenia (*Kündigungsfrist*) pracodawca może zwolnić pracownika z dalszego obowiązku wykonywania pracy (*Dienstfreistellung*), przy zachowaniu przez pracownika pełnego prawa do wynagrodzenia.

Rozwiązanie stosunku pracy poprzez wypowiedzenie umowy z inicjatywy pracownika wiąże się jednak z pewnymi negatywnymi konsekwencjami, a mianowicie z okresem blokady wypłaty zasiłku dla bezrobotnych (*Arbeitslosengeld*) przez okres 4 tygodni (*Sperrfrist*).

Po zakończeniu stosunku pracy prawo do roszczeń z tytułu ubezpieczenia zdrowotnego przysługuje jeszcze przez okres 6 tygodni, roszczenie wypłaty zasiłku chorobowego z tytułu nowej choroby wynosi natomiast 3 tygodnie. W odniesieniu do ubezpieczenia zdrowotnego sposób rozwiązania umowy nie ma znaczenia.

Wypowiedzenie umowy przez pracodawcę

W przypadku rozwiązania stosunku pracy poprzez wypowiedzenie umowy przez pracodawcę (*Arbeitgeberkündigung*) również zasadnicze znaczenie ma charakter umowy, bowiem wyłącznie w przypadku umów o pracę zawartych na czas nieokreślony istnieje nieograniczona możliwość jej wypowiedzenia. W przypadku umów o pracę zawartych na czas określony, ich wypowiedzenie przez pracodawcę jest możliwe wyłącznie, jeżeli zostanie to ustalone z pracownikiem (za porozumieniem).

Wypowiedzenie umowy dokonane przez pracodawcę nie wymaga zachowania specjalnej formy, zatem zarówno forma ustna, jak i pisemna są do-

puszczalne. Umowa zbiorowa (*Kollektivvertrag*) lub umowa o pracę (*Arbeitsvertrag*) mogą wymagać dochowania specjalnej formy dla wypowiedzenia. Zawsze należy zatem zweryfikować ich postanowienia.

Wypowiedzenie umowy przez pracodawcę osobie wykonującej pracę w okresie próbnym (*Probezeit*) – maksymalnie 1 miesiąc – nie wymaga zachowania okresu wypowiedzenia i podania jakichkolwiek powodów.

Wypowiedzenie staje się ważne z chwilą przekazania go pracownikowi (którego ono dotyczy), czyli z dniem ustnego poinformowania o wypowiedzeniu lub z dniem doręczenia/przekazania wypowiedzenia pisemnego. Zgoda pracownika nie jest niezbędna dla ważności wypowiedzenia, podobnie jest w sytuacji odmowy przyjęcia przez niego wypowiedzenia.

W przypadku niezachowania przez pracodawcę okresu wypowiedzenia (rozwiązanie stosunku pracy z dniem przekazania wypowiedzenia), faktycznie dochodzi do zakończenia stosunku pracy w danym dniu, jednakże pracownikowi przysługuje prawo do dochodzenia roszczenia z tytułu wynagrodzenia za okres niezachowanego okresu wypowiedzenia (*Kündigungsfrist*).

W omawianym wariancie pracownikowi przysługuje roszczenie do czasu wolnego od pracy, celem znalezienia nowego zatrudnienia, w wymiarze 1/5 tygodniowego czasu pracy (np. 7,7 godziny przy 38,5-godzinym tygodniu pracy).

Ważną informacją stanowi również fakt, iż pracodawca może wypowiedzieć umowę podczas pobytu na zwolnieniu chorobowym. Pracownik zachowuje wtedy prawo do wypłaty należnych mu świadczeń, również ponad okres zatrudnienia, pod warunkiem utrzymania się stanu choroby i do wyczerpania prawa do niżej wymienionych świadczeń.

Jak moja prababcia ratowała świat przed katastrofą ekologiczną



W postępowym Wiedniu trudno się obronić przed wszechobecną ekologizacją. Golonkę powoli wypiera wegański sznycel, wursty, o zgrozo, ustępują

miejsca tofu. Drzew nasadzono tyle, że nie wiadomo, czy się jest nadal na Praterze, czy już się niepostrzeżenie doszło do Lainzer Tiergarten, a konie fiakerskie niedługo zamiast do owsa będzie się podłączać do elektrycznych akumulatorów. Dodatkowo zdrowe odżywianie i świadomość ekologiczna są konsekwentnie propagowane przez media.

Magdalena Sekulska

Z jednej więc strony wie-deńczyk, który nie chce być dłużej zacofanym konsumentem wspomnianej golonki i tradycyjnego sznycla, za to chce iść z duchem postępu, jest bombardowany ekologizacją, a z drugiej chce tej nowoczesności spróbować i zobaczyć, jak to jest, z czystej ciekawości. I ja dałam się ponieść tej tendencji, ponieważ jako postępową wiedenka coraz bardziej

martwię się o ekologiczną kondycję naszej planety, sytuację zwierząt hodowlanych i dzikich, ocieplenie klimatu i dużą ilość odpadów, i słusznie. A jeszcze doszło to polskie „Co? Ja nie będę ekologiczna? O, to ja wam pokażę, jak bardzo będę”.

Ponieważ zawsze uważałam się za osobę ekologicznie uświadomioną – segregowanie śmieci w Wiedniu to dla mnie jeden z milszych obowiązków

domowych, prawa jazdy profilaktycznie nigdy nie zrobiłam, bo posiadanie prywatnego samochodu zawsze uważałam za ekologiczny sabotaż, a i tak Unia ma wycofać samochody spalinowe do 2030 roku. Nie prasuję – w oficjalnej wersji oszczędzam prąd – i oszczędzam też wodę, musiałam, by zrobić krok naprzód, rzucić się na głęboką wodę, tę jeszcze nieoszczędzoną. Zostałam więc weganą.

Itak, siedząc pewnego kolejnego dnia nad talerzem postnej zupy z kartofli i kapusty, i zastanawiając się nad tym, czy na pewno jestem w stanie aż tak

chodnie, i mogłaby stać się dla nich wzorem, a przynajmniej dostać jakąś nagrodę za wkład w ekologiczny rozwój naszej planety.

Moja prababcia była weganą już wtedy, gdy to pojęcie pojawiło się na horyzoncie (a pojawiło się w Wielkiej Brytanii w 1944 roku), i przez całe życie. Czasem weganą, a czasem fleksitarianką. To się wtedy nazywało kuchnia jarska, więc niestety nie tak nowoczesnie i cool. Mięso jadło się od święta, a jeśli już, to wybierali z prądkiem to z własnego niszowego chowu ekologicznego, czyli własnej



Ja, jako dziecko, znałam kurę nie tylko z obrazka...

się poświęcać dla środowiska naturalnego i cywilizacyjnego postępu, doznałam olśnienia. Przypomniała mi się moja prababcia Franciszka, dawno już zmarła, u której jako dziecko spędzałam wszystkie wakacje. To ona często gotowała podobną zupę. Działo się to w Polsce, w czasach zacofanej komuny, w małej wiosce na Podlasiu, w jeszcze mniejszym gospodarstwie. Gospodarstwo było niewielkie, ale każdy postawiony przez prababcie krok jakże wielki dla rozwoju ekologicznej świadomości. Jak się okazuje, prababcia była już wtedy bardziej uświadomiona ode mnie, co więcej, równie nowoczesna co obecne społeczeństwa za-

zagrody, jak się chów ekologiczny wtedy określało. Pradziadek ukręcał lebek kogutkowi lub kurce – zależnie od tego, co udało mu się złapać i co bardziej nadawało się na rosół dla prawnuczki – w sposób humanitarny. Był więc w podejściu do zwierząt nie dość, że etyczny, to wręcz można by się pokusić o stwierdzenie, że już lata temu był zwolennikiem ideologii gender i równouprawnienia drobiu. I to w zacofanej komunie. Kury z kogutami koedukacyjnie biegały po podwórku, spały w kurniku, a czasem humanistycznie wlaźły do sieni, skąd natychmiast wylatywały wyproszone przez prababcie równie niehumani-

tarnie, co nieproszone gadaliwe sąsiadki.

Ja jako dziecko znałam kurę nie tylko z obrazka, znałam wszystkie kury osobiście i byłam z nimi zaprzyjaźniona. To one wyznaczały mój rytm dnia – z nimi wstawałam i chodziłam spać. Dbałam o ich zdrową i nieprzetworzoną karmę, czyli sypałam im ziarno, gdałam razem z nimi i ganiałam razem z nimi po podwórku. Byłam więc wychowywana w duchu ekologicznego równouprawnienia na długo przedtem, zanim znalazł się on w podręcznikach szkolnych. Świnki były szczęśliwe i chrupkały wesoło, jedząc ekologiczne kartofle z biodynamicznej produkcji, z parnika (ach, ten zapach), z dodatkiem świeżusieńkich pokrzyw, więc ogólnie można powiedzieć, że przodkowie dbali nie tylko o zrównoważony rozwój istot żyjących, ale też o ich zbilansowaną i niemo-dyfikowaną genetycznie dietę.

Mało tego, nawet kot mrucek był weganinem, i to dobrowolnym, a czasem fleksitarianinem, gdy udało mu się dorwać mysz w polu. Ponadto, wespół z kurami był twórcą systemu Zero Waste w gospodarstwie, dostawał bowiem odpadki z obiadu. Nie wyrzucało się ich, a jak nie pasowały kotkowi, to poradziły sobie z nimi wspomniane już moje przyjaciółki kury. Teraz to strach dać czworonogowi coś z talerza, bo jeszcze mu zaszkodzi albo jakiś urząd się przyczepi i karę wlepi. Nie mówię o tonach produkowanych odpadów.

Mleko u mojej prababci było naturalne i ekologiczne, nieprzetworzone, bez konserwantów, niepasteryzowane i bez dodatku sztucznych witamin. Do tego transportowane w naczyniach wielokrotnego użytku, czyli metalowych zacofana, by nie powiedzieć, wieśniacką nazwę „prosto od

krowy”. Sama krasula zaś była mniej zacofana, niż się wydaje, a wręcz bardziej nowoczesna niż współczesne zachodnie krowy, ponieważ, choć żyła w ciężkiej komunie, to spędzała więcej czasu na łące, niż jej obecne kapitalistyczne siostry. A dojona była już o świcie, bo moja postępową prababcia, jako osoba ceniąca równouprawnienie kobiet i mężczyzn, by ją wydoić, wstawała jeszcze przed prądkiem.

W lecie powszechnością w zaściankowo-postępowym gospodarstwie prądkiem był superfood. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że to się tak nazywa, bo nazywało się maliny, wiśnie i jabłka, ale super było wchodzić samemu na drzewo i zrywać ten food, najlepiej z robakiem w środku, samodzielnie – jakaż radość! I pelen fair trade.

Niestety pradziadek z prababcia zostawiali ślad węglowy, bo musieli palić w piecu. No ale nikt nie jest idealny, a wybaczam im to wobec innych, wspomnianych wyżej, zasług dla rozwoju świadomości ekologicznej. A ponieważ dzielił konia z wozem w koń-wóz-sharingu, to zostawiali tego śladu mało. Koń za to czasem zostawiał ślad siarkowy, który można było poczuć, siedząc na wozie z sianem. A zapach siana i konia może i zacofany był, ale ktoś za nim czasem nie zatęskni? Na szczęście pradziadek korzystali też ze źródeł energii odnawialnej. Pradziadek, jak ściał czasem drzewko, to drugie, posadzone, urosło. I tak to się wszystko toczyło swoim biegiem, z niewielką tylko ingerencją w prawa natury, bez przymusowego nazewnictwa, za to w szacunku i poważaniu dla darów, nazywanych przez pradziadek Bożymi, które to określenie też powoli wychodzi z mody, jako zupełnie nieaktualne, zaściankowe i pozbawione ekologicznych konotacji. I nie tak nowoczesne i cool.

Aus nichts erhalten wir nichts

Dr. Georg Okulski – Facharzt für Innere Medizin, Gastroenterologie, Sportarzt. Seit fast 50 Jahren lebt er in Wien. Die Entscheidung auszuwandern, unterbrach seine berufliche Laufbahn nicht, ganz im Gegenteil. Sein Leben bestätigt, dass das Schicksal eines Menschen gleichermaßen Wahl und Zufall unterliegt.

Interview: Sławomir Iwanowski

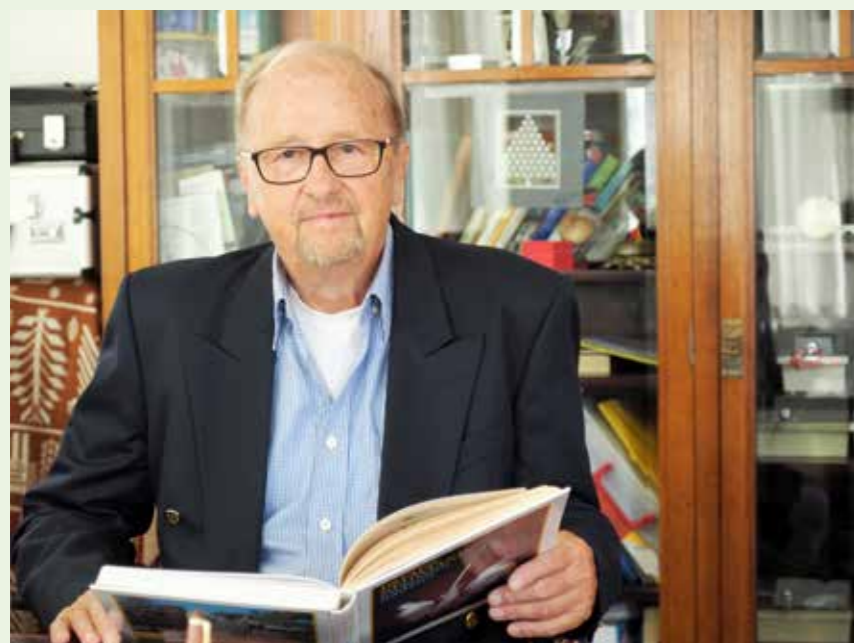


Foto: Privat

Sie waren über 50 Jahre als Arzt tätig. War die Wahl dieser Karriere das Ergebnis Ihrer Interessen?

– Zweifellos meiner Interessen, aber meine Entscheidung wurde sicherlich von der Situation beeinflusst, in der ich mich befand. Ich war ein sorgloser Teenager aus Krakau, als ich eines Tages einen Motorradunfall hatte, bei dem ich mein Bein verlor. Es kam zu Komplikationen der Gangrän und die einzige Rettung war das Arzneimittel Penicillin, das damals schwer erhältlich und sehr teuer war. Es war das Jahr 1949 und es musste am Schwarzmarkt besorgt werden. Meine Mutter musste alles verkaufen, um genug von dem Medikament für die Therapie zu bekommen. Das hat mir das Leben gerettet. Ich war damals 13 Jahre alt, und da ich diesen Unfall überlebt hatte und dann mit meiner Behinderung umgehen musste, wurde Medizin zwangsläufig zu meinem Hauptinteresse und zum wichtigsten Ziel für mich. Ich begann mein Studium

an der Medizinischen Akademie in Krakau und beendete es mit gutem Erfolg. Danach arbeitete ich als Assistenz an der Klinik für Hämatologie in Krakau. Dort habe ich meine Spezialisierung im Schwerpunkt der Inneren Medizin und das Doktoratsstudium in Medizin abgeschlossen. Danach kam meine Karriere aufgrund der politischen Situation in Polen zu einem Halt.

Was hat Sie dabei verhindert?

– Ich wollte in der Wissenschaft arbeiten, aber meine Vorgesetzten haben dem nicht zugestimmt. Obwohl ich über 30 wissenschaftliche Artikel in nationalen und ausländischen medizinischen Fachzeitschriften veröffentlicht habe, hatte ich keine Chance auf eine berufliche Weiterentwicklung, weil ich nicht der kommunistischen Partei angehörte. Wenn man nicht Teil dieser Gruppe war, bestand keine Chance, Fortschritte zu erzielen.

War dies der Grund, weshalb Sie Polen verlassen haben?

– Der Grund für die Abreise war ein anderer. Schon als Kind machte ich Sport – ich fuhr Ski, obwohl es für jemanden mit Prothese sehr schwierig war. Bereits in Polen habe ich mich als Arzt mit Behindertensport befasst. Die Medizintechnik in der Orthopädie und die Bereitstellung von Prothesen für Menschen mit Beeinträchtigungen waren zu dieser Zeit in Polen sehr schlecht entwickelt. Zum Beispiel erforderte der Kauf einer Fußprothese für den Sport im Westen den Dollar, die ich mir nicht leisten konnte. Mein Gehalt war zu niedrig, um in dieser Zeit den Dollar im freien Markt zu erwerben.

Während meiner ersten Auslandsreise zu den Paralympischen Spielen in Courchevel in den französischen Alpen war ich Arzt der Sportgruppe und gleichzeitig Sportler. Ich gewann mit einer altmodischen Prothese den dritten Platz im Slalom. Dort habe ich andere gesehen, die mit Hilfe viel modernerer Prothesen viel mehr konnten als ich. Ich dachte mir dabei, wieso sollte ich nicht dasselbe verwenden können, wie andere? Ich hatte gehofft, mir eines Tages das leisten zu können, was schon in dem Moment auf der Welt möglich war.

Sind Sie nach dem Wettbewerb direkt nach Polen zurückgekehrt?

– Ich kam zurück nach Polen und befand mich erneut in der Situation, meine wissenschaftliche Arbeit nicht fortsetzen zu können. Nur als z.B. Schularzt oder in einem. Also entschied ich mich zu kündigen und ging im Jahr 1972 mit einem Touristenpass nach Österreich. Da zu dieser Zeit in Österreich eine große Nachfrage an Ärzten bestand, fand ich schnell ein Krankenhaus, das mich anstellte. Zuerst war ich als Hämatologe in der Landeslinik Scheibbs in Niederösterreich tätig, später spezialisierte ich mich auf Kardiologie, und so wurde einer meiner Träume wahr – endlich konnte ich mich mit moderner Medizin befassen. Nach zwei Jahren besaß ich meine eigene Arztpraxis. Ich war der erste in Wien, der eine private endoskopische Ordination eröffnete. Ich habe viel Mut gebraucht, da zuvor nie jemand diese Untersuchungen aufgrund der hohen Komplikationswahrscheinlichkeit in einer privaten Arztpraxis durchgeführt hat.

Haben Sie nach Verlassen des Landes den Kontakt zu Polen aufrechterhalten?

– Ich blieb mit meinen Kollegen aus Polen in Kontakt, und kannte dadurch die Bedürfnisse der Ärzte in Polen zu dieser Zeit. Sie waren sehr gut ausgebildete Ärzte, besaßen aber keine modernen Medizingeräte und nur wenige Medikamente. Ich wusste, was sie brauchten, zum Beispiel bei der Behandlung von Leukämie, und versuchte, es für sie zu organisieren. Das war für Ärzte in Polen und vor allem für alle ihre Patienten sehr wichtig.

Ich hatte Kontakt zu vielen Pharmakonzernen und Ärzten mit einer eigenen Praxis in Österreich, und bat sie, mir die ärztlichen Gratisproben, also die neuesten auf dem Markt in Westeuropa erhältlichen Arzneimittel, zur Verfügung zu stellen. Ich habe dieses Gut häufig mitgenommen und mit meinem Privatauto nach Polen gebracht. Ich musste eine detaillierte Liste der von mir transportierten Güter erstellen und eine Bescheinigung vom polnischen Konsulat in Wien erhalten, dass ich diese Medikamente nach Polen bringen durfte. Diese Dokumente legte ich an der österreichisch-tschechischen und tschechisch-polnischen Grenze vor. Auf diese Weise brachte ich in den 1980er und 1990er Jahren Tausende von Medikamenten nach Polen. Ich stellte auch medizinische Geräte und Fachliteratur zur Verfügung. An den Grenzen gab es viele Formalitäten, wodurch die Reisen nach Polen mehrere Stunden in eine Richtung dauerten. Häufig war ich nachts unterwegs, weil ich nebenbei noch beruflich tätig war. Ich wusste aber, dass diese Menschen Hilfe brauchten, die sie sonst nirgends erhalten konnten, und sie konnten es sich einfach nicht leisten, moderne Medikamente zu kaufen.

Ich lieferte Medikamente an viele Krankenhäuser, unter anderem an meine Heimatklinik für Hämatologie, die Klinik für Nephrologie oder das Kindergesundheitszentrum (Centrum Zdrowia Dziecka). Diese von mir organisierte individuelle Hilfe gab mir Befriedigung. Ich konnte die Welt nicht verändern, ich konnte nur nach besten Kräften etwas von mir geben, was anderen Genesung ermöglichte oder ihnen sogar das Leben gerettet hat.

Haben Sie weiterhin Sport gemacht?

– Sport war natürlich immer bei mir. Ich war sehr aktiv im Österreichischen Behin-

dertensportverband sowie im Internationalen Vorbereitungskomitee zur paralympischen Klassifizierung der Menschen mit Handicap tätig. Zu dieser Zeit haben wir den Grundstein für den Behindertensport gelegt, die paralympische Bewegung, die sich bis heute stark weiterentwickelt hat. 1984 organisierten wir die Winter-Paralympics in Innsbruck. Zu dieser Zeit war ich Chefarzt, der für die Klassifizierung der Athleten und die medizinische Versorgung während des Wettbewerbs verantwortlich war.

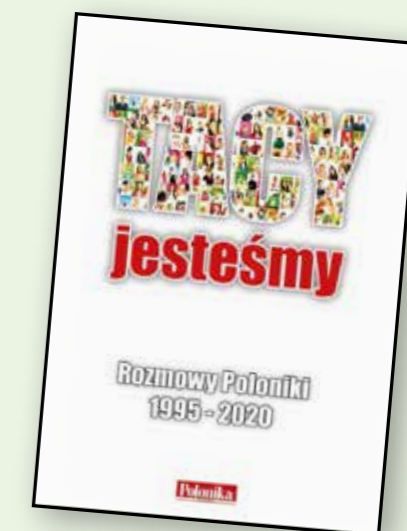
Ich wusste, wie wichtig Sport für Menschen mit Beeinträchtigungen ist, also beschäftigte ich mich auch damit nach besten Kräften. Das Engagement für die entsprechende Sportdisziplin erlaubt es nämlich, die Kondition und Ausdauer zu verbessern, gibt Zufriedenheit, Selbstvertrauen und den Willen zu leben – ich habe es persönlich erlebt. Im Frühling 1949 war ich zum ersten Mal am Berg Giewont und verlor später im selben Jahr mein Bein. Für mich war das Wandern in den Bergen das größte Vergnügen, das ich nicht aufgeben wollte. Ich habe nicht aufgegeben und bestieg im späteren Verlauf meines Lebens mit einer Behinderung 5000er Berge wie Mount Blanc und Mount Kenia in Afrika aber auch den Großglockner in Österreich. Ich nahm an Expeditionen auf dem Kilimandscharo oder in den Bergen von Tibet teil.

In Österreich kümmerte ich mich jahrelang als Chefarzt auch um die österreichische Leichtathletikmannschaft mit Behinderungen. Viele Olympische Spiele fanden in verschiedenen Ländern Europas und Amerikas statt. Ich musste all das mit meiner beruflichen Arbeit in Einklang bringen, weil die Aktivität für Menschen mit Beeinträchtigungen als soziale Tätigkeit zählte. Dank meiner sehr verständnisvollen Frau verlief mein Familienleben reibungslos und ist, trotz meiner vielen Verpflichtungen, immer noch glücklich. Meine Frau ist Österreicherin, lernte aber Polnisch. Meine Töchter sind selbstverständlich zweisprachig. Obwohl ich schon so viele Jahre in Österreich lebe, liegen mir polnische Angelegenheiten immer noch am Herzen. Außerdem besitze ich eine private Familienwohnung in Krakau.

Wurden Ihre beruflichen und sozialen Aktivitäten gewürdigt?

– 1985 erhielt ich vom österreichischen Präsidenten das Goldene Verdienstzeichen der Republik Österreich, was mich

sehr zufriedengestellt hat. 1988 wurde mir der Titel *Medizinalrat* verliehen, und 2007 wurde ich für meine Verdienste im Bereich der Medizin und meine ehrenamtliche Arbeit mit einer Goldenen Aesculapnadel der Ärztekammer für Wien ausgezeichnet. Ich freue mich über diese Ehrungen, ich freue mich über meine Familie und auch darüber, dass ich denjenigen helfen konnte, die diese Hilfe benötigen, einschließlich der Menschen mit Beeinträchtigungen. Aber zuerst habe ich mir selbst geholfen. Obwohl es schwierig war, bin ich damit klargekommen. Ich wollte tanzen und ich tanzte, ich liebte die Berge und bestieg sie, ich wollte Sport betreiben, also tat ich es. Ich habe alles getan, um nicht in der Gruppe der Leute zu landen, die ihre Ziele nicht erreichen können. Ich habe es geschafft und ich bin ich selbst geblieben. Und ich habe dabei anderen geholfen, die sich in einer ähnlichen Situation wie ich befanden, nicht einfach auf das Ende ihres Lebens zu warten, sondern weiter für ihr Leben zu kämpfen. Nichts ist jedoch umsonst, aus nichts erhalten wir nichts, und wenn wir etwas erreichen möchten, müssen wir uns anstrengen und auf vieles verzichten. Ich habe in meinem Leben keine großartigen Dinge getan, aber ich weiß, dass es viele Menschen gibt, denen ich geholfen habe. Und ihre Dankesbriefe sind für mich die größte Ehrung.



Das Interview erschien auf Polnisch in Polonika Nr. 275, November/Dezember 2019, sowie im Buch *Tacy jesteśmy* (So sind wir).

Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von Polonika im Jahre 2020 herausgegeben. Deutsche Übersetzung: Barbara Pocięcha.

e-Polonika

Polecamy **ELEKTRONICZNE WYDANIE** **pisma Polonika!**

**E-Polonika jest cyfrową wersją wydania papierowego.
Dostępna jest do czytania na ekranach komputerów,
tabletów i telefonów komórkowych.
Przesyłana jest w formacie PDF
na wskazany adres mailowy.**

Zalety E-Polonika

- szybko i łatwo dostępna bez wychodzenia z domu
- atrakcyjna cena: koszt jednego wydania wynosi 3 euro.

**Polecamy prenumeratę roczną (6 wydań)
w cenie tylko 15 euro.**

Opłata E-Polonika

Przelewem bankowym. Właściciel konta: Verein „Galizien“
Bank: BAWAG PSK. IBAN: AT41600000092021664. BIC (SWIFT): BAWAATWW
W rubryce „Cel przelewu bankowego” należy wpisać: E-Polonika oraz podać adres mailowy,
na który ma być przesyłane pismo.

Kontakt z redakcją

e-mail: redaktion@polonika.at, tel. 00436641008298

**W wersji papierowej pismo Polonika można nabyć w polskich sklepach
i trafikach w Austrii. Polecamy również prenumeratę Poloniki w wersji papierowej:
koszt prenumeraty rocznej wynosi 39€ (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).**

